

Czytamy w gazecie «Świat»: «Życie wy-
sawa zawsze naprzód fakty, przedstawia-
jące się jako współczesnym, jako przyszła
droga historii. Lecz historyę tworzą ludzie
i droga ta w zupełności od nich zależy. Opatrz-
ność zupełnie wszystkiek zalega, kto
władnie, i jakiej narodowości człowiek, ma
dokonał postanowienie na przyszłość, dla
poziomy całego świata, lecz nie wszystko to
jedno dla samych ludzi. Niezaradni, leniwi,
nie zbyt przewidujący i nie troszczący się o nic
zawsze tracą. Świat słowiański powołany
jest do życia i grupowania się w wielkie
masy. Rosya pozostanie na boku i tylko
straci, jeżeli nie pójdzie na spotkanie tego
ruchu. Naród szuka urzeczywistnienia swych
idealów; lecz wprzód idealów tych
szukano w Rosyi, teraz zaczynają ich szu-
kać gdzieindziej. Niemierowicz-Danczenko,
podróżujący obecnie po Austrii, tak rysuje
ruch współczesny pomiędzy słowianami za-
chodnimi: «I znowu usłyszałem, że z Au-
strii w ostatnich czasach są bardzo zado-
woleni. Gdy arcyksiążę Rudolf zostanie
cesarzem, będzie jeszcze lepiej. Dlaczego?
— Wszyscy wiemy, że on lubi słowian. On po-
jął pod sobą i serbów i bułgarów i czar-
nogórce. Wszystkie autonomje słowiańskie,
na równych prawach i na podstawie zacho-
wania swojej niepodległości wewnętrznej,
wstąpią w związek ogólny. — A Niemcy?...
— Niemców w Austrii i teraz mało i już oni
prawie nie grają żadnej roli. — No, a Węgrzy?
— Węgrzy utoną w morzu słowiańskim. Wpę-
cie będzie cesarstwo słowiańskie? — Tak, my
dobrze znamy arcyksięcia Rudolfa i wierz-
my mu. I wiary że słychać wszędzie... Też
same sympaty, które posiadał Maksymilian,
tylko w większym jeszcze stopniu, wią-
żący słowiańskie z następującą tronem austryackiego.
Jest on też ulubieńcem i miejscowej
inteligencji. Uznają w nim ona wysoko wy-
ształconego człowieka, kochającego głębo-
ko naukę i oddającego jej liczne usługi.
Wiadome są niektóre uczynione przezeń od-
krycia w medycynie. Opowiadają, że po je-
dnej bardzo trudnej operacji, w którym oka-
zał się godnym rywalem Biłrota, ten ostat-
ni, obecny przy niej, podszedł do arcyksie-
cia i ścisnąwszy go za rękę rzekł: «Dzie-
kuje kolezko!». Partye polityczne i ludzie
wszelkich odcieni ruchu socjalnego, cenią
wysoko w młodym arcyksięciu głęboki zna-
cunek, który tenże nieraz wyrażał, dla swo-
bodnego rozwoju kraju. Zasadę nieant-
rwenicy akcentuje on ze szczególną energią.
Nie dziwnego po tem wszystkim, że tak ga-
licyanin, jak i chorwat i dalmatyńczyk, z je-
dnakowem nadziejami patrzą na arcyksie-
cia Rudolfa. Niedawno jeszcze, szukano te-
go w Rosyi. Lecz ostatnie kombinacje po-
lityczne przeniosły do Wiednia centrum sym-
patyi słowian zachodnich.

ODCINEK • KRAJU •

PATRYOTYZM

i objawy jego u niektórych narodów

EDMUNDA CHOJECIEGO.

(Dokończenie).

Wewnątrz kraju, w ostatnich warstwach
angielskiego społeczeństwa, szatan się stras-
zna nęcza o jakiej w żadnym innym kraju
nie słychać. Białe to murzynstwo w ostatecz-
nym wypadku, niewiele ma do poprzedzo-
szenia czarnemu. Anglia podejmuje niezmiernie
ofiary, roznoży dobroczynne zakłady,
każdą gminę, każdą parafję zobowiązuje do
spieszenia z pomocą ubóstwu; niepopraw-
nych, zatwardziałych niedzary, przekonanych
o upornej nęczy, zaszczepia do tak zwa-
nych roboczych domów, tego przedpłaka
wszelkiej niedoli. Zapomoga biednemu, zga-
dza się naprzód z odczytowanymi w każdej nie-
dziale przepisy obu testamentów; następnie,
dary bogactwo możebnością kosztowania
dóbr tego świata, w zupełnym spokoju umie-
nienia. Obowiązek dopełniony; śmierć o gło-
dzie, zgłodniałych tylko dotyka.

Anatrya nigdy nie była przyjaciółką Ro-
sji, i zawsze, razem z Niemcami, spekulowa-
ła tylko na tej przyjaźni. Zawsze, ile
rasy widimy pomiędzy niemi usłouchnięte
twarze i ręce po przyjaźnielsku wyciągnięte,
możemy być pewni, że za plecami, będąc
dla nas wszelkimi sposobami nieowidni i
niechęt. Pośluguja się poculatnikami, aby go-
tować truciznę. Niemierowicz-Danczenko był
świadcem świata narodowego w Tryesie.
Pod odkrytym niebem na placach urządzano
tańce, a w wąskich zaułkach rozlegał się
pochich nieskromny poculatnik i śmiech stłu-
miony gwał w nowych pociągnięciach smy-
ka, głośnym dźwięku trąb i słodkich melo-
dych fletów... Pojawiały się i karykatury
polityczne. Pomiędzy innymi, jedna dla nas
niezbędna pochlebna. Dalmatyńczyk świsłali
na tę procesję, ilirzyjczy także. Za to niemi-
cy śmiełi się całym gardłem, a załogi niemi-
eckie statków kupieckich urzędowały
nawet wokół kannałbiskie jakiegoś tańca. Na-
turalnie, że nie bez wiadomości a nawet
współdziałaniu miejscowej policji. W każdym
razie jestto wypadek godny uwagi przy ocie-
nieniu przyjaznych stosunków.

Monopol znanego współpracownika «Mo-
skowskich Wied.» p. Muraszki, obznajamia-
nia publiczności rosyjskiej z dążeniami i po-
trezami ludności litewskiej, został zakwe-
styonowany przez litwinów w moskiewskiej
gazecie «Ruskija Wiedomosti». Wspomniana
gazeta otrzymała nietylko z głębi puszczy
litewskiej lecz i z rodzinnych stron p. Mu-
raszki, mianowicie z powiatu Maryampol-
skiego kilka zapewnień, że p. Muraszko nie
cierzy się wcale przywiązaniem miejscowej
ludności włościańskiej. Co się zaś tyczy
inteligencji litewskiej, to pośród niej zasa-
dy p. Muraszki liczą jeszcze mniej zwolen-
ników i nie ma ona najmniejszej chęci
wyszczepić nietylko walki, lecz nawet dzien-
nikarskich z kinkolwiekładz sporów. Inte-
ligencja litewska nie uważa sprawy naro-
dowości polskiej za swoją, lecz na tem ko-
niec: stroni ona w zupełności od wszelkich
napaści fanatycznych na stare błędy polskiej
przeszłości, ponieważ obecnie nikogo,
one nie dotykają. Przewidywają litwin za-
przaga się nie cudzemi sprawami, lecz spra-
wami własnego narodu. Pruscy litwini
w imieniu których pozwala sobie mówić p.
Muraszko, stawiają sobie za cel pracę dla
własnego ludu, a nie politykę i rodmuchi-
wanie nienawiści narodowej do kogokolwiek-
bądź, a p. M. to tylko robi. Dalej p. M. ani
jednego słowa nie powiedział o tem, czem
w rzeczywistości zajęci są prawdziwi litwi-
ni, którzy nie porzucili swojego kraju. P.
Muraszko występuje przed czytelnikiem
rosyjskim jako przedstawiciel litwinów,

przedstawicielstwo to jednak samozwańcze.
Nie mówi on nic o położeniu włościan li-
tewskich, o środkach narodowej oświaty
na Litwie, o nieistnieniu w niej ani je-
dnej własnej gazety, o pozalowania go-
dny stan literatury litewskiej, która
coraz bardziej i bardziej staje się reki-
powa i t. d., lecz powstaje przeciwko cy-
wilizacyjnemu i umysłowemu przewodnictwu
polsków nad litwinami. Zdawałoby się, że
naturalnym biegiem rzeczy powinny nastę-
pować wskazanie konieczności literatury li-
tewskiej i szkoły litewskiej dla wyswobo-
dzenia litwinów od polskich wpływów, lecz
tego właśnie nie domawia p. M. Niepodo-
bieństwem jest wszakże przeważanie w to
wierzyć, że wpływ polski szkolny (?), lita-
racki może być wyparty przez alfabet ro-
syjski i za pośrednictwem literatury rosyj-
skiej, skoro litwini własnej nie posiadają
z powodów od nich niezależnych. Taką jest
główna treść protestów litewskich, podanych
przez «Russ. Wied.» Naturalnie,
wszystko to bardzo dobre, jednakże pozos-
tawiając w pokoju p. Muraszko, wartość
którego ocenić bardzo łatwo, nie można nie
dziwić się naiwności tych pp. litwinów,
którzy sądzą na serwo, że jakimkolwiek ga-
zetom rosyjskim chodzi o samodzielnego na-
rodu litewskiego...

Kwestya wprowadzenia «ziemstwa» w kraju
południowo-zachodnim coraz częściej za-
czyna być rozbieżną na szpaltach piśmie-
rskich. Obecnie na tenże temat poświęca
artykuł «Niedziela», w którym dochodzi do
rezultatów, przemawiających najstanowczyj-
szym za wprowadzeniem «ziemstwa». Poniżej stre-
szcimy wywody gazety, jej własnymi słowami.
Początkowo zaprowadzenie urzędów ziem-
skich (ziemstwa) w południowo-zachodnim
kraju odkładano do czasu, gdy się skład
oboiszty właścicieli ziemskich zmieni, a za-
razem wzmoże się w nich pierwiastek «do-
brze myślących». Dwudziestoletnie jednak
doświadczenie przekonało, że bez względu
na «wyjątkowe» środki, element obywatelski
dotrwał bez widocznej zmiany, i co było po
60 roku, to do dziś dnia istnieje. Wyczeki-
wanie zatem ze względu politycznych nie
doprowadziło do niczego, a obecnie czas już
wielki dojsz do jakiegoś dodatniego rezul-
tatu. Dojsz cały ciężar podatków leży na
włościanach, a mimo to w południowo-zachod-
nim kraju miano co innego na myśli. Stan
obywatelski jest tam do pewnego nawet
stopnia uprzywilejowanym, czemu nie przeszkadza
bynajmniej istnienie «podatku procento-
wego», który stał się teraz bezporównania
lżejszym wobec ogólnego podniesienia się do-
chodów z ziemi. Tymczasem ziemstwo wpro-
wadza szereg politycznych reform. Szkoły

Kraj chmurny, posepny, pomimo to
wstrętny ku widziadłom, ku mrzonkom, ku
wszelkiemu sentymentalnemu uczuciu. O wy-
raz, o kształt powierzchowny, nikomu nie
chodzi; blichtr tu nie popłaca; rzeczywistość,
praktyczna rzeczywistość przedewszystkiem.
Zamorskie dzierzawy i osady, przysparzają
Anglii bezmiarów pojęgi. Ztamtąd ściągają ku
niej główna część żywności soków. Niema
strony świata, na której tu i owdzie, nie
powiewałby angielski proporzec. Anglia ze-
lazną dłoń dzierży dalekie swoje zdobycze,
lecz władzy nie rozciąga przez marne
uczucie miłości własnej lub chwały. Dba o
zdobyty kraj, dopóki tenże przynosi jej zysk.
Wczora jeszcze o pierdź ziemi, byłaby chętnie
wyszczepała zacięty bój; dziś rocznie bilans
przekona ją, że posiadłość zamiast korzyści,
wyraża się stratą. Wnet ładuje swoje przy-
bory, i wspaniałomyślnie oddaje Grecyjo-
bratymcze Korfi i Jońskie wyspy. Gawiedź
podziwiała hold oddany zasadzie narodowości;
w Londynie tymczasem, nie zasadę uczęzo-
no, lecz wypadek arytmetycznego równania.
Tak samo Kanada, która zaczyna zbyt długie
kolumny zalegać na biernej stronie
budżetu lada dzień zdołabędzie swą niepodle-
głość, z powiększeniem zadowoleniem parla-
mentu Wielkiej Brytanji.

Prawdziwa wielkość Anglii, nie stosun-

kuje się do obszaru podległych jej berlu
krajów, lecz do ilości wywiezionych płodów
narodowego przemyślu, z czego wypada, że
ten obywatel najkorzystniej zastąpi się o-
czyźnie, który najwięcej towaru wywozi za
granicę. Sama atoli wywózka nie wystarcza;
treba jeszcze wyrób zyskownie umieścić,
zdobyte targo ubezpieczyć i rozszerzyć, no-
we źródła pokupu otworzyć. Anglik o każdej
godzinie gotów do podróży, czy na stary
ład Europy, czy dalej, choćby na krańce
świata, choćby między dzikie plemiona, któ-
rym w zamian za kość słoniową i złoty
piasek, niesie szklane paciorki, bawlnia-
ne tkaniny, i w przydatku, egzemplarze bi-
blii. Błędny rycecz przemysłu, łokciem i
wagą zdobywa ojezynie holdownych gro-
mady. Pierwszym warunkiem podobnych kru-
cyat, jest należyta rekiemia osobistej niepo-
gwałcalności. W istocie, rząd angielski na
chwile nie opuści hardego pielgrzyma; wszę-
dzie rozciągnie nad nim wszelką opiekę,
ostro umie się za łada wyrządzoną mu
krzywdę, w potrzebie nawet, posie mu w po-
moc najezone działami okręty. W losach
pojedynczego obywatela cały kraj bierze go-
rący udział. Uwzględnienie powszechne,
skutkiem którego wzdrony anglik, za każ-
dym krokiem, widzi obok siebie pakler o-
cyszej potęgi, poczuwa się członkiem wiel-

Indowe utrzymują się kosztem wszystkich stanów, to samo dzieje się z działem lekarskim. Ziemstwo zastąpiło podatki w naturze (np. podwoły) pieniędzmi, które płać wszyscy bez wyjątku. Dotąd, dzięki swyjątkowym środkom właściciele ziemscy nie ponosili podatków w naturze. Wszystko to domaga się reformy przez wprowadzenie ziemstwa, lub przez zmianę zasad miejscowej społecznej gospodarki na drodze administracyjnej. Można to zrobić w następujący sposób. Określić np. średnią ilość szkół w podobnej gubernii z ziemstwem i utworzyć taką liczbę szkółek w zachodniej gubernii, rozliczając rozchód na wszystkie miejscowe posiadłości, własność miejską i świadectwa handlowe, jak to ma miejsce w innych guberniach cesarstwa. Podatki w naturze należy zastąpić pieniędzmi. Odpowiednie administracyjne komitety zastępowające mogły zarząd ziemi (ziemską uprawę). Słowem, kończy «Niedziela», czy to ziemstwo, czy też do czasu jego wprowadzenia jakikolwiek surogat ziemstwa niezbędny są dla wyjścia z obecnego niedogodnego położenia. Odkładanie, aby odkładać, nie ma żadnego celu. Co do nas, możemy dodać tylko tyle, że jeżeliby samorząd można było skutecznie zastąpić środkami administracyjnymi, straciłby on jeżeli nie wszelką, to główną podstawę bytu. W tem rzecz, że surogatami nie zdołano zastąpić dotąd pozytywnej stawy.



ZDALEKA I ZBLIZKA

Jeżeli nie sprawiedliwość, to choćby przyzwyczajenie towarzysza, jest obowiązkiem narodu, który chwali się swoim doświadczeniem i trudnymi warunkami bytu. Tymczasem pisma nasze, zapominając o tem, nie tylko dziwią się, że p. Pindter z Norddeutscherki jest oburzony na polaków, ale nadto, jego i jego politycznych sprzymerzeńów nazywają podszczywaczami, płatnymi agentami itd. Nie mam pretensyi do refleksowania opinii publicznej, a tem mniej do robienia ogółowi wyroków; pozwolę sobie jednak odsłonić tajemnice dotychczas źródła niechęci dla nas p. Pindtera. Wiem, że opis tego wymownego faktu nie ukoi naszych zwinności, owszem mnie samemu zjedna nieprzyjaciół. Liczę jednak na to, że z czasem, gdy otrzeźwi się umysł, rodacy moi nauczą się choćby — jednej cnoty politycznej, mianowicie: nie przypierania ludzi do muru. Zapewne można wywierać wpływ nawet na Niemcy i ks. Bismarka. Lecz i w tem trzeba zachować miarę, o której niestety! zapomnieli nasi działacze. Czytelnicy pamiętaj, że od kilku mie-

nięcy tułała się po dziennikach głucha wieść o rozmowie pewnego polskiego magnata z ks. Bismarkiem. Dzięki stosunkom naszej redakcyi, udało mi się otrzymać autentyczny tekst tych wynurzeń, które tu powtarzam, prosząc z góry czytelnika, aby nie robił żadnych domysłów, i zarecając, że z żadnym polskim magnatem nie utrzymuję stosunków.

Nawiasowo dodam, że przy konferencyi, prócz owego magnata i ks. Bismarka nie było absolutnie nikogo. Czemu przypisać trzeba, że tekst rozmowy dotychczas został tajemnicą.

— Właśnie — mówi książę — nakładałem fajkę...

Za pozwoleniem. Właśnie ks. Bismark nakładał sobie fajkę, kiedy zameldowano mu pewnego polskiego magnata. Gość wszedł, kiwnął głową, rzucił czapkę na fortepian i usiadłszy tak, że aż kanapa skrzyknęła, począł ziewać.

— Cóż u sąsiada dobrodziejka słychać? — pyta książę.

— Nudy!

— Prawda, że nudy — mówi książę. Gażety coraz droższe, a puste — jak kasa spółki jedwabniczej. Jeszcze parę takich miesięcy, a wierni nasi poddani zaczną interesować się sprawami wewnętrznymi.

— Podam na to księciu lekarstwo.

— Z Bogas się począł! — wola książę — bo już nam wszystkim zbrakło konceptu. No — gadaj sąsiad dobrodziejku — dodaj i uderzył magnata ręką w kolanó.

Co za tyłka! — rzekł z westchnieniem.

— Uwazasz książę, a gdybyśmy na te ógórkowe czasy — odbudowali Rzeczpospolitą w dawnych granicach. He?

Książę zamyslił się.

— Wiesz sąsiad dobrodziejku — rzekł po chwili — to jest idea!...

Potem, nachyliwszy się do telefonu, zawołał:

— Norddeutscherka!...

— Gotowe...

— Czy jest Pindter?

— Wyszedł do p. prezesa.

— Jak przyjdzie, powiedz mu pan, żeby napisał parę komplementów polakom.

Książę znowu pomyślał i zwracając się do magnata, spytał:

— Ale, ale, zapomniałem najważniejszej rzeczy: kto to ma zrobić?

— Wy.

Książę pokręcił głową.

— A kosztorys: masz sąsiad dobrodziejku?

— Bardzo prosty. Niemcy stracą że 300,000 żołnierzy...

— A trzy tysiące marek żołnierzy — dziesięćset milionów marek — mruknął książę.

— W gotówce i materialach wydadcie sześćset miliardów.

— Sześć i dziesięćset, to z procentami wyniesie przeszło siedm miliardów. Gruby interes!... — mruzał książę.

— A cóż mnie to obchodzi! — rzekł magnat — byle była od morza do morza...

— Z Gdańskiem?... — pyta książę i podparł się na rękę. To już osm miliardów...

Mógłbyś sąsiad dobrodziejku co opuścić...

— Ani myślę.

— Kiedy, jak Boga kocham, nie możemy tyle wydać. Niemcy są ubog... — prosi książę.

— A cóż mnie to obchodzi.

— Ha! — westchnął książę. — Ale co nam za to?...

— Przyjmijmy was dobrze w Warszawie, jak przyjeździecie hold składać.

— Co? — spytał książę. — Może jeszcze na własny koszt?...

— Rozumie się.

Książę rzucił się na fotel.

— No, mój panie, przecież za tyle grzechności moglibyście wystarać się o bilety wolnej jazdy.

— Zapewne! przy dzisiejszych ograniczeniach. Teraz nawet nie każdy oficyalista dróg żelaznych dostaje darmo bilet.

Książę już sapal.

— A jakże będzie z hotelem?

— Stanciecie w brylowskim hotelu od ogrodu. Po pięć rubli numer.

— Ależ to zdzierstwo!...

— Wasi landsmani nie mało od nas wyciągnęli.

Argumenta były niepokoneane. Książę chodził po pokoju jak lew po klatce.

— Bójcież się Boga — rzekł tonem perswazyi — przynajmniej Gdańsk nam zostawcie.

— Ani myślę. Nasze spółki rolnicze muszą mieć port.

— Macie Odese.

— Kawał drogi.

— Cóż ja u diabła zrobię z pancernikami? — krzyknął zdesperowany książę. — Chyba je na Pocięjowie wasze żydki kupią na szmela.

— Tem lepiej, pokochają Rzeczpospolitą w dawnych granicach.

Książę ledwie mógł powstrzymać wybuch gniewu...

— Nie — rzekł — ja tych warunków nie mogę przyjąć jako pruski minister...

— Wielka rzecz! — odparł magnat. — To podaj się pan do dymisyi z pruskich tytułów.

— Tak?... A pensya?...

— A cóż mnie obchodzi pańska pensya?...

Przeciagnięta struna układow — pękła. Książę wpadł w gniew.

kiego narodu, i swobodnie a śmiało kroczy wśród przepelnionych ku niemu szacunkiem krajowców. Podobnież na pozór owian ucieniem, przechadzał się niedgry po starożytnym świecie rzymski obywatel. Zabłąkan siód barbarzyńców, wszędzie niósł z sobą cząstkę nieograniczonej mocy rodzinnego grodu. W Rzymie atoli, z innego źródła płynął przywilej. Prawo popierało w obydwaju prostą zasadę podboju i wszeczwiadztwa nad światem, podczas, gdy angielski obyczaj, dla tego głównie opiekuje się krajowcem, że tenże wyobraża konieczność switego zarobku dla rodaków pozostających w cjezynie.

Pogoń za zyskiem, rzadko kiedy upęda, się prosto wytkniętym gościnciem. Właściwa jej droga, kryty manowic. Istne to lowy, gdzie samotrząsków, przebiegów, sidel, moc niedychana. Myśliwemu wszelki fordel godziwy, byle tylko zwierzynę przyniósł do domu. Kto mu dogodnym towarzyszem, z tym się na chwile pokama, nie bacząc, że nazajutrz, może mu wypadnie z pogarda odrzące wczorajszego towarzysza. Zmienność ta usposobienia, względnie do doraznej korzyści, przewodniczy we wszystkich obrótach angielskiej polityki. Błada cesarstwa, któryby ludzi się mronka utwalaenia sojuszu z Anglią, na powszechnej, ludzkiej zasadzie!

Wielka Brytania sumiennie dotrzyma raz zawiatę przymierza, pod warunkiem atoli, że nagły przewrót na stronę wspólnego wroga, nieblyśnie jej przed wzrokiem dowodna liczbą podwójnej korzyści. Wtedy, prawdziwie po kartagiński, poranna przyjaźń przedzierga się w wieczorną nienawiść. Jeżeli są godziny, w których murzyn z Rio-Janeiro, lub z Koromandelu, przyniecion niedoła, może odwołać się do spótczucia Anglii, niema natomiast chwili, w której, europejski jaki naród, mógłby wnieść białalne ramiona ku meżom zebrany w Westminsterkim palacu. Na boleść jego, Anglia półrzy-obojetnym wzrokiem. Więcej nawet. Niech widok zysku, silnie, dowodnie przemówi, a rząd angielski nie pogardzi sojnsem z oprawca przeciwi teje samej ofercie. Sprawa czlowieczych zasad, u szczepeu anglosaksońskiego na ostatnim wzgledzie.

Po wojnie krynskiej, której główna korzyścia pokazało się przydławienie chwilkowa morskiej przewagi nieprzyjaciela na Czarnem morzu, królowa Wiktorya, wraz z małżonkiem, zjechała w odwiedziny do Paryża. Książę Albert, od którego zdawało się, że nie wymagano niczego więcej prócz pokaznej postaci, był to przecie maż zgrzeźno umysłu, gorący angielski patriota, i nie bez ważnego choć ukrytego wpływu na po-

lityczne wypadki przybranej cjezyny. Połączony pobytu swego w Paryżu, pewnego dnia między nim, a jedną z francuzkich osób równego mu stanowiska, wszczął się wedwójna, poufala rozmowa o wojnie świezo za. kończonej wzięciem Sewastopola. Gospodarz domu zwrócił nważe gościa na bezmiar poniesionych ofiar i na stosunkowa malowazność osiagniętego celu. Krym, zdaniem jego, był ostatniem miejscem, gdzie należało szukać wyrazu postawionej przez wojnę zagadki. — «Nie przeczę, odparł w chwili wyurzenia książę Albert, że omlot nie odpowiada zapewne wartości siebie; pozwolę sobie atoli przedłożyć, że Krym był jedynem polem, na którym wojna mogła się toczyć, nie dotykając żadnej zasady narodowości». Słowa te zawierają w sobie całą tajemnicę angielskiej polityki tak w ostatnich, jak wogóle we wszystkich jej obrótach. Zgoda na wojnę, mniejsza o ofiarę, byle tylko cel nie przekraczał granic surowo zakreślonych osobistym zyskiem, byle zaden cień nawet czlowieczych praw, nie mroczyl wzroku wytyczonego w pogoń za własny; wyłączenie korzyścia. Tak zawsze i wszędzie poczyna sobie Wielka Brytania. «Pogarda temu, kto poważa się że o niej tuzycy» — prawi godło najznakomitszej w narodzie norowrej osnaki.

— Norddeutscherka!... — krzyknął do telefonu.

— Gotowe.

— Pindler jest?

— Gra w szachy.

— Powiedz mu pan, jak skończy, żeby nasobaczył polakom. Pretensje tych ludzi nie mają granic!...

— Jak się księżciu podoba! rzekł na to magnat biorąc czapkę.

— Wychodzisz pan? spytał zirytowany książę.

— Naturalnie.

— Wiem, mówił książę ze zjadliwym uśmiechem. Będziecie teraz intrygować w sejmie, podjadacie Windhorsta, Austryę... Myślicie, że się was zleknie?... cha! cha!... Ja też, dzięki Bogu, dodał zarozumiale, potrafię napisać artykuł i mam stosunki.

Magnat machnął ręką.

— Mołczanow!... rzekł.

— No, no!... mówił książę.

— Zobaczymy, odparł niedbale magnat i wyszedł, trzaskając drzwiami.

Wstrzymuje się od komentarzy. Czynelnik niech sam osadzi, czy nasz rodak postępowal taktywnie i czy Prusy nie mają racji wstrzymać wyplat duchowieństwu w poznańskim, wobec prelinowanych osmiu miliardów, z corocznemi podróżami na własny koszt do Warszawy.

Trudno się też dziwić, że wobec szalonej posuchy na wiadomości patriotyczne i dbające o czytelników dzienniki, starają się jak najszybciej obrabiać kwestyje polskich intryg i pretensji. Redakcyje przecie nie mogą rozsyłać czystej bibuly, dlatego tylko, że niema wojny i że w Europie Schenk, albo Traupmann zjawia się raz na kilka lat.

Bolesław Prus.

Korespondencye «Kraju».

Paryż, 15 kwietnia.

Odsłonięcie w Collège de France wizerunku trzech wielkich mężów naszego stulecia: Mickiewicza, Quinet'a i Michelet'a.

Coraz rzadsze są chwile w życiu paryżkiem, w których zwiłł polski wpływa na powierzchnię. Wyszliśmy z mody. Urągają nam bluzniący vaudevillisci, a romansopisarze o wyczerpanej wyobraźni powtarzają zawsze jedne i te same typy, niby to na naszej uszkieńto niwie. Moznaby doprawdy, sądząc z dzisiejszej obojętności i rozpacierającego się samowładnie cynicznego egoizmu wątpić po prostu, że było kiedykolwiek inaczej, moznaby włożyć między bajki podanie o tem, jak to przed półwiekiem, ba, i bliżej nas jeszcze, imię i charakter polaka były

we Francji synonimami rycerskiej szlachetności, idealizmu, poświęcenia, wysokiej intelektualnej kultury. *Tempora mutantur*.

W takim stanie patologicznym jest dla nas nader pożądana rzecz, gdy naraz niespodzianie, odwraca się karta i gdy tej sobojętnej publiczności imię polskie przedstawia się we właściwym świetle, gdy narzucamy się uwadze ogólnej przez jedną z tych osobistości, które chociaż wyłączenie nasze, polskie, należą jednocześnie do całej ludzkości, są jej zaszczytem i chlubą. Te sposobności rzadka nastreczyli nam dzień wczorajszy, a polak, któremu ten tryumf zawdzięczamy, nie był kto inny, jak Adam Mickiewicz. W «Collège de France», gdzie, jak wiadomo, wieszcz zajmował katedrę literatury słowiańskich, odsłonił wczoraj na uroczystym posiedzeniu pomnik poświęcony jego pamięci i pamięci dwóch jego genialnych towarzyszy: Michelet'a i Quinet'a. Przy tej sposobności wypowiedziane zostały mowy, odczytane adresa, w których oddano hołd dla naszego wielkiego wieszca, a zarazem oddano niezaprzeczone świadectwo żywności naszego społeczeństwa. Z tego podwójnego względu obchód wczorajszy zdaje mi się zasługują na specjalne opisanie.

Pomnik, o którym mówimy, jest powiększeniem znanego medalu p. Borella, a gdzie trzy głowy znakomitego tryumwiratu, w krótkiej swej nieruchomości, przekazane zostały wiekom potomnym. W całym jeszcze rozgarze sławy wykładów trzech tych profesorów, rozentuzjazyzmowani słuchacze ofiarowali go swóim profesorem. Obecnie dawni kolezdy, przyjaciele i rodacy, a przedewszystkiem uczniowie postanowili ten sam spżowy wizerunek powiększyć i zawiesić w tej sali kolegium francuzkiego, gdzie wykładał, po nad tą mównicą, zkaąd się ich teorye humanitarne wprost do piersi wszechmłodzieży przedzierały. Odezwe uczyniono nieśmiało, nie będąc pewnym skutku; wielkie było zdziwienie początkujących, gdy ich już po dokonaniu dzieła zarzucono zarzutami, iż nie przedsięwzięli zadania większych rozmiarów: nie popiersia, nie medalion, lecz posagi olbrzymie byłyby mogły być wzniesione, gdyby każdy z uczniów był do wspólnej skarbniicy ciskał był choć po szelagu. Głos ich dotąd jeszcze wywołuje echa w okolicach kolegium francuzkiego, i być może, że się z tego skleci coś i na większe rozmiary.

Jako datę odsłonięcia tego wizerunku obrano dzień 12 kwietnia. Właśnie w tym dniu, przed trzydziestu dwoma laty, p. Frotto, wstrętnej pamięci minister oświaty Ludwika Napoleona, wówczas jeszcze prezydenta rzeczypospolitej, odwołał z zajmowanych przez nich katedr: Michelet'a, Quinet'a, Mickiewicza. Była to przegrzywka do krwawego dramatu grudniowego. Bonaparyzm, powa-

zywany się samkuąc gwałtownie usta najwymowniejszym, najpopularniejszym profesorem, przewodnikiem młodzieży, luminarzem wiedzy, zdolnym już być do wszystkich gwałtów. P. Armand Levy, uczeń tych mistrzów, osobisty przyjaciel Mickiewicza w krótkim a rzewnem orędziu wypowiedział, że takie właśnie znaczenie ofiarodawcy do tego przywiązuje datku.

W imieniu Collège de France, otoczony gronem najznakomitszych ludzi naukowych Francji, i wszystkich profesorów, ozwał się następnie p. Ernest Renan. Była to rzadka a nader pożądana dla słuchaczów biesiada, usłyszeć znakomitego uczonego: Renan używa obecnie w całej Europie wysokiej naukowej powagi. Ciasna i płytką opozycya, jaką mu przed laty stawał ultramontanizm, przabrzniada oddawna bez śladu, a wobec rozległej jego wiedzy, dokonczanego dzisiaj dzieła historycznego, które jest pomnikiem, zamiliły zazdrości. Każdy pylek, spadający z jego pira, każde słowo wypowiedziane przez tego myśliciela i rozległego erudyte chwytna bywa chwicie przez tych wszystkich, co zdolni są pojąć doniosłość stanu wiaka zajmowanego przez p. Renana w gronie europejskich uczonych. Tym razem, Renan i jako profesor i jako administrator Collège de France, świetnie wywiązał się ze swego zadania. Odał hołd każdemu z trzech wielkich profesorów. Mickiewicza scharakteryzował wysmienicie i trafnie. Jego idealizm i niczem niezwycony optymizm, jego duch procozy i wiara w lepszą przyszłość ludzkości dotknięte były lekkim a gorzym polemem myśli — z sympatya, która tylko pokrewieństwo duchowe zrodzić może.

Gdybyśmy mieli czas iść ślad w ślad za przemówieniem Renana, streścilibyśmy dla czytelników jego szeroki pogląd Collège de France w nauca, na charakter jego swobodnych wykładów i oddalibyśmy hołd znakomitemu wyszluczeniu obowiazków i zadania profesorów, którzy szukają prawdy, nigdy w niczem i przez zaden wzgląd zrażać się nie powinni w wypowiedzeniu takowej. Było prawdziwie kapłańskie namaszczenie w tem uroczystym zapewnieniu, że francuzka nauka, poczuwając się do solidarności z całą ludzkością, pracując dla jej dobra bez żadnych parafajskich zastrzeżeń i ograniczeń, pozostanie wierną tej drodze, jaką dla niej wytknęli wielcy poprzednicy, począwszy od Abelarda i Arnolda z Brescii, a skończywszy na tej trójdziesiąt, pod której skrzydłem i tchnieniem spoczął dalszy rozwój starej paryżkiej wszechnicy. Ta bezwzględna cześć dla prawdy, ta bezinteresowność czystej wiedzy, ta nuta humanitarnej, wszechludzka została też jak należy oceniona przez grono wyborowych słuchaczy, którzy się cisnili w sali. Tego, czego p-

Cokolwiek bądź, i z wyjątkiem wyz wykazanych, ujemnych stron, Anglja wyrobiła w sobie pewne dodatne zywioły, i pod ważnemi względami, mimowolnie przedstawiała człowieczeństwu przykład do naśladowania konieczny. W zadnym innym kraju ludzka jednostka nie rozwinęła tak bajki zywotnych swoich zarodków; nigdzie nie wzniosła się do tak pełnego a spokojnego poczucia obowiazków, zwłaszcza zaś praw; nigdzie nie zamienia osobistej swobody w warunek tak niezbędny dla życia jako światło dla wzroku; nigdzie nie zmusiała ducha, wypotegowanego ku ostatnim krańcom, do wytworzenia tak świątnych owoców umysłowej i przyrodzonej pracy. W naukach, w poezyi, w przemysle, stanęła na czele oświaty. Idealu narodowego, tego który ludom daje rekojnicę nieśmiertelności i duchowej potęgi, napróżno szukać w Anglii. Ideal atoli rozwoju pojedynczej jednostki, ideał samodzielnosci, bliżej tu doścignięty niż w którymkolwiek innym szczepie wielkiej, ludzkiej rodziny.

VI.

Liczebna siła zbiorowiaka, rozległość obszarów podwładnych jednemu mocarstwu, wywierają cale podrzędny wpływ na promienną czystość patriotyzmu, na charakter

posłannictwa, jaki cechuje ten lub ów naród w ludzkości. Ze spłędzonych narodów, mało który pod tym względem wytrzyma porównanie z Holandya, przysiadła bobrowym obyczajem wśród bagnisk, kanałów i rzek.

Sama wrzokom przyroda, niemilosierdnym wyrokiem, skazywała ów kraj na siedlisko ciemnoty i nędzy. Przeciw dwóm tym kłeskom, wystąpiły do walki dwa święte, niezwycone zywioły: swoboda i praca. Na miejscach ciemnoty rozbiły się pierwszego rzędu oświaty; nędzę zastąpił dostatek, zastąpiło lite wspaniałe bogactwo. Kraju z początku było niewiele. Powiększono go trochę, nie rzeczą podobnych sobie istot, lecz upornym bojem przeciw zdąsanym falom; morza; upokorzone potęgą czlowieczej woli, poszły do odwrotu, i odtąd, nadaremnie, taranem burzy tłuka o wydatę sobie dzierzawy. Gdzie dawniej pieniał się wał słonej wody, tam dziś wznoszą się miasta, lub łąka rozściela krasne kobierce. Całą ojczyznę kilka powiatów, co nieprzeszkadza, że garstka ta ziemi zajmie w dziejach ludzkości przesławne stanowisko.

Na podobnych to przebojach chmurno i pępnie krajowic wyharował przyrodzonego ducha. Wolę w sobie wyrobił niezłomną, ramiona spżowio ukrzepił, sam z siebie słusznie zadowolony; rozmilował się

w swobodzie myśli i czynu, gdy zaś przyszło mu walczyć już nie z przemocą skapej przyrody, lecz ze stokroć srożej rozchełznąą wskiełkością nieprzyjaciół, spokojnie wyciągnął w pole, trupami kilku własnych pokoleń usiał pobojowisko, zwyciężył na cicho bez junacego zgiełku, i znów, milczący a sprawiedliwy, wrócił do dawnej pracy. W Holandyi, przed wiek XIII pogląda na gminy ukasztaltowane swobodnym iadem. Mieszkańcy rządzą się obowiazująca dla wszystkich ustawa. Pod względem wszelkiego rodzaju pracy, istny pszeszeli ul. Widać to po świątnych wyrobach narodowego przemysłu. Tkacz holenderski podnosi rzemiosło do wyżyn sztuki. Większa część handlu z krajami Śródziemnego morza, z blizkim i z dalekim wschodem, tkwi w krzepkich dłoniach batawskich zeglary. W roku 1286, gminy i magistraty wiążą między sobą polityczne stosunki. Zbierają się stany polityczne. Sejm w calem znaczeniu wyrazu. Średniowieczna Europa poziera na niepojęte sobie widowisko — zdumiona, skąd przekupniom i rekordzielnikom zebrano się na tyle rozumu, odwagi i dumy? Zebrało się i na wieki; na naukę, na wynalazki. W roku 1443 Loreuz Koster wynaajduje druk. Gutenberg jeszcze o nim nie marzy. W harslemskim muzeum, przechodząc

Renan nie dopowiedział całkowicie, co lekko tylko dał do zrozumienia, czyli słuchacz z pewnością w swej duszy dośpiewał. Był to tryumf, tryumf prawdziwy wielkiego umysłu nad ciasnotą i hypokryzją, i jestymy dumni, że imię naszego Mickiewicza było okazy do takiego wyznania wiary.

Po przemówieniu Renana odczytano telegramy i adresy z różnych miast i krajów. Na szczególną uwagę zasługują deprezja Castelara, uchąca demokratycznym entuzjazmem, adres wiedeński «Concordia», która o swojej niemieckiej żyłce zapomniała, adres akademii Mickiewicza z Bolonii i kilka innych. W imieniu Włoch, Rumunji, w imieniu polskiej młodzieży, w imieniu stowarzyszenia międzynarodowego literatów przemawiano z kolei. Nasze towarzystwo historyczno-literackie paryżkie wydelegowało swego sekretarza, p. Ludomira Gadona do zabrania głosu w jego imieniu. Wywiązało się z tego zadania wyśmienicie, twierdząc, że nie przemawia jedynie jako przedstawiciel tego drobnego kółka, ale że jest przedstawicielem całej społeczności polskiej, noszącej swe natchnienia w natchnieniu swego nieśmiertelnego wieszca. I nie sądzimy, ażeby ktokolwiek oświadczeniu p. Gadona chciał przeczyć.

W kilku końcowych słowach p. Renan podziękował ofiarodawcom w imieniu Collège de France i wyraził zdanie, że bezwzględnie obchodź ten zostawił trwałe wspomnienie w sercu każdego z tych, co na nim uczestniczyli. Co do nas, polaków, nie potrzebujemy zapewniać, że tak będzie istotnie. Wrażenie dnia tego się nie zatrze. Wiemy, czem Mickiewicz jest dla nas ale uważamy za słusne, aby świat, który tyłu niecnotom wawitryn i poklasku nie szczędił, zgiął czoło przed naszym mistrzem, uznał w nim jednego z tych olbrzymów ducha, których promienie rozjaśniają gościniec ludzkości. Hold, jaki mu oddany został, jest dla nas rodzajem zadośćuczynienia. Nikt nie ma prawa zarzucić nam, że głosząc sławę Adama strajmy ją w pawie piórka, chęlpimy się czasowemi wielkosciami. Są ludzie, co należą do wszystkich i co są wielcy po wszystkie czasy. Takim był nasz wieszcz i dla tego nie grzeszymy, stając pod jego znamiem dzisiaj i na przyszłość.

T. R.

Wiedeń, 20 kwietnia.

Summa ratio koła polskiego i początek reakcji przeciwko niej. Sprawa przywileju kolei północnej ces. Ferdynanda. Wojna wołowa austro-węgierska. Stanowisko rządu w obu tych sprawach. Podróż arcyka. Rudolfa na wschód. Prowadzenie Mierzwiskiego.

Skresiliłem już w ostatnim liście nażalenie sytuacji wewnętrznej w Austrii. Było to wówczas, kiedy przed rozprawą

budżetową ozwały się liczne głosy niezadowolenia w kole polskiem, z powodu postępowania rządu i kiedy ferwor opozycyjny w kole był tak wielki, iż nawet porwał nasze ekscelencyje tak lojalnego autoramentu, jak p. Kazimierz Grocholski, przewodca frakcyi polskich posłów w parlamencie wiedeńskim. Burza w kole polskiem przemieniła jednak nadspodziewanie prędko. Można ją nawet porównać do burzy w szklance wody. Groźne chmury przesyły się prędko, widnokrąg się wyjaśnił, a posłowie polscy w zwartym szeregach, jak zawsze dotychczas oddawali i dalej rządowi usługi w parlamencie, głosząc za wszystkim, czego sobie tylko hr. Taaffe życzył, nawet za ustawami interesom Galicyi wręcz przeciwnymi. Dotyczyło to w szczególności sprawy nowego opodatkowania wyborów wódczanych. Względem na odległość Petersburga od Wiednia nie pozwalała mi rozpisywać się szczegółowo nad tą sprawą. Ograniczę się przeto tylko na zaznaczeniu, że w tej sprawie uległ rząd austriacki prezyi rządu węgierskiego i przedłożył parlamentowi austriackiemu projekt nowego opodatkowania spirytusu tego rodzaju, iż to opodatkowanie okazuje się dla galicyjskiego przemysłu gorzelniowego wręcz zabójczem. Wprawdzie z moralnego stanowiska i ze względu na oświatę ludową nie byłoby wielkiem nieszczęściem, gdyby Galicya mniej opływała w wódkę. Jednakże zmniejszona produkcja spirytusu przez powiększenie podatku w niczem nie wpłynęła na umniejszenie pijanstwa, a tylko to mniej będzie spirytusu wywozła zagranicę, mniej produkowała byłaby wypasowego i mniej też gnoju niezbędnego dla gospodarstwa rolnego. Nowe więc opodatkowanie gorzeli w potrójnym kierunku oddziaływać będzie szkodliwie na stan ekonomiczny Galicyi, a to wszystko tylko dla dyktatu Węgier, które mając wielkie fabryczne gorzelnie, ułożyły nowe opodatkowanie tak, żeby zabić mniejsze gorzelnie rolnicze i tym sposobem pozbyć się konkurencyi galicyjskiej co do wódki i wołów opasowych. Koło polskie i w tej, bądź co bądź dla Galicyi bardzo ważnej sprawie, uległo zupełnie woli rządu i głosowało w izbie za wszystkim, czego sobie tylko rząd życzył.

Uległość taka śmiesznie licuje z owemi zapędami opozycyjnemi, o których powyżej mowa. Myślałby kto może, że koło uczyniło w sprawie gorzelniowej ofiarę wzamian za jaką inną koncesję; za obietnicę że strony rządu, iż przy nowej organizacyi kolei państwowej życzenia koła będą uwzględnione. Broń Boże! owszem w sprawach kolejowych poniosło koło polskie jeszcze dotkliwszą porażkę, gdyż ministerstwo po prostu złożyło w tej sprawie wszystkie postulata galicyjskie *ad acta*. Więc koło polskie jest mini-

steryalnem z—przywyczenia, z naloga. Tak przynajmniej w Galicyi muszą się zapatrywać na postępowanie swego przedstawicielstwa parlamentarnego, skoro «nieczynienie rządowi trudności» jest u niego *summa ratio* nawet w wypadkach, w których chodzi o dobro kraju.

Jak z jednej strony bezwarunkowa uległość koła polskiego dla ministerstwa jest rzeczą stwierdzoną licznemi dowodami, tak z drugiej znowu zaznacza się zarówno w kraju, jako też i w kole polskiem, co raz silniejsza reakcja przeciw tej uległości, która ostatnimi czasy silny znalazła wyraz w złożeniu mandatu przez p. Zacharzewicza, posła miasta Lwowa. Fakt, który wśród ogólnej apaty przyszedł dosyć niespodzianie, poruszył całą prasę galicyjską i spowodował w niejednym kierunku dość ostre i stanowcze zarzuty, skierowane przeciw całej polityce koła polskiego.

Wszystko to musi wzmacniająco oddziaływać na wytwarzającą się w kole polskiem prawdziwą opozycję, której głównym przedstawicielem jest poseł Otton Hansner, a która dotychczas liczebnie nieznaczna i nadto nie zorganizowana porastać będzie niezawodnie w sily i z czasem na serwo będzie mogła zagiąć parol większości koła polskiego.

Za dni kilka skończą się ferye świąteczne i parlament rozpocznie ponownie swe czynności. Zaraz na pierwszym posiedzeniu izby poselskiej wniesie rząd na stół obrad sprawę głośniejszą, dotyczącą przywileju kolei północnej cesarza Ferdynanda, która już od dłuższego czasu porusza opinie publiczną w całym państwie. Rząd, w którego mocy jest nabyć tę nadzwyczajną zyskową drogę żelazną na własność państwa, zezwolił na nowe przedłużenie przywileju na lat 80, przez co wedle ścisłych obliczeń ludzi zawodowych, towarzystwo (grupa Rotschilda) wymienionej kolei zyskuje co najmniej 100 milionów guldenów, które w razie upaństwienia kolei przypadłyby skarbowi państwowemu. Sprawa ta wogóle posiada niepospolitą doniosłość ekonomiczną. Jest ona bowiem główną arterją całego przewozu z Rumunii, Bukowiny, Galicyi, Śląska, Morawy, a po części i z Czech do Wiednia i przez Wiedeń zagranicę. Wysokie jej taryfy oddziałują zarówno na produkcję, jako też na konsumsiontów szkodliwie utrudniając cały ruch handlowy i nakładając haracz na każdy artykuł spożywczy. Galicya, gdyby nie nadzwyczajny wysokie taryfy kolei północnej, mogłaby łatwiej i korzystniej zbywać wszystkie swoje produkta, jako to: zboże, wódkę, bydło, naftę i t. p., a Wiedeń i inni konsumsionci nie potrzebowałiby także opłacać tak wysokich cen za najniezbędniejsze artykuły życia. Ażeby choć w przybliżeniu dać wyobrażenie o tem lich-

ogłada pierwsze książki z tej epoki, tloczone ruchomemi czcionkami.

Książka burgundzkie, Filip i Karol Zuchwały, pierwszy, wstawia się kosztowno Holandyi, czynami ryckerskiego bohaterstwa. Ryckerskim bohaterstwem zwalo się wówczas wymondować, złupić, wyniszczyć. Marya, córka i dziedziczka Karola, uroczyście ogłasza holenderskim poddanym konstytucyjną ustawę, tak zwany «Wielki Przywilej». Ustawa posłuzy kiedyś za zasadę narodowemu prawodawstwu: w owej atoli dobie czerni się martwieni tylko głoski, nikt nie w zastanowianiu, lub wyzywa nieustanny gwałt. Umiera dziedziczka; zostawia spadkobiercą Filipa, czteroletnie pachole. Wygasa na niej burgundzka rodzina; następuje dom austriacki. Maksymilian, opiekun małoletniego Filipa i następujący po nim książęta, wyraźnie tracą dzień, w którymby nie wyrzadzili bliźniemu ciężkiej jakiej krzywdy. Każdy z nich może pochwęlipć się, że niewiele dni stracił. Na cztery lat przed upływem XV wieku, Filip Piękny pojmuje w małżeństwo Joannę, córkę Ferdynanda z Aragonu i Izabeli Katoickiej. Ze związku tego, narodzi się, na szereg krwawych dla Holandyi kłesk, pamiętny w dziejach Karol V. Na holenderskiej wiecie, oddawna, swo-

bodna myśl, jako śpiewny ptak, wila sobie spokojnie gniazdo, wesoło wzbijała się ku błękitom, i zamtałd, hymn światła, pociechy i sily, brylantową kaskadą spayała na uznożonych dzienną pracą mieszkanców. Każdy sławił Boga sprawiedliwym czynem i gorącą modlitwą; z własnych przekonana, zakieikowanych na dnie sumienia, jak przystało na wolnego człowieka, nikomu nie zdał w a w a l rachunku. Rozgraniczenie między sprawą ducha a doczesnemi widoki, — zupełnie. Pierwszy, nie kalal się rozszalała pogonia za ostatniami. Promienny a czysty, wydzierał się w niebo, i ziemię chętnie tracił z poglądu. Teorye umysłowej wszechswoobody, kwitnęły tu bez żadnej od nikogo obrazy. Wyświecała je, nadawała im hartu, wiedza myśliciel sławnych na całą Europę; Erasm z Rotterdamu, słowami wiekniestj prawdy odzywał się do społeczeńsnych. Błogi powiew rozmiatał ziarna po świecie. Niektóre z nich spadły i przyjęły się na ziemi, gdzie rubaszny mnich z Wittenbergu, ostrym lemieszem, krajał sibię, dla nowej nauki. Reformacya, ogłoszona w Niemczech, w mgiełniti oka ogarnęła całą Holandycę. Rola; od wieków zdawała się oczekiwać na siebie tego rodzaju. Kto żył, ten part; się ku nowym torom dla ducha.

Hiszpanja, która podówczas miała zwierzech-

nictwo nad krajem, dbała przedewszystkiem o dwa główne narzędzia swej władzy: o ciemnotę i o niewolę. Przeciw światłu i swobodzie, żadna nieprawość długo niepodola. Zadumała się więc nieprawość nad obmyśleniem środka, za uyciem którego, mogłaby z chudoby obzedrzeć, krwi z żył rycałtem upuścić, zwałszcza zaś wydlawić ducha co do ostatniej iskiery. Ku trzem tym celom, zdawał się nieochybnie prowadzić środek jedyny: Inkwizycya. Zakon Dominika wtargnął do Holandyi. Roku 1523, epoka to gorzko pamiętna! — pierwszy stos wznosił się w Brukseli. Spłonęło na nim dwóch brabantkich mniczów, posiadanych o tajemny naklon ku kacerstwom reformacyi. Odtąd, rozpoczyna się niewypowiedziane męczeństwo Holandyi i trwa bez przerwy sześćdziesiąt lat. Inkwizycya chwytą, więzi i wlece na stos. Karol V potwierdza wyroki. Syn jego i następcę, Filip, II osobliście niemal ogień podkłada. Czego płomien nie spopieli, to wyrzyna książę Alby na czele hordy opryszków, jakich nie pomna dzieje od barbarzyńskich nabięgów Attyli i Tamerlana. Płoną ludzie i miasta; w gruz wala się wie i mgrody. Im więcej krwi wsiaka w ziemię, tem hojniej kat znów jej wytyczca; im czerniejsza lona niebo za- pływa, tem gęściej nazajutrz rozblyska-

wiarakiem gospodarstwem taryfowym, wystarszy przytoczyć, że centnar metryczny węgla kamiennego byłby w Wiedniu o 23 centy tańszym, niż obecnie, jeźliby kolej północna posiadała taryfę jednakową wykończoną z innymi kolejami austriackimi. Z Wiednia do Londynu kosztuje transport koca zboża tyle, co ze Stanisławowa do Wiednia.

Owóż łatwo pojąć, że wiadomość o przedłużeniu tego przywileju zaniepokoiła w wysoki stopniu opinię publiczną. Każdy bezstronny pyta: co mogło właściwie spowodować gabinet hr. Taaffe'go do aprobaty tego «ekonomicznego stanu wyjątkowego», jak słusznie przedłużenie przywileju kolei północnej nazywają? Pytanie to musi tak długo zostawać otwartem, dopóki nie usłyszymy powodów, jakie rząd przytoczy na swe usprawiedliwienie, a raczej argumentów przemawiających za zawarciem ugody pomiędzy nim a towarzystwem wymienionej kolei. Stanie się to dopiero podczas rozpraw nad tą sprawą w Izbie. Nie trzeba jednak być prorokiem, żeby już teraz przewidzieć, że sprawa kolei północnej sprawiła będzie rządowi nie mało trudności i kłopotów, gdyż pominawszy opozycję lewicową i w klubach prawicy bez niej się nie obejdzie. Rzeczy stoją chwilowo nawet tak, iż bardzo wątpliwe należy, czyli przy największym wyteżeniu rząd znajdzie w parlamencie większość dla ratyfikacji ugody z koleją północną. Ze sam rząd o tem wątpli, najlepszym tu dowodem jest okoliczność, iż teraz już dzienniki półurzędowe zapewniają, że gabinet ze sprawy kolei północnej nie robi żkwesty zaufania. Jednakże, gdyby w razie odrzucenia ugody rząd pozostał na swem stanowisku, to pozycja jego byłaby mimo to bardzo zachwiejana, że niezawodnie ostatecznie musiałby dymisyonować. Tym sposobem przedstawia ta sprawa nie mało niebezpieczeństwa dla gabinetu, co też lewica niezawodnie wyzyska dla swoich celów.

Nadto zaszła jeszcze jedna, na pozór nawet bardzo drobna sprawa, która stanowiskiem rządu także wstrząsnęła. Jest nią nowa ustawa dla targu wołowego w Wiedniu. Ustawa ta jest niedogodną dla węgierskich właścicieli bydła opasowego, którzy dotychczas swój towar zbywali zawsze na targu wiedeńskim. Z tego powodu utworzyli węgry dla Wiednia konkurencyjny targ na bydło w pobliskim Preszburgu. Wiedeń bez wólów węgierskich obejść się nie może, przeto muszą rzeźnicy wiedeńscy jeździć do Preszburga dla zakupu mięsa. Owóż rząd austriacki, chcąc utrzymać swoją ustawę targową i oszczędzić Wiedniowi straty, wynikające z konkurencyjnego targu w Preszburgu, stracie wynosząca rocznie około miliona guldenów, wydał w drodze administracyjnego rozporządzenia, ustanawiającego na granicy

węgierskiej w Marchego rodzaj komory sanitarniej, podciągającej ściśle kontroli i przepisom sanitarnym woły prowadzone z targu w Preszburgu do Wiednia, przez co odbywanie targów w Preszburgu stało się niemożliwem. Sprawę tę podniesiono jednak w parlamencie węgierskim i rząd węgierski bez zwłoki zażądał energicznie od rządu austriackiego powołując się na istniejącą umowę Austrii a Węgrami związek handlowo-celny *pure et simple* odwołania powyżej wymienionego rozporządzenia. Rząd austriacki wzbierał się z początku bardzo, ale ostatecznie uległ presji węgierskiej i odwołał po trzech dniach swe rozporządzenie. Latwo sobie wyobrazić, iż taki jawny dowód słabości, niekonsekwencji i niesamowistości jest dla gabinetu austriackiego wiele kompromitującym i stanowisko jego — o *prestige*, już i wcale nie mówimy — silnie podkopującym. Prasa opozycyjna zaczęła sobie z powodu tej wojny wołowej pomiędzy Węgrami a Austrią z radości ręce.

Dla charakteryzowania sytuacji należy jeszcze podnieść, że dr. Lienbacher, znany przewodząca niemieckich klerikalistów i do niedawna jeden z przewodców całej prawicy, miał temi dniami mowę w Salzburgu, w której dość ostro uderza zarówno na Czechów, jak i na Polaków. Wprawdzie dr. Lienbacher wystąpił z klubu Lichtensteina i z dwoma jeszcze posłami salcburskimi tworzy dla siebie osobną frakcję, nie mniej przeto poświęcał zarówno polacy i czesi swoje dobre imię dla jego reakcyjnych celów, jak np. w sprawie «osławionej noweli szkolnej, aby przez ten sposób zebrać szczególnego rodzaju wdzięczność.

Dzienniki miejscowe przepelnione są telegraficznymi sprawozdaniami z podróży wschodniej cesarzewicza Rudolfa. Telegramy lokciowe, opisujące przyjęcie na razie w Konstantynopolu przez sultana, w których, jeśli cesarzewicz chociaż na chwilę sam na sam rozmawiał z sultanem lub z jaką taką wybitniejszą osobistością, słowo «*allein*» (sam na sam) tłustemi wydrukowane głoskami. Zapewne, że nie brak ludzi, którzy tej podróży przypisują polityczne znaczenie, porównując ją do znanej podróży cesarza Franciszka Józefa po Dalmacji. Porównanie to jednak kuleje, chociażby już ze względu na ogólnie-europejską konfigurację chwilową, chociaż z drugiej strony zastanawiać musi, iż równocześnie z podróżą cesarzewicza austriackiego po Wschodzie Austrii nadaje krajom zajętym akt laski, znosząc uciążliwą daninę, znaną tam pod nazwą «*władyka riny*». Ma to zapewne pewne znaczenie, jednakże trudno na serwo przypuszczać, żeby cesarzewicz, który podróżuje w celach naukowych, podejmował się misji politycznych. Nie wątpliwe jednak należy, że w Sofii,

Belgradzie i Bukarescie będzie przyjęcie świetne i serdeczne.

A teraz pozwólcie mi poświęcić kilka słów sztuce. Przewodzącym muszę skonstatować ogromne powodzenie, jakiego tu doznał polski tenorzysta p. Mierziński. Wczoraj zaangażował go tutejsza opera nadworna na przyszły wiosenny sezon, płacąc mu za każdy występ, których będzie 10, po 3000 franków. Równocześnie zawarł p. Mierziński umowę z impresario Fischhofem, który zaangażował go na dłuższe tournée od 15 grudnia 1884 do końca marca 1885, płacąc mu za ten czas (3 1/2 miesiące) okragło 150,000 franków. Tak wysokiej gazy żaden jeszcze tenor nie pobierał. W dniu 22 kwietnia daje p. Mierziński, przy współudziale pani Lucca i innych, koncert na korzyść tutejszych polskich stowarzyszeń: «Zgody», «Ogniska» i «Przytuliska». G. Sokołski.

Podróż po Litwie

Podajemy w dalszym ciągu wyjątki z listów p. Molczanowa:

Kwestya prawosławia I. (Now. Wr. N 2906).

«Szybkie i łatwe nawrócenie całej masy unitów, a nawet katolików, da się objaśnić zachowaniem wśród ludu starych jego historycznych podań; lud po większej części zachował pamięć o swej pierwotnej wierze i, gdyby mu w tem nie przeszkadzał ksiądz-jezuita, lud ten i teraz masami przechodziłby na stronę zahańniętą poprzednio «chłopskiej», a dziś świecącej zwyciężstwo «cesarskiej» wiary. Najlepszym stwierdzeniem powyższego jest historia czasów niedawno minionych, kiedy zarządcą krajem Kaufman, mieszkał i służył w Wilnie ksiądz Chowański, którego imię do obecnej pory lud okoliczny żywo wspomina. Ksiądz był dobrym i przystępnym człowiekiem — jako serdeczny przyjaciel wchodził pod strzechę wieśniaczki, nie sącąc pomoc rublem i radą. Wieśniacy-katolicy sami mu podsunęli myśl, aby im przywrócił starą wiarę i za wskazówkami dwóch ludzi — wymienionego już księdza i p. Jakubowskiego *) zaczęli całemi masami przechodzić na prawosławie. Jednakże Kaufman wkrótce opuścił kraj i nastąpiły czasy Potapowa. Nawracanie katolików na prawosławie uznano za zbliżające przed ucywilizowaniem oczyma Europy, a ksiądz z panami wzięli się do reparowania i gmachu, poczynał się chwiać przed wymową ks. Chowańskiego. W Wilnie wraz z jego kursalem w Petersburgu otworzone szczególnego rodzaju kancelaryi adwokatów. Wzmocnił na siłach jezuitki, posyłali do nich nowonawróconych, a tam pisano im skargi na przyłączenie przemocą i próby o przywrócenie na łono katolickiego kościoła.

*) Wspominam przez korespondenta, p. Jakubowski, jest z wyznania — mahometanin. (Frapp. Red.)

ją nowe pożary. Całe pokolenia znikają na stosie, pod mieczem lub pod toporem. Wszystko zniszczone! Przyszedł chyba pastwić się na szkieletach! Ha! gdyby pod cały kraj udało się podłożyć ogni, wielki prochowy podsypp, i samemu zacząłszy się w bezpiecznej oddali, cisnąć iskrę na prochy, Filip byłby oddawna wysadził Holandję w powietrze!

Daremne mrzonki! nie wszystko skończone! Nad morzem krwi, nad kłębami pożarych dymów, pławi się niemiłosierny ideat Holandyi, katowanej w obronie swobody sumienia, i stamtąd uraga. Na popielisku każdego męczennika, feniksem wyraża się nowy ścieścil. Cały naród na oślep zaprzeczająca się w uporny bój. Wszystkie bieżące stany, równają się w jeden szereg. Otytułowan: możnowładztwo, — rzecz w dziejach rzadka! — pierwsze daje przykład ofiary i poświęcenia. Na lądzie, na morzu, we zaciętej walce. Idea wyzywa na pomoc żywioły samej przyrody. Pekają wzniesione molożnie tamy. Wydatne morzu niwy; znów słona fala pochłania. Niech bierze dostatek, niech bierze ziemię, byle tylko fanatyczny wydarła życie zarazem! Co walecznik prawie, to bohater, między bohaterami zaś powstaje mąż wielki. Równego mu w dziejach nie znaleźć. Wilhelm — Młeczacy, dla tego

zapewne, że rzadziej przemawia słowem niż czynem. Potomność natomiast, do końca wieków o nim nie umilknie. Pieśnią, śpizem, podaniem, w sercach zapisana pamiętką, wznieście mu niepożyty pomnik.

Wyszczubił się nareście topór; zabrał katów; pogasły stopy, Upokorzony Filip, w roku 1581 traci na zawsze bawaskie dzierżawy. Wdał się był w nierówną walkę. Holandya pojeła, że zwycięstwo uwieńczyło jej proporce, dzięki zwycięstwu narodowego ducha; dotrzymała mu więc oddała wiary, i później, pod opieką tegoż samego puklerza, wbrew przemagającej sile ziemskiej potęg, wyświadczyła powszechnie sprawę rodu ludzkiego nieocenione usługi.

Następujący wiek w Europie, chrześci się nazwiskiem jednego króla, jak gdyby na zewnątrz niego nie istniał żaden inny monarcha. Ludwik XIV, który własnemu krajowi zadał tak ciężkie klęski, nie mógł ścierpieć w sąsiedztwie państewka szczupłych rozmiarów, lecz hardo go na ducha, gościnnie tułającego ku sobie ofiary francuzkiego rządu, i opierającego swój byt na szerokiej zasadach swobody. Wejną przeciw Holandyi leżała w przyrodzie-rzeczy. Król urzędowie oświadczył, że gdziekolwiek jego chorągiew powieje, tam reformacja musi wyginąć do szczytu.

Od pół wieku przeszło, Holandya zabliźniała głębokie rany, poniesione w odporze przeciw hiszpańskiemu rozbójco. Dzieki skrzetnej pracy, kraj wracał powoli do dawnej pomyślności. Mnożył się dostatek; rozkwitła bogactwo. Naczelnik władzy, tak zwany wielki pensyonarz, Witt, pobierał trzy tysiące guldenów rocznej płacy. Dziełił je między ubogich; sam żył więcej niż skromnie. Zamordowano go później na ulicy, gdy na tron miał wstąpić Wilhelm III. Tymczasem, w Wersalu doskwierała potrzeba nowego paliwa do królewskiej dumy. Ludwik XIV odrzucił korne warunki drobnego sąsiada, i w sto dwadzieścia tysięcy żołnierza wtargnął do Holandyi. Najzamiętnisi wodzowie owej epoki, Turenne i Condé, stawali na czele wojska. Obrona na lądzie wiodła się słabo; prawdę nawet mówiąc, nie było jej wcale. Francuz za każdym poštojem, piętrzył stogi łatwego wawrzynu. Na morzu inaczey. «Bawaski admirał, Ruyter, rozmiłtł sprzymierzone floty Francyi i Anglii. Król Ludwik zabronił zwiaostwać sobie zgryźliwej włości, natomiast, rzucił drugą uroczystą oedzwę, w której dosłownie zagroził mieszkańcom mordem, rabunkiem i pożogą. Holandya ze łzami zabiegała o miłosierdzie. Odpowiedziano jej warunkiem ogolocenia miast z wszelkiej obrony; zofia-

Proby sypły się coraz częściej — i kwestya stanęła na ostrze: co narzucenie należy czytać z niewiernymi protestantami? Rozmawiano z dwoma takimi — obaj jednoznacznie objawiali miarę w następujący sposób: «Kiedy nas narzucano, obiecano dać ziemię, a teraz katolik śmieje się nie chce nas wziąć do roboty, chyba z głodu przyjdzie umrzeć...»

Kwestya prawosławia II. (Now. Wr. № 2908).

«Zawsza słychać skargi, że prawosławni duchowni zbyt są obciążeni z polskim językiem: mówią publicznie po polsku, a czasem używają go w domowych stosunkach. Rozumiem się, dla ucha brzmi to nieprzyjemnie, lecz w tem jeszcze nie ma nic złego. Wszak nie owi duchowni winni są temu, że kraj rosyjski spolszczył się do tego stopnia, że polski język stał się domowym dla pewnej części prawosławnej duchowieństwa. To ostatnie jednak w każdym razie przejęte jest silnie duchem rosyjskim, nauczyło się oddawać nienawidzi Polskę i bezwzględnie przyszłe jego pokolenie zapomniało o «pauziskim» języku. Korzenie błędów kryją się zawsze w omyłkach moźnych świata tego.»

Skola. (Now. Wr. № 2915).

«Kwestya szkoły jest bezwzględnie jedną z najważniejszych w kraju, gdzie polonizm i katolicyzm starają się przez ciąg laty wieków odwać naród od rodzinnego brata i języka, gdzie granica pomiędzy wachodem i zachodem, stanowi interes nie tylko Rosyi, lecz być może i najbliższego naszego sąsiada... «Widoczna jest rola szkoły w kraju, któremu sądzono pozostać rosyjskim i któremu niewielu bracia rosyjscy chcą dać inny los i inną historję...» W r. 1882 w gimnazjach i progimnazjach 5 gab. kraju liczone: 1758 uczn. prawosl., 1882 katolików i 145 żydów. Z powyższych cyfr widać, że my kosztom piędziży rządowych (tu ziemię nie ma, a miasta dają bardzo mało na średnie zakłady), t. j. wyłącznie za pieniądze chłopackie rosyjskie, zważywszy że u nas nie ma kreas, którzyby co rok stracił nie przynosił, za rosyjskie zatem pieniądze robimy rok rocznie dwa razy więcej «panów» z porządkiem żydów i katolików, niż z rosyjan; w kraju, gdzie rosyjska ludność dwa razy jest większa od sumy katolików i żydów i gdzie od dawien dawna postanowiono na ostrzu kwestyę o powrocie go do jego rosyjskiej rodzinnej matki... «W szkołach miejskich i powiatowych spotykamy znowu tenże sam niepodobny do uwiecznienia stosunek: 1432 chłopców prawosl. i 2082 katolików z żydami t. j. znowu prawie dwa razy więcej...» «Naczytelnicie seminarij kraju, gdzie przyjmują wyłącznie prawosławnych liczy 60 wychowawców, tymczasem żydzi mają całe dziesiątki szkół, do których nie ma przystępu chrześcijanin — od chederu do instytutu nauczycielskiego — gdzie otrzymuje wychowanie 19 tys. dzieci żydowskich, t. j. 35 razy więcej, jak prawosławnych w wyłącznie prawosławnych szkołach. Katolicy obowiązani są umieć czytać modliwy po polsku, a nauka odbywa się w tajemnych szkołach, w których ogólna suma liczy się zapewne na dziesiątki tysięcy. Jeżeli przypuszczalne jest prawdziwem, to oto walesek: wyłącznie narodowo-słowiańskie szkoły w kraju kształcą przynajmniej 70 razy większą liczbę katolików i żydów niż prawosławnych...» W szkołach wie-

skich elementarnych wypadła ogółem: 49 tys. prawosl., 15 tys. katolików i 700 żydów... «Lec i tu kłopot... Lat 8—10 temu w tych elementarnych szkółkach dzieci prawosławnych było zaledwie o 500 mniej, niż dzisiaj, gdy tymczasem liczba dzieci katolickich wzrosła o 5 tys. czyli 10 razy tyle, a żydów powiększyła się o 100%...» «W szkołach realnych, według ostatniego sprawozdania wileńskiego okręgu jest 26% uczn. prawosl., 19% żydów i 47% katol. t. j. rosyjan tylko ćwierć...» «Oczywiście, taka szkoła jest fałszem i oszustwem; to nie jest rosyjska szkoła, ona nie wiąże obcego nam wzięcia pokręciłościwa z Rosyją, a uczy rosyjanina nienawidzi do ojczyzny...» «Razem odrywa Rosyję jej synów, prowadząc ich, tych prawdziwych i rodzonych synów, dopóki się znajdują zewnątrz szkoły — do obcych krajów, co nie znają, nie kochają sami i nie kochali Rosyję sercami ojców swoich, uważając ją za jarzmo, włożone na nich przez historję...» «Lecz jak uwolnić się od podobnej plataniny? Czy ograniczyć pewnym procentem dostęp do szkoły dla katolika i żyda? Takie lekarstwo zjawia się w ustach wielu, lecz ja wzdragam się na myśl o niem całą siłą moich nerwów. Nie mówiąc już o tem, że, zmniejszając liczbę nie rosyjskich uczniów, bilibymy siebie drugim końcem kija, przeszkadzając łączeniu i zmniejszając asymilacyjną siłę szkoły, sądzę, że dla państwa nie przystoi, a nawet mi ubliża, bronić dostępu do świata jakiejkolwiek części swych poddanych, jeśli tylko obudzi się w nich żądza wiedzy. Należy tylko pamiętać o jednym, że światłem przewodnikiem, do którego zmierzają przyszłość wszystkich obywateli naszej ojczyzny — jest Rosyja, a stąd wypływa obowiązek, aby nie spaczyć jej imienia przewagą obokrajową nad rodzimą i centralną rosyjską ludnością i użyć wszystkich sił, aby szeroka rzeka nie zgubiła się wśród sieci drobnych strumyków. Tam, gdzie żyd, polak, ormiań, niemiec i t. p., nasz współobywatel, wyprzedził rosyjanina w dążeniu ku szkole, należy bezwarunkowo pomódz ostatniemu wzmocniona rada, wzmocniona zapomoga, aby nie pozostawał w tyle po za obokrajowcem i pozostał na lawce uczniowski wpływowa i nadająca akcent większości, jaka jest w rzeczywistości lud prawosławny rosyjski na całym rosyjskiem terytorjum. To jest niezbędne, powtarzam, nie tylko dla zachowania abstrakcyjnej sprawiedliwości, nie tylko dla prawidłowego wzrostu rosyjanina, lecz i dla obokrajowca, a więcej jeszcze — dla jego własnego szczęścia. Tylko na obszernych wodach płyną wielkie okręty...»

SPRAWOZDANIE

Z CZYNNOŚCI KOMISYI GORZELNIANEJ.

(Dokończenie).

Decyzye zgromadzenia, obradującego w kwestyi gorzelnianej, z ostatnich jego posiedzeń są następujące:

1) W celu zapobieżenia urzędzeniu nowych przemysłowych gorzelni, liczących głównie na większe procenta superaty, uzna-

no za pozytywne, dla tych nowourządzonych gorzelni, oprócz 2%, na wyrobienie odliczać tylko 1 1/2%, od normalnej ilości spirytusu, a niezależnie od rozmiarów produkcji; na egzemplarz zaś przemysłowe gorzelnie rozciągają jedynostajnie owe odliczenia 1 1/2%, superaty po spływie 10-letniego terminu, od chwili ustanowienia niniejszego prawa.

2) Dla zapobieżenia tendencyjnemu powiększaniu rozmiarów dań istniejących przemysłowych gorzelni, w widokach wyżej wyrażonych, uznano za niezbędne ustanowić, że z przywilejowanego odliczenia %, superaty, w ciągu 10 lat, takowe gorzelnie będą mogły korzystać li tylko według tej sily ich, jaką miały w ciągu kampanji 1883—1884 r., lub też poprzedzającej kampanji.

3) Urządzenie nowych gorzelni w miastach stanowczo się wzbrania. Wyjątek od tego prawila może być dopuszczony, ze względu na szczególne przyczyny, nie inaczej, jak za decyzją p. ministra finansów.

4) Uznano za rzecz zupełnie możliwą i słuszną ustanowić dla melasy też same normy co dla zboża i kartofli, to jest od 36% do 41% bezw. alkoholu z każdych 6 wiader objętości naczyn fermentacyjnych, zastrzegając producentom prawo pedzenia spirytusu z melasy z dodatkiem zboża, siodu i innych materjajów w dolnej proporcji. Gorzelnie melasowe zrównać z innymi i pod względem także odliczenia superaty, odpowiednio do charakteru ich i rozmiarów produkcji. Zdaniem mniejszości członków zgromadzenia (w tej liczbie trzech przedstawicieli gorzelnictwa z melasy i zarządzającego poborem akcyzy kijowskiej guberni) takie zrównanie z innymi gorzelni melasowych, otrzymanych obecnie na rzecz swoją 12% superaty, stanowiłoby przejście nader raptowne. Z tego względu mniejszość proponowała, jako środek przejściowy, w terminie 10-letnim odliczenie melasowym gorzelniom superaty w tejże proporcji co i innym, według przyjętej skali, lecz na podwójną ilość spirytusu, a mianowicie: zamiast od pierwszych 10,000 wiader, te same procenta superaty liczyć od pierwszych 20,000 w., zamiast od następnych 20,000 w., liczyć procenta superaty od 40,000 w. i t. d. Dotąd gorzelnie melasowe korzystają z przywileju kontroli spirytusu po przedstawiowaniu takowego, a zatem dystylacja wykonywa się z uszczerbkiem akcyzy. Uznano przeto za słuszne, melasowe gorzelnie zrównać pod tym względem z innymi, to jest ustanowić w nich kontrole spirytusu w stanie surowym, nie wzbraniając tym gorzelniom posiadania osobnych dystylacyjnych aparatów, oraz zastrzegając, że przy eksporcie melasowego spirytusu za granicę, te gorzelnie korzystają

rowano zagłębienie narodowego przemysłu i wiary.

Wyczerpała się cierpliwość. Magistrat amsterdamski uderzył na gwałt. Dalejże znowu kto żyje, rwać tamy, przecinać kanały, niszczyć dostatek, poświęcać krew i bogactwo. Nad zagrożony kraj stokroć milsze pustynie lecz swobodne bagnisko! Prawdziwa ojczyzna nie sama ziemia, lecz raczej uniemierneliność jej ideał. Przez dwa lata, Holandya technię pod wodą, aż wreszcie od strony Niemiec, nadciąga ku Francyi wojenna burza. Uchodził Ludwik XIV, zmuszony z zaczepnika przedzierzgnąć się w od-

porę. Kleski te wydlawily w kraju wiele żywnych sil, i cofnęły go na drodze przyrodzonego rozwoju. Na dzień at-lic skarbnicy narodowego ducha, znalazło się jeszcze dość klejnotu, nie tylko na własną chudobę, lecz i na wspaniałą pomoc powszechniej sprawie ludzkości. W XVIII wieku, gdy w umyślach powołanych mężów, wrywały się teorye, których zastosowanie miało tak wysoke znaczenie Francye nad wszystkie narody, Holandya, znowu na odcieć otworzyła przytek osobom wielkich zwiastów, co zaś więcej, objawom ich ducha. Drukarnie Amsterdama i Hag, zawzięły się do pracy nad

pokarmem dla myśli, nad nieskończonym wątkiem dla przyszłych losów całego świata.

Dzieje Holandyi, wypowiedziane takim południem obywatelskich cnót, wicznie to nieoceniomy wzór i zarazem głęboko serdeczna pociecha dla ludów. Nienawidzi się gdzie podsycać nie potrzeba. Każdy, we własnej pierś ma jej podostatkiem. Lecz, gdy rzucając wzrok na ubogie wypadki, widzi się, jakie męczeństwo znalazł szczupły a zący ten kraj, gdy kronika przypomni: rozjuszona posepnie zaciekłość księcia Alby; ów tak nazwany krwawy trybunał; w Bruckeli, który karał śmiercią tysiące niewinnych; gdy zwróci naszą uwagę, na całe miasta, pokrywające się zgłiszczem, — na stopy, straszne ludzkie świeczniki, rozplamione za każdym krokiem, — na męczarnie inkwizycyi, która skazywała na śmierć, dla zadławienia krzyku, zaciskająca język w żelazny pierścień, — na wydany przez nią 16 lutego 1568 roku ów szalony wyrok śmierci przeciw wszystkim bez wyjątku mieszkancom Holandyi, — na rzec te do ostatniej nogi w Mons, — na krwawy rabanek i pędze w Malmed, — na zatopy związanej paranciał w Zutphen, zabrakło już bowiem szubieniczanego drzewa, — na łowy Indkie w Naerden, gdzie żołdactwo, krwią rannych ohar gasiło pragnienie, — na oimowę pracy

przez katów w Harlem, kłórzy, po tygodniu rzezi, nby znojeni drwali, z wycieńczonych rąk wypuściłi strzycki i topory, — na piekielny ów szturm i wzięcie Antwerpji, gdzie przez trzy dni i nocy, jednego po drugim męczono mieszkańców, starce, kobiety i dzieci, zwycięstwo, króre Hiszpan uniarkowanie oszacował na ósm tysięcy trupa i dwa miliony sztuk złota, — na głód, za-rząd, pomór, rozsaznane po kraju, — gdy powtarzam, drzącami od zgrozy palcami, przebiera się czerwoną ów różaniec niesłychanych kłesk, — nadchodzi wtedy chwila, gdzie plucem brak prawie oddechu. Umysł zdaje się rzucen na pastwę gorączkowej zmoze, aż dopóki nieszczęście, ciemne to, zardzawione krwią, sklepienie, nagle w głębi nie rozspeknie i nie przepuści jasnego snopu światła, wyzwolenia, zwycięstwa!

Ostateczne męki naród ten wycierpiał, zużył na sobie, wytrwał i zwyciężył. Podtrzymywany świętością sumiennej woli, ideałem człowieczych praw, zastąpił wprawdzie do grobu, lecz zmartwychwstał, i przekazał potomkom świadectwo o nieśmiertelności ducha, w przeobrażeniu z nieśmiertelnymi w porównaniu siłami!

z prawa odjeżdżania ustanowionego premjum (6%) na równi z innymi.

5) Dla produktów mało zbadanych lub wcale nie zrywanych w rosyjskim gorzelnictwie, jak np. sorgo, buraków i t. p., norma się nie ustanawia i pedzenie z nich spirytusu, jako z roślin doświadczalnych, proponowano dozwalac wylaczenie wedlug wykasu kontrolujacego aparatu i pod szczegolnym dozorem zarzadu akcyzowego. Przy pedzeniu jedynie z takowych produktow, odliczac na korzyść wlasciciela, 4 proc. z ogólnej ilości bezwodnego alkoholu; licząc w to i procenta na usychanie. Takie zniżenie odliczki uznaje się za słusne ze wzgledu na to, że gorzelnie te, pedząc bez normy, nie są narażone na ryzyko deficytu (nieodkurzu).

6) Na wszystkich gorzelniach ustanowić trzydobowa fermentacja jako obowiazujaca, nie wzbraniajac gorzelnikom i dwudobowej fermentacji, jezeli by ją zadeklarowac sobie zyczyl, lecz bez zadnych za to premij w formie powiekszenia superaty i t. p.

7) W celu zapewnienia wlascicielom i dzierżawcom gorzelni rolniczych zbytu swojej okowity i ułatwienia im mozności rozpowszechnienia takowej na bardziej odleglych rynkach, uznano za rzecz pozyteczną i pożądaną dozwalac zarówno gorzelnikom, jak i stowarzyszeniom gorzelników, w skutek ich starań, z zatwierdzeniem p. ministra skarbu, urzadzenia na przywilejowanych warunkach hurtowych skladów na wyprzedaż własnej wódki, bez opłaty gildyj, patentów i bez kaucyj, z zastrzeżeniem wszakże, żeby takowe sklady pozostawaly pod ciągłym i bezposrednim dozorem zarzadu akcyzowego.

8) Wywóz spirytusu z magazynow fabrycznych (zawodskich podatek) do wyzej wymienionych hurtowych skladow, moze się uskuteniczac na rachunek miesiecznej kredytowej kwoty (2 000 rs.), oraz zszesciomiesięcznego kredytu, kaucyją gwarantowanego, z warunkiem, że kredyt powraca się producentowi natychmiast po przybyciu okowity do hurtowych skladow.

9) Przepisy obowiazujace w Cesarstwie wzgledem ubezpieczenia spirytusu kaucyjami w skladach hurtowych i podczas transportow, oraz przy eksporcie produktu zagranicę, opłaty akcyzy, rozmiaru kredytujacej się kwoty i t. p. mogą być w zupełności rozciągnięte i na Królestwo polskie, nie ma bowiem zadnej racyj stawic handel wódczany tego kraju w warunkach bardziej ucizalwych niż w innych miejscowościach państwa.

10) Zwazywszy, że przepisy, egzystujace dla eksportu spirytusu zagranicę, w ogóle są zadawalnjace, uchwalono pozostawic nadal takowe bez zmiany, z dodatkiem niektórych obwarowaw, majacych na celu utrwalenie renomy i obszernego zbytu rosyjskiego dystylowanego spirytusu na zagranicznych rynkach i zniesienie przywileju kontroli spirytusu, odbywajacej się po uskuteniczeniu dystryktacji takowego, nie zaś przed dystryktacją. Prócz tego majac na widoku, że uchwalone przez zgromadzenie ograniczenie superaty, przy produkcjach na wiekszą skale, prawdopodobnie wplynie na podwyżkę cen spirytusu, co moze szkodliwie oddzialac na nasz zagraniczny handel, bylyby pożądanem, w stosunku do zmniejszenia superaty, na korzyść producentow odliczanej, podnieść procent premjum na spirytus eksportowany za granicę.

11) Uznano za pozyteczne i pożądanę, żeby zarzadzajacy poborami akcyzy, co miesiac, oglazali, w miejscowych organach prasy, wiadomości o liczbie funkcyjacych gorzelni, oraz ilości spirytusu obecnego w fabrycznych i hurtowych skladach.

12) Aby dać mozność producentom gorzelnianym porozumiewania się między soba, w celu wspólnego obmyslenia srodkow, dazacych do rozwoju gorzelnictwa i handlu wódczanego, zgromadzenie wyrazilo zyczenie, żeby prawem dozwolono bylo gorzelnikom zawiązywac specjalne stowarzyszenia.

13) W widokach rozwoju gorzelnictwa pożądanem bylyby urzadzenie szkół praktycz-

nego gorzelnictwa i stacy doświadczalnych w tym przedmiocie.

14) Naostatek, zgromadzenie wyrazilo zyczenie, żeby i nadal, w razie zmiany projektowanych obecnie przepisow, i wogóle, przy rozpatrzeniu prawidel gorzelnianych, do udziału w pracach byli wzywani, z różnych miejscowości Cesarstwa ludzie blisko obznajomieni ze sprawa gorzelnianą i w niej zainteresowani, jak to miało miejsce przy obecnych obradach, dzięki troskliwosci ministerstwa o pogodzenie interesu skarbu, z interesami producentow.

Zamykajac sprawozdanie z prac komisji gorzelnianej, dolczamy kilka uwag, tyzczacych się malych rolniczych gorzelni. Daja się slyszec zdania, że komisja niewiele uchwalila srodkow ku podniesieniu tych gorzelni. Znajdują się pesymisci, którzy twierdzą nawet, iż nic wcale w tym celu nie obmyslano. Zdaniem naszym, zarzuty takowe nie są zupełnie slusne. Wyjątkowo na korzyść malych gorzelni, rzeczywiscie, nie projektowano zadnych nadzwyczajnych reform, również jak i na korzyść jakichkolwiek bąd innych, albowiem zgromadzenie przyjęlo sprawiedliwą zasade: zadnego rodzaju lub kategorii gorzelni szczegolnie nie faworyzowac, gdyż wszelki system protekcyjonalny, wywołujac sztuczny rozwój jednych gorzelni z uszczerbkiem drugim, niechcybnie narazilby rząd na ryzyko dochodu, a prywatne interesa na nieobliczone straty, burzac raptownie egzystujacy stan rzeczy; natomiast daząc do naturalnego rozwoju gorzelnictwa w ogólnosci, a rolniczej w szczegolności, równowaząc, o ile jest mozebnem, korzyści tego przemyslu i usuwajac warunki, tamujace rozwój gorzelni rolniczych.

Jedną z przyczyn, które się najbardziej przyczynily do upadku malych rolniczych gorzelni, był wysoki procent nieopodatkowanej superaty, udzielanej producentom jako premjum za osiągnięcie najwyzszej normy. Male gorzelnie, przy lichem urzadzeniu, z trudnością mogly wypelzic wyzsza norme, dla otrzymania zaś superaty zmuszone byly uciekac się do srodka sztucznego, kosztownego i zarazem nielegalnego, znanego pod nazwą dosypki do zacieru. Ta okolicznosc odbierala malym gorzelniom mozność konkurencyj z wielkimi, otrzymujacymi z latwoscia, bez dosypki, najwyzszą norme, oraz superate, z której ciagnęly znaczne zyski. Projekt komisji usnwa zupełnie tę niedogodność, dajac mozność malym gorzelniom, produkujacym do 10 tysięcy wiader wódki, przy najniższej normie, otrzymowac najwyzszy procent superaty. W razie jezeli by rachunek wykazywal korzyść pedzenia przy wyzszych normach, z pomocą dosypki niejakié ilości maki do zacieru, nie bedzie to producentowi prawem wzbronione, gdyż normalne wywody mają być obliczane nie od ilości pudow produktow, uzytych do zacieru, tylko od kazdych 6 wiader objetosci kadzi fermentacyjnej.

Drugą ważną przyczyną upadku malych gorzelni są malwersacye, rozpowszechnione wogóle w gorzelniach, powodujace na wewnetrznych rynkach obuzenie ceny spirytusu, nieodpowiednio do jego rzeczywistej wartosci. Unormowanie stosunku rozmiarow gorzelnictwa do obszarow roli, wprowadzenie aparatow kontrolujacych objetosć wyfermentowanego zacieru, wymaganie wysokich kaucyj od gorzelni wydzierżawionych i fabryczno-przemyslowych, wraz z innymi obostrzeniami, majacymi na celu zmniejszenie rozmiarow i ilości faktow malwersacyj gorzelnianych, bezwatplenia nie zostana bez pomyslnych rezultatow. Zniesienie przywilejow, z których korzystajacy gorzelnie melasowe i zmiana przepisow, tyzczacych się gorzelni drożdżowych, wplynac takze muszą na podwyżkę cen spirytusu.

Przy takich warunkach, sądzimy, iż male gorzelnie beda miały mozność dzialania wobec wielkich. Zapewne, te ostatnie administracya i produkcyja beda stosunkowo taniej kosztowaly, natomiast male gorzelnie wymagaja mniejszej zatraty kapitału i mogą mieć zysk z miejscowej drobnej rozprzedaży wódki do szynkow, na którą walkie wcale nie liczą. Co do wydatności, to w północno-zachodnim kraju, gdzie male go-

rzelnie najbardziej są rozpowszechnione, znamy takie, które przy najprostszym urzadzeniu nieustepują w wydajności gorzelniom, odznaczajacym się najbardziej udokonaloną konstrukcyja. Sekret tych gorzelni zawiera się w tem, że wlasciciele ich, lub dzierżawcy, sami są obznajomieni z technika gorzelnianą i zamiast oddawac je w ręce zrydw, liczacych li tylko na nadzycia, sami ta galezia gospodarstwa kierują, nie potrzebujac opiacac kosztownych techników. Czas bylo wszystkim wlascic. malych gorzelni pójsz w ślady tych dzielnych pracownikow, zamiast oczekiwac szczegolnych jakichs dobrodziejstw od rządow, które wlasciwie stanowilyby tylko premjum za niezarnodność. Piszący te uwagi nalezy do wlasciceli malych gorzelni, i ta okolicznosc chroni go przed zarztem stronności w obecnej kwestyj.

W.

Z POLITYCZNEGO SWIATA.

Wydatnając się skutki przymierza Rosyj z Niemcami. Zachody okolo anglo-roa-niemieckiego zwiazku. Konfetyencya egipska. Rezygacya i ustępowta wrazenie.

Obramz sytuacji ogólnej zarysowal się w ostatnich dniach wyraziciej nieco. Gra interesow, rozstrzelonych do niedawna w kierunkach dla publicznyki zamglonych, skupilą się ponownie okolo wiekuiszej kwestyj wschodniej, której węzelem twardym stal się dzis Egipt. Ziemia faraonow, zamary i zabalsamowany zakątek starozytnego swiata, budzący do niedawna jedynie interes archeologow, gotowa moze wystapic z rozwiązaniem zagadek przyszłości; i niema zadnego niepodobienstwa, aby slinks nie przemowil nad Nilem.

Rozeszla się wieść, że Anglja, z powodu pogorzajacych się spraw sudańskich, a głównie własnych, zawezwala mocarstwa do obrad wspólnych, prowadzacych jeśli nie zaraz, to w niedalekim terminie, do nowego kongresu miedzynarodowego. Cykularz, według doniesienia dziennikow francuzkich, najbliziej źródła stojacych i najwyzej wiadomości dotkniętych, rozeslany zostal jedynie gabinetem, stróżujacym postanowien ostatniego kongresu berlińskiego; w memorjale zaś, do cykularza dolaczonym, Anglja oglaza, że Egipt wymaga 200 milionowej pomocy (we frankach, w rublach, czy w funtach sterlingow, nie namieniajac pesze), a gwarancyi dla tej pomocy, kraj nie posiada zgola zadnych. Formalnych ofert z tego powodu Anglja nie wysuwa, daje tylko do zrozumienia, że licytacya zostaje otwartą, co juz jest samo przez się rzeczą wiele drażliwą, a staje się niepokojącą w obec uwagi, że z niesieniem armji egipskiej, moglyby znacznie ulzyc ciężarom kraju. Rozwiązanie miejscowej sily zbrojnej, koniecznie za soba pociaga zaprowadzenie sily obeej, gdy tymczasem, ogłoszenie upadłości egipskiej, jest zarazem odezwaniem się do kieszeni najzamożniejszych. Jedno z drugim, przy wylaczonym taktycznym wplywie Wielkiej-Brytanji w Egipcie, jest ze strony Anglij dyplomatycznym przysadzeniem samej siebie bankrutujacego kraju; konferencya mialaby to przysadzenie usankcjonowac.

Wszystkie wypadki tygodnia grupują się wokolu tego faktu. Ogloszona w Londynie księga błękitna, wskazuje dość dokladnie, że Anglja moze w swych zamiarach nad Nilem liczyć, najpierw, na poparcie Rosyj. Kwestye rozgraniczene w Azji, od strony Indyj, zostaly prawie uregulowane; Rosya, w zamian za uznanie najwyzszych swych w tych stronach zdybocy, pozostawia Herat do dyspozycji Anglij; mniejsze nieporozumienia w wzgledzie neutralności granic perskich i afganistanskich, usunięte zostana na drodze ustępowt wzajemnych. Zgoda na granice azjatyckim, niawia wstep do zgody w zakresie polowki europejskiej. Ład zaprowadzony w Egipcie—zapewniaja półurzędowe pisma londyńskie, nie moze być sprzeczny z widokami i zamiarami Rosyj. Potęga Anglij, ostatecznie utwierdzona nad kanałem,

obojętni dla niej czyni przejście bosforu i dardanelskie; usuną politykę Wielkiej Brytanii od zbrojnego czuwania nad tureckimi cieśninami. Prasa rosyjska, wtrącając do swojej strony tym rewelacyom, lub nadziejom angielskim, przekonana jest, że inne mocarstwa nie przeciwko podobnym kombinacyom powiedziec nie są w stanie. «Francya — pisze ona zaprzętnie ekspedycyami do Tonkinu i Madagaskaru, władająca zresztą Tunisem na tej samej podstawie, jaką Anglja pragnie obecnie stworzyć dla siebie w Egipcie, weta nie postawi; Włochy otrzymają Tripolis. Co się zaś tyczy Austrii...»

Austria ma właśnie za sobą przemyśle, kończące się w grudniu. Czy tego przemyśle jest obecnie zanedo pewna, czy też uważa je za niedostateczne, dość, że z podwójną w ostatnich dniach gurliwoscią stara się o skonfederowanie drobnych państw półwyspu bałkańskiego. Podróż następcy tronu habsburskiego do Konstantynopola nie mogła mieć przecież na celu jedynie «odwiedzin przed jego dostojną małżonką harem sultanskiego», z czem się tak rozpisywały dzienniki tygodnia. Dalsza podróż następcy przez Bułgarię do Rumunii, spotkanie się jego z księciem Aleksandrem i uroczystości z tychże powodów w Bucharescie, świadczą, że Austria przychylnym okiem wzdziabiała zmartwychpowstanie nowej jakiej potęgi u ujść Dunaju, na miejsce dogasających już blasków groźnego niegdyś półkociego. Nie czuje się smadź dość bezpieczną na południu, choć plecy tak się dzielnie oparta była o niemiecką północ...

Leż sam Niemcy, azażiż nic z tej kombinacji dla siebie nie wyciągną? W tej chwili akurat Niemcy zajęte są staraniami o wyjednanie korzystnego traktatu handlowego z Rosją. Pogłoska o tem zjawila się na widokrog polityczny dość nagle, a tem silniejsze sprawila wrażenie, że się zbiegła z wiadomością o nowej pożyczce rosyjskiej w Berlinie, naznaczonej ostatecznie na dzień 29 b. m. O ten wygodny dla wschodniej swojej granicy traktat, Niemcy ubiegali się oddawna, i oddawna naprożno. Czas jakiś, na tę daremność staran, zwalano nawet główną winę dąsów żelaznego kanciera. Dla czegoż jednak dziś, gdy sprawa pozyskała ma przychylnie dla jednej strony rozwiązanie, traktat koniecznie miał być niekorzystnym dla strony drugiej, tego rozwiązać nie umiemy, ale to pewna, że tak, a nie inaczej zapatruje się na to publicystyka petersburska. «Now. Wr.» omawiając ten przedmiot z widocznem uprzedzeniem, tak się wyraża: «Najniebezpieczniejszy punkt umowy handlowej z Niemcami polega na tem, że pozabwila nas ona może całkowicie swobody polityki ekonomicznej. W rzeczy ulepszenia floty handlowej Rosya jest bezsilna od lat już 25, to jest od czasu, jak bez żadnej potrzeby związała się traktatami wzajemności względem państw rozmaitych; ale przynajmniej, w kwestyach taryfy celnej lądowej byliśmy swobodni od r. 1810, od daty opuszczenia sławnego napoleońskiego systemu kontynentalnego. Niemcy, oczywiście chcą nas i z tego ostatniego wyczuć, wiążąc młody nasz przemysł za ręce i nogi, pomimo, że nawet wysoka taryfa celna, jak to pokazało doświadczenie, im jednym szła na zdrowie i pożytek. Nie można to logika. Jeśli cło wysokie korzystnym było wyłącznie dla Niemców, to być może, że cło niższe zobopolną przysporzy korzyść. W każdym zaś razie niepodobni mieć od razu wszystko, a kto wie, czy nie więcej dla handlu między narodowego wazy Bostor, niż wszystkie razem wzięte dorozcza i bramy przybałtyckie.

Tym to trybem i na zasadzie takiej to wymiany usług, raz stanowczo rozstrzygnięte zagadnienie egipskie, rozstrzygnięte zarazem i uroównowazy materialne i polityczne niemodnality świata. Pozostanie, w takiej ewentalności, zażegnane tylko jeszcze niemaszki moralne. Celu tego dopięć powinna nowa, w tym zakresie i tej treści encyklika papieża, zapowiadana przez niektóre organa bliżej obznane z zamiarami watykańskimi. Ponieważ zaś wszystko co ludzkie, ma ludzką cenę, możemy też i dwory europejskie przyzwykłym z pomocą stolicy aposto-

skiej w jej kłopotach i zatargach z Włochami o majątek propagandy.

Sygnałem do ustępstw i na tej tu drodze mogliby być, niepotwierdzona zresztą dotąd oficjalnie i kalkowicie, wiadomość o rezygnacyi ks. kardynała Ledóchowskiego z prymasowskiej stolicy gnieźnieńskiej. Rezygnacye te rozgłoszily pisma niemieckie jeszcze w końcu zeszłego tygodnia. Ale jej zaprzeczył «Kur. Pozn.» organ ks. prymasa. Odparla wprawdzie «Germania», że zaprzeczenie jest dla niej niezrozumiałem w obec pewności źródła, z jakiego doszła depesza o rezygnacyi. Ze swojej atoli strony «Kur. Pozn.», na potwierdzenie prawdziwości zaprzeczenia, powołał się na telegram z Rzymu donoszący, iż «wiadomość, jakoby ks. kardynał zrezygnował, a ojciec św. jego rezygnacye przyjął, jest częściowo przedwczesną...» Częściową i przedwczesną! Z tego powodu, w końcu już i sam «Kur. Pozn.» zmuszonym był wyznać, że ustąpienie ks. prymasa jest tylko kwestyą czasu, skoro «Jego Eminencya uczuł się zniewolonym zrzec się stolicy św. Woyciecha...» Najświeższe dzienniki zagraniczne jednogłośnie zresztą utrzymują, że do rezygnacyi kardynała arcybiskupa rząd pruski przywiązuje największą wagę, i swego dopnie; prawdopodobnie jednak, dojdą, przyjdzie mu się za to dymisie zapłacić tak olbrzymią cenę, iż wątpić należy, czy prusacy tak bardzo cieszyć będą się ze swego zwycięstwa. Czy wszakże wynagrodzenie owe dostanie się do rąk poszkodowanych, którymi są katolicy poznanscy, o tem, zdaje się, i mowy, obecnie nie ma i być nie może.

Galicya zaprzętnie w tej chwili zbliżającymi się wyborami do swoich rad powiatowych, tudzież bardzo żywymi narzekaniami na swe «Kolo poselskie» w Wiedniu. Umiarowane i złagodzone echo tych skarg czytelnik znajdzie w dzisiejszej korespondencyi wiedeńskiej p. G. Smolskiego.

J. T. H.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Lwów, 19 kwietnia. «Gazeta Lwowska» ogłasza testament arcybiskupa Wierzełskiego, datowany d. 1 listopada r. 1870. Majątek zapisany został w połowie rodzinnie, w połowie rzymskokatolickiemu seminarjum.

Lwów, 19 kwietnia. W sprawie oddania księżom jezuitom klasztoru grecko-katolickiego w Lawrowie i Dobromilu, zapowiedziano na d. 3 maja wiec rusiński w «Domu narodnym».

Paryż, 21 kwietnia. Rozkaz obsadzenia wyspy Anoy, jako zastawa, został cofnięty. Wydanem zostało hasło, iż Francia żadnego zastawa brać nie będzie. Likwidacya kosztów ma być żądana wyłącznie dla pozora, celem uzyskania tem pewniejszego ustęstwa ze strony Chin. P. Ferry postawił jako program układow: uznanie przez ostatnie wypadki status quo i zawarcie traktatu handlowego wraz z urządzeniem wspólnej straży pogranicznej dla obrony interesów handlu wzajemnego.

London, 22 kwietnia. Z Szanghaj donoszą, iż nielaska ks. Kanga i nominacya Chnna, zostały powitane z wielką radością przez ludność chińska, która w wypadkach tych dopatruje zapowiedzi wojny. Na pobrzeżu chińskim zaprowadza się stan obrony.

Rzym, 22 kwietnia. Ustępę ze spodziewanej encykliki papieżkiej, podane przez wiedeńską «N. Fr. Presse», a wymierzone przeciwko frankmasoneryi, uważają tu, w sferach katolickich, za mało do prawdy podobne.

Konstantynopol, 23 kwietnia. Zwiedzwszy wczoraj ponownie bazar stambulski i ministerjum wojny, następcą tronu austr. wraz z małżonką, po rewji wojskowej i bankiecie na pokazdnie «Miramar», opuścili dziś zrana stolicę.

Lwów, 23 kwietnia. Dzisiaj, o godzinie 8-jej zrana, rozpoczął się pogrzeb księdza arcybiskupa Wierzełskiego. Duchowieństwo rzymskokatolickie odprawilo nekturny i masę arcyczystą. Kanonik Szaligowski wyglosił mowę żalobną. Następnie z archidkaterzy rzymskokatolickiej prebendyone wloki do kościoła przy seminarjum duchownym i złożono je w katakumbach. «Udział poboznych wielki».

Kraków, 23 kwietnia. «Nowa Reforma» donosi, iż proces Kraszewskiego odbywał się będzie przy drzewach zamkniętych. Doposażenie składa się z dwaj sprawozdawcy berliński i jeden lipski.

Berlin, 24 kwietnia. Baron von Schadowitz, po audyencyi u cesarza i dalszej naradzie z księciem kanclerzem odjechał do Petersburga. Nowa 5 proc. rosyjska pożyczka otwarta będzie przez dom Bleichrödera i Schöndling, instytucyę istniejącą od r. 1773 i mającą dość charakter urzędowy; jest to pierwsza pożyczka rosyjska, w której państwo oficjalnie zainteresowaniem zostało. Wykokoło pożyczki 10 milionów funtów sterlingów, z których 5 wewnątrz Rosyi, po kursie 80.

Bukareszt, 24 kwietnia. Księga bułgarska, który tu niedługo przybył incognito, udał się wczoraj, po śniadaniu u króla, do Wary, na spotkanie następcy tronu austr., w towarzystwie trzech swych ministrów: Zankowa, Balabanowa i ks. Kantakuzena. Czyna się tu na przyjęcie dostojnych podróży przygotowania. Prymas rumuński wydal w tym dniu odezwę do ludu. Odbędzie się na cześć gości wielka rowja wojskowa.

London, 24 kwietnia. Ministrowie, w obecności generała Woiseleya odbyli naradę nad wypadkami w Sudanie. Nie żywią tu już żadnej prawie nadziei oczenia Berbera od powstańców. Posilki, któreby obecnie wysłano z Kairu, zaledwie pa sześciu tygodniach, w najlepszym razie, dostałyby się na miejsce, gdy tymczasem stanowiący atak powstańców oczekiwany jest za dni pare.

Kair, 25 kwietnia. Na odbytyj wczoraj radzie ministrów uchwalono, że natychmiastowe wysłanie posilków górnemu Egiptowi staje się koniecznością niedbita. Nbar paxa otrzymał zlecenie zawiadomienia o tem Anglii. Otrzymano na to konfidencyjalną odpowiedź gabinetu angielskiego.

London, 25 kwietnia. W izbie gmin Gladston zawiadomił, że Berber jest w niebezpieczeństwie. Rząd nie może dać wyjaśnień, jakie środki przedsięwzięte zostaną wspólnie z Egiptem. Jeneral Gordon w bezpiecznem położeniu. Lord Fitzmaurice oświadczył, że z Francyi, w sprawie tonkińskiej, prowadzą się rokowania konfidencyjalne.

Paryż, 25 kwietnia. Według zawiadomień dzienników poturczydowych, nota angielska zapraszająca na konferencyę mocarstwa podpisane na traktacie berlińskim, wręczona została panu Ferry we wtorek. Konferencya odbyć się mogła w Londynie lub Konstantynopolu. Przy nocie dołączone sprawozdanie finansowe, zmierzające do zawieszenia lub odroczenia amortyzacyi długu egipskiego.

ZIEMIE I KOLONJE SŁOWIAŃSKIE.

KRAKÓW. Czytamy w «Now. Refor.»: 22 kwietnia o godz. 2 z południa, niewiadomego todąd nazwiska człowiek, usiłował do jednego z parterowych okien gmachu polskiej (czwarde okno od strony ulicy Mikołajskiej), rzucić z plantacyi bombę, napełnioną jakąś masą wybuchową. Rzut jednak niefortunny sprawił, iż bomba obiliła się o mur potęj okna, i tylko w skutek wielkiego huk, większa część szyb w gmachu od strony plantacyi została stłuczona. Bomba uszkodziła także — a nawet podobno dość silnie, samego sprawcę. Największe obrażenie ciała i kości miał ponieść na prawej ręce. Wiek jego nie przerosł lat 18—20. Przy winym, którego natychmiast ujęto i odwieziono do szpitala, znaleziono nabity rewolwer i pudełko z patronami. Jak dowiadujemy się w ostatniej chwili, sprawca zamachu ma lat 17—twardzi, iż chciał wysadzić w powietrze wszystkich agentów policyjnych. Po bliższem sprawdzeniu, obrażenie ciała okazało się lekkie, najwięcej ucierpiał prawe ramię. O godzinie wpół do piątej przewieziono go do aresztu. Na ulicach ruch zwiększony, przed gmachem roją się tłumy ciekawych.

LWÓW. 18 kwietnia zakończył życie arcybiskup lwowski ks. Franciszek Ksaw. Wierzełski. Czterpiemy z dzienników miejscowych wiadomości nekrologowe o zmarłym dostojniku kościoła. Franciszek Ksawery Berstzen Gaszyn Wierzełski, hrabia rzymski, radea j. c. r. apost. mości, cesarza austriackiego, kawaler wielkiego orderu Leopolda, członek izby panów, członek sejmu krajowego, prezes i członek wielu towarzystw krajowych i zagranicznych, urodził się w wresztu 1298 roku, zmarł wiec w 81 roku życia. Pierwsze święcenie kapłańskie

otrzymał w r. 1896, biskupem przemyskim konsekrowany 4 października 1896, arcybiskupem lwowskim mianowany 6 grudnia 1899 r., prekonizowany 23 marca 1860, wstąpił na stolicę arcybiskupią d. 16 września 1860 roku, S. p. ks. arcybiskup Wierzbicki uczęszczał do gimnazjum w Tarnowie, zaś na wyższe studia teologiczne w Wiedniu, gdzie złożył dwa ryggoroza. Niebawem został powołany do Galicyi na profesora studjum biblijnego dla zakonników, poczem otrzymał probostwo w Gologórach. W roku 1846 został zamianowany kanonikiem gremialnym i w tymże roku prekonizowany biskupem w Przemyślu. W r. 1848 był posłem na sejmie kromieryżkim, gdzie wygłosił pamiętną mowę «o prawach kościoła». Później w r. 1860 przeniesiony został do Lwowa na stolicę arcybiskupią. Między biskupami państwa austriackiego zyszał zmarły bardzo wielkiej powagi, i ztąd to brał udział we wszystkich ważniejszych obradach nad sprawami kościelnymi w Austrii.

WROCLAW. Wczoraj odbyła się tutaj uroczystość na cześć profesora dr. Roepella, który w tym dniu święcił pięćdziesięcioletni jubileusz swej doktoryzacji. Kilku z polaków tu mieszkających, a na ich czele profesor Nehring, powzięli myśl, by także ze strony polskiej urządzić dla Roepella, który wszystkie nieledwie swoje prace historyczne dziejom polskim poświęcił, stosowny dowód uznania i pamięci. Udali się tedy do historyków polskich z prośbą o fotografie i składkę na album, co najlepszym zostało uwieńczone skutkiem, bo przeszło 40 nadeszło fotografii, które w pięknym, kosztownym złozone album, wczoraj deputacya, złożona z profesora Nehringa, Wojciecha Jarochowskiego i Bronisława Dembńskiego, Roepellowi wręczyła. Album samo z czarnego safianu z grubymi srebrnymi, pozłacanymi ozdobami nosiło napis: Ryszardowi Roepellowi, historykowi Polski, historycy polscy; w czterech rogach zaś wyrte lata 1840, 1857, 1866 i 1876. Są to lata, w których wyszły główne prace Roepella, tytuące się dziejów naszych i to: 1) *Geschichte Polens* r. 1840, 2) *Ueber die Verbreitung des Magdeburger Stadtrechts im Gebiete des polnischen Reiches ostwärts der Weichsel* 1857, 3) *Annales Poloniae* w 19 tomie monumentów *Germania Aertzta* 1866 i 4) *Polen um die Mitte des achtzehnten Jahrhunderts* 1876. O godzinie 11 przed południem zebrały się w mieszkaniu jubilatka bardzo liczne deputacye uniwersytetu, generalicyi, reprezentantów miasta, licznych uczonych towarzystw naukowych i t. d. Jedną z pierwszych była wspomniana deputacya polska, w której imieniu przemówił profesor Nehring. Wręczając adres Towarzystwa przyjaciół nauk, zaznaczył prof. Nehring, że Towarzystwo czci w Roepellu człowieka, który umiał łączyć w jednym trafny sposób przekonanie jako Niemiec z należnym narodom polskiemu i jego przeszłości uznaniem. «Towarzystwo poczytuje sobie za zaszczyt, że go jako członka swojego honorowego do swoich zalicza.» Oprócz tego sz. jubilat otrzymał adres od akademii umiejętności krakowskiej i powinowanie od towarzystwa naukowego toruńskiego.

POZNAN. Wiadomo, że z rozporządzenia sławnego Laza, dzieci polaków, noszące nazwiska o niemieckim brzmieniu usunięto od nanki języka polskiego, oraz, że przeznaczono dowolnie nazwiska na niemiecki ląd. W pochwie krzywdy udali się oświadczenia rodzina Jerzyce i Górnej Wilcy pod dnieniem 27 czerwca roku szesnego do ministra oświecenia Gosulera z żądaniem /prosząc o naprawę złego. Ośm. po 10 blisko miesięcyca nadzieja na pismo owo odpowiedź i to odmowna. Pan minister kategorycznie oświadcza, że przy oznaczeniu narodowości dzieci w obrebie szkoły nie może być wyłączenia normy osobiste zdanie rodziców, lecz tylko faktyczne, mianowicie na sprawdzonym pochodzeniu dzieci oparte względy. A więc, administracyi zostawiono wolne pole do gormalizatorskich praktyk.

PRZEGLĄD PRASY.

RACHUNKI. Stanowisko delegacyi galicyjskiej sachwalo się dwójako, wobec rządu i wobec kraju, z powodu czego «Czas» zamieszcza następujące rozpaniętowania:

«Jeżeli się zastanowimy nad stanowiskiem delegacyi polskiej wobec kraju koronnego, którą ją wysyła, wobec prowincyi austriackiej, którą ma w radzie państwa przedstawiał, to stanowisko to, wydające się łatwym i prostym w teoryi, jest nadmierem niełatwym w praktyce. W Galicyi istnieją niezmierna nierówność między pojęciami politycznymi ogółu a aspiracyami w szczegółach. Nie można zaprzeczyć, aby kraj nie był zadowolony z istniejącego porządku rzeczy, i to tak zadowolony, że nie domaga się zmiany, a nawet gdy rząd nieśmiało zmianę proponuje, kraj przez usta sejm u oświadcza, że zmiany nie chce, że dzisiejszy ustroj autonomiczny mu wystarcza. Skarżymy się nieraz na niedołężne i przewlekłe wykonanie sprawiedliwości, na nadużycia po sądach zagnieżdżone, na brak policyi polowej, gminnej, ogniewej, rzeczowej, na brak inicjatywy i współdziałania rządu w pracach około regulacyi rzek, meljoracyi, zalesienia gór i t. d., ale są to skargi więcej platonizującej natury, dla tej prostej przyczyny, że czujemy dobrze, iż te niedostatki leżą w polskiej naturze, i że ci, co temu są winni, to w znacznej części my sami, my, którzy wyłącznie dźmierzymy sądownictwo, a ponieważ sprawujemy policyę; my, co się nie zawiązujemy w spółki wodne; my, którzy niszczyliśmy lasy. Hasła politycznego kraj nie ma, prócz znanego: «Stoimy przy tobie naji, panie i stać chcemy»; kraj więc, wysyłając delegacyę, nie daje jej innych wskazówek prócz tych: starajcie się utrzymać obecny stan rzeczy; czuwajcie, aby się nie nie popsuło, aby nam nie odjęto z tego, co nam dano; da się otrzymać coś więcej, to tem lepiej. Ale w tem właśnie sek, że kraj nie wie, co pod tem więcej rozumie. Odrębności Galicyi, stosunku takiego, jak Kroacy do Węgier, nikt sobie na seryo nie życzy. Raz dlatego, że to wielki ciężar finansowy, musieć sobie samemu wystarczać i przejąć część diagu monarchji na nasz zubożony kraj, powtóre, instynktowo każdy czuje, że wobec odrębnego stanowiska Galicyi, kwestya ruska mogłaby groźnie stanąć w jednej chwili przed nami, i to tak, że prawdopodobnie musielibyśmy się czemprędzej uciec do pomocy państwa, by ją zaszęgnąć i skierować. Skonsolidowania rządu w Galicyi, owego sławnego połączenia elementów rządowych i obywatelskich w rządzi, tak w stolicy, jak na prowincyi, tego nikt nie pragnie z wyjątkiem jakiejś małej garstki zwolenników reformy, którzy zresztą zupełnie się rozplynęli w więcej rozrzedzonym rozrocznym konserwatyzmie. Pozostają więc tylko żądania ekonomicznej natury, czyli jednym słowem, jak ktoś dobrze powiedział: kraj ma wszystkiego dosyć, tylko pieniędzy mało. I ztąd pochodzi, że kraj swoją delegacyę uważa jako wyprawę argonautów, a przesła koła, jako Jazona, i to tak dalece, że się ciągle wita, co nam delegacya przywiezie na święta wielkanocne, lub na zielone świątki, i że na prawdę delegacyi, wracającej do domu, zadają sobie zupełnie na seryo to pytanie, ile kroć senya jest odroczona: «co my Galicyi przywozimy?»

Z tego świadectwa «Czasu» wynika, że wyłącznie bawienie się w wielką politykę państwową nie wyszło Galicyi na dobre. Być może, że odtąd uwaga ogółu skieruje się przeważnie nie w stronę koła polskiego, lecz w stronę sejm krajowego, czego, właśnie najwięcej życzyć należy.

OSWIADCZENIE. Do chóru dziennikarskiego, wynikłego ze sporu między posłami poznańskimi a rządem niemieckim w parlamencie berlińskim, nie omisszał przyłączyć się i «Warszawski Dziennik»:

«Odpowiedź dziennika krakowskiego—mówi gazeta—jest silną, nie można jednak powiedzieć, by była dostatecznie jaoną. Liczymy wyłącznie na samych siebie—wola «Czas». Bardzo pięknie! Lecz dla osiągnięcia jakiego celu? Czy cel ten polega na tem, iżby—jak to nieraz wymyjae prasa polska zagranicą—pozostać polakami i utrzymać swoją narodowość, lub też na tem, iżby—jak również nieraz wyznaje taż prasa—odbudować Polskę «od morza do morza»? Jeżeli mowa wyłącznie o utrzymaniu narodowości, bytu prawnego i cech życiowych, to my rosyanie nie mamy o co się kłócić z polakami. Wprawdzie nie troszczyliśmy się zbytbycznie o język polski, lecz nikt niema prawa zobowiązywać nas do tego, a nawet niema w tem żadnej potrzeby. Język polski istniejąc, mówi nim kilka milionów ludzi, posiada własną literaturę i jakiegokolwiek więcej szczegółniejszej opinii, można dla niego wyma-

gad od rządu nie-polskiego, od społeczeństwa, które również posiada swój język narodowy i swoją literaturę? I katolicyzm nie podnosimy do rządu religij państwowej, lecz nie przekazujemy wynaszać go tym, kto go wyznaje. Nie dość tego, nie tylko nie występujemy przeciwko katolicyzmowi szczerze, lecz, według ostatnich wieści z kraju północno-zachodniego, niebystfortnie odparmy jego krok szczerze. Czegóż więcej? Władztwo społeczne i prawne? Lecz czyż uchyliliśmy kodeks cywilny Królestwa polskiego? Czy nie przyznajemy całej słuszności niemieckiemu systemowi hipotecznemu? Czy nie ulegamy zbyt uciążliwemu wyznaczowi wynajmowania lokali jedynie w ściśle określonych terminach? Lecz uroczona kierownikowi polskiej opinji publicznej nie mają granic. Wzrący pamiętają dotąd halas, wszczęty przez prasę polską zagranicą z powodu, iż śpiewaczka rosyjska otrzymała pozwolenie wystąpienia w teatrze warszawskim rządowym; należy zauważyć, że zorganizowanie w Warszawie towarzystwa dramatycznego rosyjskiego jest uważane za gwałt, krzywdzący o obecność narodowości polskiej, w tych dniach zaś «Dziennik Poznański» rzucił gromy z powodu, iż miejscowy general-gubernator śmiało prosił o zaproszenia rosyjskie na własne przyjęcia urzędowe i że poswała sobie rozmawiając z mieszkaniami w kraju urodzonymi w języku rosyjskim. «Z nimi—wola dziennik polski—królowie rozmawiali w języku międzynarodowym, (francuzkim). Grzeszność jest rzecz piękna, lecz jest ona możliwa jedynie względem tych, którzy odpowiadają na nią również grzesznością. W listach naszych używamy prawdę «szanowny panie» i «sługa unioży», lecz gdyby ten, do kogo fraszę te są zwrócone, wybrał sobie, iż w istocie jesteśmy jego sługami i zechciał nam panować, postaralibyśmy się dowieść mu, iż pozostaje w błędzie. Cesarz Aleksander I i Mikolaj, a nawet i Aleksander II, w ciągu lat kilkunastu raczyli zwracać się do polaków nie w języku własnym—coż ztąd? Czy kierownicy opinji publicznej polskiej wyrażali choćby najmniejszą za to uznanie? Czy zrozumieli, iż ze strony Monarchii rosyjskiej jest to tylko grzeszność, nie zaś obowiązek? Wszakże ani król pruski, ani nawet głowa państwa przyznającego równouprawienie języków i narodowości,—cesarz Austro-Węgier, nie rozmawiają ze swoimi poddanymi w inny sposób, jak w języku państwowym, niemieckim. Na jakiej więc podstawie i z jakiego prawa publiczney policy zagranicznej więcej żądają od przedstawicieli władzy zwierzchniej w granicach państwa rosyjskiego? Dość już kłamstwa, dość wymachiwać palaszami papierowemi i wybuchać gromami teatralnemi! Wszelkie to niemiłkające skargi na ucisk, te zamachy wyzywające i nieuprzedliwione niczem pretensye czaszy już być złożyły do archiwum. Posiadamy one znaczenie, gdy Europa zachodnia nie miała własnych spraw wewnętrznych i gdy było dość czasu zajmować się interesami cudziemi, gdy nasza samowiedza narodowa była jeszcze zbyt słaba, gdyśmy zamalo się interesowali własnymi sprawami państwowymi i zbyt wiele—opinia obcych o nas. Dziś Europa zachodnia nie ma czasu na Polskę, zresztą zainteresowanie się nią zaradło, bród nas zaś spóźniałozno uczucie godności narodowej i państwowej. Każdy człowiek rozumny w Rosyi pojmuje teraz, iż wobec takiego nastroju społeczeństwa polskiego, jaki przypisuje mu prasa polska zagranicą i jaki jest jej dziełem, rząd nasz nie może pozwolić w kraju tejszym ani na instytucye ziemskie ani na samorząd miejski, ani na wpływ społeczeństwa na szkołę, ani nawet na sądy przysięgłych».

ZŁE WSKAZÓWKI. Korrespondent «Słowa» z Petersburga czyni temu pismu następujące gorzkie wyrzuty:

«Zalem wyznaje, że kładziecie zbyt wielką wagę na nienawistne naszym krajowi korrespondencye *Rusko strannika* i innych do gazet rosyjskich, że aż uczynicie potrzebę wdawać się w polemikę o to, że ten lub ów należy, lub nie należy do towarzystwa naszego wydawnictwa; czy sądzić czyzwiedzić, że w sferach inteligentnych lub urzędowych tutajszych, zwraca ktoś uwagę na te podaczuzwania plemion mieszkających w jednym kraju, na te wymysły, zmierzające jedynie do rozdzielenia wzajemnego i przeszkodzenia w spokojnej pracy ekonomicznej miejscowej ludności? Jeżeli tak, to mylicie się grubo; w obecnym stanie rzeczy każdy z nas i w całym państwie jest silnie przekonany, że w takim duchu prowadzona rosyjska prasa, nie jest wyrazem opinji publicznej, bo, nie znając swego powołania świętego, balamaci opinja publiczną. Przepaszam was, że się wdaj w krytykę waszej polemiki, ale uczulem się obowiązany zwrócić waszą uwagę».

Nam się zdaje, że korrespondent petersburski «Słowa» nie ma racyi i że redakcyja

tego pisma niepotrzebnie sama sobie dała admissio. Sz. korespondent za wiśką bierze na siebie odpowiedzialność, utrzymując, że korespondencye „Now. Wr.,” „Ruski,” „Mosk. Wied.” e tutti quanti żadnego wpływu nie wywierają. My moglibyśmy do wiśki fakty, że się myli, gdyby taka procedura u nas była możliwa. I dlatego, wbrew twierdzeniom korespondenta „Słowa,” utrzymujemy i utrzymamy nie protestując, że prasa polska, protestując i przesłając fałszywe, szerzone przez rosyjskich korespondentów, o ile naturalnie może, robi dobrze. Kto ją od tego obowiązku odwoździ, dostarcza wody na czły młyn.

NIEBEZPIECZNA TRZEŹWOŚĆ. „Ruski Stranik,” który na czas jakiś przelał był swoje listy do „Now. Wremieni” z „kraju przywiślańsk.,” wystąpił z nowym oskarżeniem, wyjaśniając jak na dłoni niebezpieczeństwo wynikające dla państwa ze zmniejszenia się w ludzie pijaństwa:

Obywatel ziemscy i księża zabrali się do otwierania gospód chrześcijańskich z gorączkowym pospiechem. Typ owych urzędzeń wyrobił się wszędzie prawie jednakowy. Gospoda chrześcijańska jestto lokal oddany bezpłatnie przez dziedzica lub księdza, albo wręczcie wyndający za ich pieniądze. Zwyczajnie argtują w nim jedna lub dwie kobiety, najczęściej stare panny, które sprzedają wieszniakom herbatę, piwo, kawę i wszelkie produkty po cenach przystępnych, że specjalnie do tego urzędzonych sklepików. W gospodach znajdują się książki treści pozytywnej dla umysłu i duszy, a prócz tego ze dwa lub trzy popularne wydawnictwa periodyczne. Obowiązek czytania i objaśniania wieszniakom powyższych książek, przyjmują na siebie siostry, kobiety, mieszkające w gospodach, albo wreszcie córki i krewne dziedzica wiośki. Skoro tylko otworzone pierwsze gospody, polska prasa zaczęła się silnie agitować na ich korzyść, a gospod przybyło wszędzie coraz więcej. W niektórych gospodach, obywatele zaczęli urządzać wieczory taneczne dla wiościan, połączone również ze sprzedażą herbaty i kawy, czytaniem gazet etc. Wkrótce jednak w polskich zagranicznych gazetach wyszło na jaw, że celem gospód i wogóle podobnych zebrań wiościańskich, było nie tyle odciążenie wieszniaków od pijaństwa, ile dążenie obywateli i księży, aby ich znów poddać swemu wpływowi.

Ciekawa rzecz, kto owemu, oczywiście niemu-nemu wpływowi, podlega laniej: czy trzeźwy tj. świadomy siebie człowiek, czy też otumaniona wodką i ciemna jednostka?.. Zresztą dodatnie wpływy, jak nauka, wstrzeźliwość itp. stanowią same w sobie cel, którego wpojenie w masę nie należy do rzeczy łatwych, i dających się doraznie wykonać. Na nasz wiek stanie pracy nad trzeźwością i oświatą ludu. Wpływy zaś polityczne będą udziałem przyszłych pokoleń, naturalnie, o ile nam w tej pracy przygotowanej w drodze nie wejdą pp. „stranicy”.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× „Praw. Wiest.” ogłasza za czas od 7 do 13 kwietnia następujące nominacje i zmiany w składzie szyni rządowej:

W sądownictwie: Mianowani: p. o. sędz. śled. w Piotrkowim okr. częstochowski-bendziński uz. *Bienacki* sędz. śled. w tymże okr. p. o. sędz. śled. w Piotrkowim okr. w 2. uz. *bińskiego* pow. gubern. sekr. *Ormaszewski* sędzia śled. tegoż okr. p. o. sędzię śledczego w Piotrkowim okr. w Noworodamskim uz. *Świdziński*—sędzia śled. tegoż okr. *Uolniony*; towarz. prokurat. żytomierskiego sądu okr. *Ży. r. Markow* — z powodu obrania go na uczest. sędzię pokoju m. Moskwy.

W sądach pokoju: Naznaczeni na służbę: *dym. rz. r. st. Kapaczyński* uczestkownym sędzią pokoju w zasławsko-ostrogskim okr. wetyński gubern. kand. cesar. warsz. univ. *Sotochel* — kandydatem na sądowe urzędy przy sądzie pow. łódzkiego ucz., 1 okr. piotrkowskiej guberni.

W sądach gminnych: Mianowani: kand. na urzędy sądowe przy warsz. sądzie okręgu. sekret. *gub. Górski* sędzią gminnym 3 okr. gostyńskiego pow. warszawskiej guberni.

× Najjaśniejszy Pan wakatce przedstawienia p. ministra spraw wewnętrznych Najjaśniejszej Izdecie raczył niżej wymienionym osobom duchownym za ich wtorową i energiczną służbę następujące odznaczenia: order 5-go

Włodzimierza 3 klasy — proboszczowi rzymsko-katolickiego kościoła S-jej Trójcy w m. Mińsku, miejscowemu dziekanowi i kanonikowi Szymonowi *Makarewiczowi* i 4 kl. cłonkowi rzymsko-katolickiego duchownego kolegium łubelskiej diecezyi, prałatowi Julianowi *Sobolewskiemu*; S-jej Anny 2 kl. rzymsko-katolickim księgom, proboszczowi borysowskiemu i dziekanowi Janowi *Zukaszewiczowi*; p. o. humanistycznemu dziekanu Teofilowi *Wojcyszkowskiemu* i proboszczowi tymkowiickiemu (mińska gubern.) Ludwikowi *Kyszkowskiemu*; S-go Stanisława 2 kl. rzymsko-katolickim księgom: kuratorowi domu starców i kalek w m. Mławie, miejscowemu proboszczowi i dziekanowi, honorowemu kanonikowi Maciejowi *Świdwińskiemu*; proboszczowi parafii Podofia (witeb. gubern.) honorowemu kanonikowi *Andryjałowi Małachowskiemu* i nauczycielowi religii w petersburskiej szkole handlowej Janowi *Saniczkiemu*; członkowi warszawskiego ewangelicko-angberskiego konsystorza, warszawskiemu superintendentowi i pierwszemu pastorałowi miejscowej parafii *Gustawowi Montejusowi*; 3 kl. rektorowi rzymsko-katolickiego duchownego seminarium w Petersburgu, honorowemu kanonikowi Witoldowi *Ebramanowi*.

× Państwom produkującym z b o z e grozi na przyszłość niebezpieczny konkurent. Najważniejsza kolonia angielska Indye, produkuje ogromną ilość pszenicy, lecz dotąd nietyko korzystając z niej nie mogą rynki europejskie, ale nawet pojedyncze prowincje tego kolosalnego kraju rzuć z głodu — jedynie dla braku środków komunikacyjnych, któreby umozebniały wewnętrzną cyrkulację zbożową. Niebawem jednak ma być położony kres podobnemu stanowi rzeczy. W parlamencie angielskim podniesiono kwestyę pobudowania dróg żelaznych w Indyach, kosztem rządu lub za jego gwarancją. Skoro projekt ten zostanie urzeczywistnionym, rynek europejski, a przedewszystkiem angielski będą zalane pszenicą indyjską. W obecnym już czasie, nie sprzyjającym rozwojowi rolnictwa, według urzędowych danych, zasiewa się rocznie w Indyach 26,000,000 akrów. t. j. prawie tyle, co i w państwie rosyjskiem. Cwierć swoich zbiorów, według przypuszczenia lorda wicekróla, Indya będzie mogła ustąpić rynek europejskim. Piękna perspektywa dla pszenicy polskiej, ruskiej, amerykańskiej etc.!

× Wysokie procenta, pobierane przez rosyjskie banki ziemskie przy wydawaniu pożyczek na własność ziemską, skłoniły — jak dowiadujemy „Piet. Wied.” — niektórych z posiadaczy większych majątków do podania do banku państwa projektu włączenia do jego operacyi wydawania obywatelom pożyczek długoterminowych, za gwarancją ziemi i dochodów na dogodniejszych warunkach, niż to praktykuje się dzisiaj w prywatnych bankach hipotecznych.

× Minister finansów, w mocy przysługującego mu prawa, zatwierdził w tych dniach ustawę o *Odesskiego lombardu prywatnego*, z kapitałem zakładowym 500,000 rs. Wtorami tego przedsięwzięcia akcyjnego, jak donosi „Now. Wrem.,” są panowie: tajny radca *Szyldbach* i rad. hon. *Rubański*. W grudniu roku zeszłego tym samym osobom zatwierdzono ustawę warszawskiego lombardu prywatnego, z takimże samym kapitałem 500,000 rs.

× W ministerstwie oświecenia, jak donosi „Now. Wr.,” istnieje projekt zwiększenia, począwszy od przyszłego roku szkolnego, liczby godzin języków starożytnych w wszystkich gimnazjach klasycznych Cesarstwa i Królestwa polskiego.

KRONIKA PETERSBURSKA.

— „Praw. Wiestnik” donosi, że w sobotę d. 7 kwietnia Ich Cesarzkie Moście Najjaśniejszy Pan i Najjaśniejsza Pani wraz z Jego Cesarzka Mością Cesarzowiczem Następca Tronu *Mikołajem Aleksandrowiczem* przyjechali z Gatchyna do Petersburga i zamieszkali we Własnym Cesarzkim Pałacu.

— O północy z d. 7 na 8, w pałacu zimowym, odbyło się w obecności Najjaśniejszego Państwa i zaproszonych osób nabożeństwo wielkanocne. Po nabożeństwie, Najjaśniejszy Państwo, oddalił powinazowania od duchowności, rodziny cesarskiej i innych wysoko położonych osób.

— We wtorek d. 10 kwietnia o g. 4 po

pol., przybyła do Petersburga nadwyznaczony podległym dostojną narzeczoną *W. Ka. Konstantego Konstantynowicza*, młoda księżniczka *Sachsen-Altenburska*, córka księcia *Sachsen-Altenburskiego Maurycyego*, brata panującego księcia. Dostojną księżniczką zamieszkała w pałacu marmurowym.

— „Praw. Wiest.” donosi, iż obrzęd ślubu dostojnej *Pary Jego Cesarzkiej Mości Wielkiego księcia Konstantego Konstantynowicza* z Jej Księżką Mością księżną *Elżbietą Sachsen-Altenburską*, księżną saską odbędzie się w zimowym pałacu d. 15 kwietnia o g. 4^{1/2} po południu.

— W jednym z ostatnich numerów „Kur. Warsz.” znajdujemy odczwę, którą w całości umieszczamy:

Po niespodzwanym śpiewaniu „Halki” pozostały wdowa i córka, skazane na ciężki bardzo niedostatek... Skromna emerytura, jaką pobierają, nie wystarcza na opedale najpierwszych potrzeb do życia. Przejr widczącą pamiątkę dla zgaśnięgo mistrza ejażysty melodji zamknięto się około zapewnienia obu kobietom środków do skromnego utrzymania się. Komitet prywatny, z upoważnienia wdowy po s. p. *Moniusce* zawiązały a z pp. *Bonifacego Działywielewa*, *Bogumnia Folańda* i *Kazimierza Żalowielewa*, zajął się zebraniem składki na zapewnienie renty dożywotniej dla obu. zgłaszmio mistrzowi najdroższych osób... Ludzie dobrej woli pospieszyli już zaoferowaniem na ten cel wkładków rocznych, z których utworzonym zostaniefundusz żelazny; urządzono również koncert, który przyniósł 1,500 rs. czystego dochodu. Jeżeli sztuka jest żywiołem, zbliżającym się do całości społeczeństwa w imię wyższej harmonji prawdy, dobra i piękna, to najbardziej wyrażają ona powinna ducha solidarności w kołach osób, poświęcających się sprawie rozmaitych gałęzi sztuki. Grono malarzy warszawskich postanowilo urządzić na cel pomoznienia funduszu żelaznego, imienia *Moniuski* „wystawę oryginalnych szkiców”, która miałyby odbyć się w porze największego ożywienia letniego Warszawy, w miesiącu czerwiec r. b. Szkiełce zostaną następnie sprzedane, a dochody uzyskane zarówno z biletoów wejścia, jak z rozprzedaży dzieł wystawionych, przełane będą do rzeczonoego funduszu. Niżej podpisani, z upoważnienia grona malarzy tutejszych zapraszają niniejszem wszystkich polskich artystów podziła i dłu, aby wystawę moniuszkowską wzbogacił swoimi pracami. Nie trwonimy słów na zachęty, bo cel jest tak jasny, tak poczciwy, tak powozecznie zrozumiały, iż serca naszych artystów rozgrzeją się niezawodnie dla myśli, w imię której przemawiamy... Termin nadesłania prac naznacza się do dnia 31 maja r. b. Przesyłki takowe należy pod adresem: skład fortepianów *Gebethnera* i *Wolfa*, Krakowicko-Przedmieście Nr. 38. Warszawa, dnia 22 kwietnia. *Leopold Horowitz*. *Marcin Olszyski*. *Feliks Gebethner*.

— Otrzymałmsiśmy notatkę z powodu artykułu naszego o królach *Stanisławach*, którą poniziej drukujemy:

„W zamieszonym w N 15 „Kraju” artykule, pod tytułem „Z włoki dwóch *Pia stów*”, autor podaje napis, który niedgdy jakoby istniał na płycie marmurowej, przykrywającej grób króla *Stanisława Augusta*. Otóż napis ten bardzo się różni od autentycznego, który w roku 1856, jeszcze przed owej płyty wynotowaniem, gdy jeszcze można go było prawie całkowicie wyzyczytać. Brzmiał jak następuje: *D. O. M. Hic jacet in Ecclesia parochialis Romano-Catholica Petropolitana Serenissimus Magnus Dominus Stanislaus Augustus Rex Poloniae Princeps Poniatowski, Natus anno 1733 Vohyniae, electus Rex anno 1764 Varsaviae, mortuus anno 1798 Petropoli.* W kilkanaście lat potem, zamieszcilem ten napis w N 6 „Kroniki Rodzinnej” z dnia 3 (15) grudnia 1870 r. („Kościół katolickie w Petersburgu”), gdzie, przez omyłkę ze-cerską, opuszczono tylko wyraz „*Augustus*”. Różność dwóch tych napisów, z pewnych źródeł pochodzących, naprowadza, na myśl, że mogły istnieć obydwaj: jeden na płycie, drugi na trumnie. W tymże numerze „Kroniki Rodzinnej” podana była przezemnie wiadomość o złożeniu w tutejszym kościele św. *Katarzyny* części zwłok króla *Stanisława Leszczyńskiego*, o cmem autor wzmiankowanego wyżej artykułu ogłasza obecnie, jako o rzeczy dotąd nieznaną. *Artur Dobych*.

— Odczyty Włodz. Spasowicza o Bajoronie i jego poprzemikach, rozpoczęły się w Warszawie, w sali ratuszowej, we środę 11 b. m., a skończona została dziś, w sobotę, ciągnąc się bez przerwy każdodziennie (od godziny 7 i pół wieczorem). Z doniesień dzienników warszawskich widać, że przyjęcie prelegenta było wielce sympatyczne. Czasopisma podały i podają z tego powodu nietykliwą ocenę odczytów, lecz i charakterystykę całej literackiej i publicystycznej działalności prelegenta. Niektórzy z nich zamieścili nawet schwycone naprędce podobizny drzeworytowe, nie zawsze jednak, wydobyć to trzeba, szczęśliwie.

— Dłuższy niż się spodziewano z początku pobyt Tamberlika w Petersburgu, nie osłabił entuzjazmu publiczności, która na środowy jego koncert, przeznaczony na cel dobroczynny, zebrała się równie licznie, jak i na poprzednie. W piątek, kościół maltański w gmachu korpusu pałzów, nie mógł pomieścić życzących sobie stłoczyć znakomitego śpiewaka, który tamże podczas mazy wykonał *Sanctus* Gounoda.

— Ubiegły tydzień świąteczny, odznaczył się w dziedzinie kryminalnej kilkoma wypadkami. Oprócz śmiągłego zabójstwa z grabieżą, zwracającego na siebie uwagę już z tego chociażby powodu, że popołudniem zostało w mieszkaniu policmajstra cyrkułu kazańskiego, statystyka leży aż jedenaście samobójstw, popołudniowych w ciągu trzech dni w obłokaniu, spowodowanego przez nadmierne użycie alkoholu. Łość awantur i bójek—powiadają «Nowosti»—niepodobna oznaczyć nawet w przybliżeniu, jak jednak była wielka, widać można z tego, że do jednego z goścuzastki policyjnego cyrkułu spańskiego, dostawiono do 200 osób, które były powodem większych lub mniejszych zajść, a z nich, w 160 wypadkach winni po wytrzeźwieniu podciągnięci zostali do odpowiedzialności kryminalnej, a w 19 wypadkach bójka zakończyła się ranami, od których dwoje ludzi już zmarło. Jeżeli weźmiemy na uwagę, że wszystkich uczestków policyjnych jest około 50 i że na zajścia i bójki pływają, po większej części policja nie zwraca uwagi, jeżeli tylko nie dochodzi do większych rozmiarów, to — otrzymamy obraz «uciechy ludowej», niezbyt pocieszający.

Z WARSZAWY.

Z nad brzegów Wisły. Z szeregu listów z kraju pod powyższym tytułem zamieszczonych w «Pet. Wied.» wyjmujemy najwięcej uster: «W ostatnich czasach, powiada korespondent, i w polskich rozmowach towarzyskich i w prasie miejscowej łatwo można dostrzedz symptomata niepokoju, spowodowane przez objawy okrzepnięcia życia rosyjskiego na gruncie polskim. Każdy, najdrobniejszy w tym kierunku fakt, napomykający o tem zmocnieniu rosyjskiej narodowości lub o rusyfikowaniu kraju, powoduje ogólny niepokój, czy to jawienście rosyj. prymadonny na scenie polskiej, czy założenie teatru rosyjskiego w Warszawie i t. d. W niepokoju tym widać jasno gorące pragnienie gorliwych patriotów zachowania wszelkimi siłami swego duchowego *status quo*, swojej wewnętrznej samodzielności, jeżeli nie starczyło sił na zachowanie samodzielności politycznej. Z jednej strony to, a z drugiej—słabe przeczenie nieuniknione, przed lub później, zupełnego zlamania się z wielomilionowym narodem rosyjskim i nieuniknioną utratą swojego narodowego «ja». Jakż widać, i wysoki cel mógłby mieć poważny organ rosyjskiej prasy w Warszawie, w tem ogólniku społecznym, umysłowym i ekonomicznym życia Polaków, w tym periodycie przejściowym, który zaczyna się teraz dla narodu polskiego!»

Oznaki pokoju. «Warszawski Dziennik» pisze: Przywrócenie ku ogólnemu zadowoleniu przyjaciół pokoju dobre stosunki pomiędzy Niemcami a Rosją zaczynają się przejawiać, między innymi i w wykazaniu wzajemnych uczuć sympatii, istniejącej oddawna i pomiędzy obu temi armiami. Oto w tych dniach oboerowie i szwadroni 10 eskadry nosławskiego pułku dragonów, konsystującego w guberni łomżyńskiej, w osadzie Grajewo, zostali zaproszeni przez zarząd miasta Łyki (Prusy), na uroczyste powitanie wchodzącego do tego miasta 3 batalionów 45 pułku piechoty, a następnie, zaproszeni zo-

stali na obiad przez generała Verdi da Verneis. Dla odpiacenia za tę uprzejmość, dowódca i oboerowie i szwadroni eskadry nosławskiego pułku dragonów, chcą z kolei zaprosić na obiad do Grajewo oboerów zalogi w Łyku. Należy cieszyć się z tej wymiany przyjaznych powitań, pochodzących od przedstawicieli dwóch sąsiadnich co do konsystowania części dwu sławnych i męźnych armij, rosyjskiej, i niemieckiej, które zawsze umiały składać należną jedną drugiej daninę poważania.

Z sądów. Znana sprawa Eugenjusza Żukowicza, oskarżonego o obrazę kuratora okręgu naukowego p. Apuchtina, na skutek przyjęcia skargi kasacyjnej przez senat, zwrócona do ponownego osądzenia, rozstrzygnięta znów była przez departament kryminalny warszawskiej izby sądowej. Sędziowie zastosowali do Żukowicza punkt 6 artykułu 7 Najwyższego manifestu z dnia 15 maja r. 1883, przez co wyrok poprzedni został złagodzony. Zamiast na półtora roku, jak oznaczał wyrok pierwszy, Żukowicz skazany został obecnie na 1 rok więzienia.

Popłeska. Wielu (?) przedstawicieli rukiiego kupiectwa i inne osoby (?) zamieszkałe w Warszawie — jak donosi «Echo» petersburskie — zwróciło się do rządu z prośbą o przeniesienie banku polskiego w Warszawie, zastępując go przez filję banku państwowego. W tej kwestyi, jak słychać, zbierze się komisja, zadanem której będzie, po wzeształonem zbadaniu tej kwestyi, dać swoją opinię. Pozostawiamy wiadomości tę, na odpowiedzialność dziennika, który ją podał.

Z PROWINCYJ.

HRUBIESZÓW. W dniu 28 marca r. b. podpisany został, jak donosi «Gaz. Lub.», w Hrubieszowie akt rejalny na czas do 15 sierpnia 1887 roku, spółki udziałowej pod nazwą: «Pierwsze stowarzyszenie ziemian hrubieszowskich». Przedmiotem rzeczony spółki będzie: wyjednywanie kredytu dla stowarzyszonych, ułatwienie im nabycia lub sprzedaży z zyskiem produktów rolnych, jak również maszyny, narzędzi, nasion i w ogóle przedmiotów w gospodarstwie potrzebnych, tudzież przedsięwzięcie wszelkich czynności, któreby powiększenie dochodów z dóbr przez stowarzyszonych posiadaczy miały na celu; kapitał spółki oszacowany został na rubli 7150.

LUBLIN. Ks. Piotr Sciegenny, jak donosi «Przeg. Kat.», przez jego ekscelencyę k. biskupa diecezyi lubelskiej, Wnorowskięgo przywrócony do obowiązków kapłańskich, otrzymał nominacyę na kapelana przy szpitalu św. Jana Bożego na przedmieściu Lublina, Czwartku.

RADOM. Dr. Rewoliński stara się o koncesyę na wydawanie «Gazety Radomskiej», jednocześnie zaś adw. przys. p. Helbig stara się także o koncesyę na «Kuryer Radomski». Czy z tych dwóch projektów, bodaj jeden w czyn się zamieni, to pytanie.

WILNO. Przedstawiony przez radnego miejscowej «dmny» p. Rumbowicza, projekt utworzenia w Wilnie towarzystwa wzajemnej i sekularyzacji od ognia nieruchomości, został ostatecznie rozpatrzony i przyjęty przez wyznaczoną do tego komisję. Komisja, uznając słuszność poglądów autora projektu, postanowiła starać się o utworzenie rzeczony towarzystwa na tej podstawie, na jakiej istnieją już one w innych miastach cesarstwa, aby w przyszłości nie pozbawione było prawa korzystania z przywilejów, jakie z biegiem czasu wszystkim tego rodzaju towarzystwom mogą być nadane.

GRODNO. Sąd okręgowy rozpatrywał sprawę dymisjonowanego żołnierza, oskarżonego przez strażnika ziemskiego o użycie dzieci wiejskich chrytanii po polsku. Sprawa trwała niedługo; broń się sam oskarżony, którego też sąd uwierzył, a wysądzenia świadkom za straty, poniesiona przez stawianie w sądzie, zaliczył na koszt skarbu.

Z GRODŃA piszą do nas: Naznaczone na 2 kwietnia zebranie ogólne członków tutejszego Towarzystwa wzajemnego kredytu, które dotychczas odbywało się zwykle około tego czasu, zostało odłożone na 10 maja, z powodu niezachrania, się dotychczasowej liczby członków. Trudno się nie dziwić tej obcoobcości naszych obywateli na loży jedyniej prywatnej instytucji, uważającej ich od najbliższych stosunków z ich wiarzami. *Forword.*

Z WILEJSKIEGO pow. piśną do nas: W 18 19 «Kraju» była przedrębowana korespondencya «Gaz. Warsz.» z Wilejskiego, opowiadająca o kasie zaliczkowo-wkładowej, mającej powstać w okolicach Melodczna i... Jakoby głównie z kolech inicjatywy. Nie chcąc tutaj wadzić się w polemikę z korespondentem «Gaz. Warsz.» o dodatniej, lub ujemnej wartości takiego przedzeważania, a silnie zabarwionego optymizmem, rozglaszania sprawy, która jest zaledwie w samym związku, przodłym jednak o sprostonowanie w «Kraju» wspomnianej wyżej korespondencyi, która o tyle tylko jest prawdziwą, o ile dowodzi, że większość obywateli ziemskich ze stron naszych, bez różnicy pochodzenia swego (szlachty lub włościan) i bez żadnej zresztą wyłączonej inicjatywy, pojmuje aż nadto dobrze, jak dobroczynnym byłoby wplyw kasy zaliczkowo-wkładowej wobec różnego rodzaju lichwy, która drobniejszą ziemska własność literalnie rujnuje i dla tego właśnie, ta sama większość w rzeczy samej porozumiewa się obecnie w celu zaprowadzenia instytucji takiej w siebie. Wszystko, co po nadto opowiedzianem jest w korespondencyi o tej sprawie, grzeszy przesadą. Składkę, naprzykład, nie zbierano wcale dla tej najprostszej przyczyny, że takowe, bez zatwierdzenia ustawy stowarzyszonych przez wyższą władzę, nie byłoby ani legalne, ani polityczne: Co do starań w Petersburgu o poparcie powyższej sprawy, to takowych mogłyby tylko nastąpić po otrzymaniu przychylnej decyzji władz miejscowych, na co tymczasem oczekujemy już oddawna i t. niewiadomo, ile jeszcze czekać będziemy. *L. Odyńcio.*

Z KOWNA piszą do nas: Zegluga parowa po Niemie z każdym rokiem, dzięki konkurencyi, coraz bardziej się ożywia, a liczba statków wzrasta. Pomyślność tego ruchu w znacznej części przypisać należy przedsiębiorczości właściciela kilku statków p. Siemaszki, który i obecnie rozpoczął nowe starania o pozwolenie zeglugi na terytorjum pruskim, które niewiadomo jednak jakim uwieńczy się rezultatem. Budzi tu interes sprawa o kupno przez prusaków w okolicy Wasilczykowa części gruntu, oddające w ich posiadanie ujście rzeczki Poszwidzi. Sprzedaż ta przez rząd rosyjski została unieważniona, i sprawa czeka na rozwiązanie. Z faktów miejscowych zwraca uwagę zdanie nowej władzy sądowej przed wydaniem «*ispowiadnielno list*», aby wszystkie akta starej, bo od 1803 roku prowadzonej sprawy po części w języku polskim, a wynoszące duże tryz tomy, przelożyć na rosyjski, co obok znacznej straty czasu i kosztów dla sprawy już rozstrzygniętej było najzupełniej zbędne. Z wielką trudnością zdołano otrzymać zwolnienie od tego zdania i «*ispowiadnielno list*» wydosłać. *Alterego.*

Z SZAWEL piszą do nas: W nocy z 5 na 6 kwietnia, niewiadomo już który raz w tym roku, miasteczko Szawel nawiedził pożar, w którym zgorzało 48 domów. Podejrzaną o podpalenie sążkę złoczeńców arestowano. Pogorzelcom w miarę możności noszą czynną pomoc, w czem przykładem dla wszystkich jest najbliższy sąsiad miasteczka, baron Ropp, pochodzenia niemieckiego. *Kl. K.*

KRAJ POEUDNIOWO-ZACHODNI. Do «Cerkowno Wiestnika» pewien duchowny w gorliwosci swojej donosi, iż na granicy powiatu prusokrowskiego i kamienieckiego, wśród szlachty polskiej i ludności katolickiej już zawiązuje się stowarzyszenia «*roźnawcowe*». Czysto religijne te towarzystwa autor korespondencyi małuje barwami, które podkrywała mu niewykła podejrzliwość. W jakim celu—powiada on—zawijają się towarzystwa «*roźnawcowe*», nie pozostawia dotąd orzec nie można; w każdym jednak razie, sądząc z niektórych danych, można przypuszczać, że cel jest poważny, wymagający bezczelności, gdyż stowarzyszenia te pojawiły się jednocześnie prawie we wszystkich pogranicznych miasteczkach i wsiach, a udział w nich przyjmują i wybitne nawet osobistości. Powstańcie tych towarzystw korespondent przypisuje wpływowi smartwychwstańców i gorliwosci duchowieństwa katolickiego, które jakoby miało dostrzedz zachwianie w tej miejscowości katolicyzmu. Widzielo ono — według dalszych słów korespondencyi — wszystko co się dzieje dokoła, i być może, że teraz, postanowilo użyć środków do podniesienia polskiego ducha religijnego i odciągnięcia katolików od prawosławia. Zresztą, duchoway, który w ten sposób przedstawił towarzystwa «*roźnawcowe*», dostrzegł w nich nawet wielkie niebezpieczeństwo, utrzymując, że tym sposobem duchowieństwo katolickie nie poprzestaje na swojej sferze, lecz zarzaca niel i na prawosławnych.

Z ARCHANGIELSKA pisać do nas: Złodowcała ziemia dalekiej północy przytuliła nie jednego z naszych rodaków, którzy zagnani burzą znaleźli się tu w krainie zór i mrozu, nad brzegami Białego morza i oceanu Lodowatego. Jedni żyją i pracują na chleb powszedni, inni śpią cicho pod całunem śniegu, a zwiędziałych cmentarz miejscowy, spotkasz imiona: Romualda Podberskiego, Teleszyńskiego, Horodyskiego, Lubowidzkiego i innych. W gronie żyjących, którzy reprezentują tutaj element polski, znajduje się wielu ludzi z wyższym wykształceniem i zajmujących wybitne stanowiska, a więc mamy 3 doktorów, (jeden starszy wojskowy), 3 nauczycieli (jeden z nich jest inspektorem gimnazjum), prezesa izby kontrolnej, 4 urzędników leśnictwa, służących w administracji—kilku, 3 w komorze celnej, 1—w banku (zarządzający tą instytucją), w sądownictwie i t. d. Są to ludzie, cieszący się zupełnym zaufaniem władzy, i pełniący sumiennie swoje obowiązki, chociaż nie zapominają kim są i gdzie się urodzili. Wprawdzie nie jedna szerebra naruszyła czystość rodowitego języka tutejszych polaków, lecz dzięki ojczyznej mowy usłyszysz zawsze w ich rodzinach, w klubie i kościele. Życie towarzyskie ma tutaj wiele cech partyzularza, oddalonego od ognisk społecznych. Z drugiej jednak strony kolonia tutejsza dba, również o pokarm ducha i myśli. Nie jeden z rodaków ma u siebie ładną biblioteczkę polską, a z pism dochodzą na: «Kraj» (2 egz.), «Tygod. Pow.» (2 egz.), «Tygod. Ilustr.» (1 egz.), «Tygod. Mód» (2 egz.), «Przyjaciel dzieci», «Przegląd Katolicki», «Wiek» i «Przegląd Tygodniowy». Tak więc kółko nasze, rzucane losami aż pod 65 stopień szerok. północnej, wszelkimi siłami stara się utrzymywać nitki, wiążące się z krajem rodzinnym, a w swoim wnętrzu chowa ciepłe ognisko braterstwa i przyjaźni. Jedna jeszcze sprawa leży nam na sercu i chemy się nią podzielić z czytelnikami «Kraju». Kiedy w roku 30 rzyliński Gielguta i Skrzyneckiego stali się mieszkańcami Archangielska, utworzono kaplicę katolicką, a nawet parafę archangielską pod wezwaniem św. Piotra i Pawła. Początkowo kaplica mieściła się w murach koszar i miała filję w północno-dziwniński twierdzy i wiosce Szarysz, lecz nie posiadała stałego proboszcza, który, jak wskazuje dokumenta, naznaczonym został dopiero w 1845 r. (zarazem kapelanem straży wewnętrznej w trzech górnich: archangielskiej, wologodzkiej i oblenieckiej). W r. 1861 zmienił się stan rzeczy; za staraniem wojennego inżyniera Trzczyńskiego i p. A. Wasilewskiego uzyskano od władzy dom na pomieszczenie kościołka. Odtąd datuje się istnienie w Archangielsku kościołka katolickiego, ubogiego co prawda, lecz schludnego i zaopatrzonego w niezbędne aparaty utrzymania. Nie przeszkadzało to jednak, że od r. 1861—79 przechodził on fazy rozmaite, wśród których były i takie, że policja dla braku i nieobecności księdza musiała się nim zaopiekować. Dziś kościółek nieślednie służy braciom naszym, osiadłym na północy, lecz środki jego są szczerpe, a do skarbonki rzadko wpada zwiększająca ofiara. Tymczasem potrzeby zwiększają się, konieczność reparacji od czasu do czasu, koszt utrzymania organisty i stróża—wymagają funduszu, których nie mogą dostarczyć miejscowi pracownicy... Może głos nasz nie będzie bez echa i z. mroźnej północy zakłócać do zrychliwych serc naszych rodaków... k. t.

KRONIKA HANDLOWA.

Nowa pożyczka rosyjska dotarła niewyczerpanego tematu do rozpraw, tak dla świata handlowego, jak i prasy. Oto co pisze o niej «Times» w jednej z ostatnich korespondencji datowanych z Berlina:

«Wypadkiem dnia jest to bezspornie nowa pożyczka rosyjska w wysokości 15 milj. funtów sterl., która nacechowana jest ważnym charakterem politycznym ze względu na udział w niej towarzystwa «Seehandlung». Działalność

powyższego towarzystwa zostaje pod kontrolą ministra finansów, a ponieważ żaden pruskim minister finansów nie podjął niczego w podobnej sprawie bez k. Bismarcka, wynika z tego, że kanclerz niemiecki obecnie jest wybornie usposobiony dla rządu rosyjskiej i pokłada zupełną ufność w polityce pokojowej Rosji i w ustroju jej ogólnych stosunków. Co się tyczy samej pożyczki, to z ogólnej ilości 15 milj. f. s. 10 milj. zostanie emitowanych w Berlinie, pięć zaś w Petersburgu. Nadmienić jeszcze należy, że królewskie towarzystwo «Seehandlung», do tej pory niepartycypowało nigdy przy emisjach zagranicznych pożyczek, a tym razem współdziałał swój posoba do tego stopnia, iż kupony procentowe opłacane będą w jego kasach. Gięda berlińska bardzo jest zadowolona z tej tranzakcji i z manifestowała usposobienie swoje haasą ruskich walorów wszystkich gatunków.

Powodzenie nowej pożyczki mającej być ogłoszoną do subskrypcji 17 b. m., jest dziś już zapewnione i pomimo wyśokiego kursu emitującego bezwzględnie kilka razy podpisaną będzie. Cena, po której VII konsóle wypuszczone być mają równa się podobno 92%, podług notowania berlińskiego. Po odejściu tak zwanej joissances, t. j. różnicy w procentach, z której korzystają subskrybenci wnoszący pieniądze ratami, a otrzymując kupon procentowy za całą sumę od dnia emisji, nowa pożyczka bardzo mało będzie się w cenie różniła od poprzednich należących do tego samego gatunku. Dzieleżna cena konsoli jest sztucznie podbrubnowana przez grupę przy emisji zainteresowaną, a zatem kurs obecny nie może za normę służyć przy wydaniu VII serii. Wobec małej różnicy papier jednakowego gatunku i jednakoowej dobroci dłużej istniejącej, zawsze będzie miał pierwszeństwo przed nowowymitowanymi. Pisząc te słowa na chwilę o powodzeniu pożyczki nie powatpiwamy, wskazujemy tylko, iż podpisywanie się na nią, jeżeli cena emisji w samej rzeczy będzie wygórowana, nie przedstawia dla kapitalistów zbyt wielkiej korzyści, gdyż jak tylko cena konsoli nie będzie sztucznie podtrzymywana i wróci do dawnych notowań, nowa pożyczka po znacznie niższej cenie będzie w obgu. Dla zagranicznej publiczności ruskiej pożyczki metaliczne oddawna przedstawiają znakomitą lokację dla swobodnych kapitałów; raz z powodu dużych odsetków, następuje zaś dzięki dużej różnicy zachodzącej pomiędzy obecną ich ceną, a kursem emitującym co dla właścicieli tych walorów ładny zysk przedstawia. I tak w Berlinie:

	Były: wydane po	Obecnie kurs po	Obecnie kurs na nie
Konsole z r. 1870	80 ¹ / ₂ %	93 ³ / ₄ %	
» » » 1871	81 ¹ / ₂ %	93 ³ / ₄ %	
» » » 1872	89 ³ / ₄ %	93	
» » » 1873	93 ³ / ₄ %	92,40	
Pożyczka » 1877	76 ¹ / ₂ %	96 ¹ / ₂ %	

Konsole z r. 1873 będąc emitowane po zbyt wysokim kursie dziś wobec trwającej haussy stoją niżej ceny, po której były wypuszczone. Niska cena pożyczki z r. 1877 spowodowana była niefortunnym położeniem Rosji podczas wojny wschodniej. W r. 1875 wydane były 4¹/₂% konsole po kursie 92%, obecnie są notowane po 83¹/₂% i 4% konsole z r. 1880 po 75% kosztują obecnie 76¹/₂%. Cyfry przytoczone, przemawiają za powyższą zbrobną uwagą. Wysoki kurs emisyjny odstraszało działa na publiczność, co bynajmniej nieprzeszkadza, iż przy podpisywaniu się na nową pożyczkę zawsze jest dużo spekulantów chcących z chwilowej haussy skorzystać i otrzymane sumy zyskiem zrealizować. Cei pożyczki, daleka budowa dróg żelaznych. Bezwzględnie powiększenie sieci kolei żelaznych przyczynia się do rozwoju ekonomicznego kraju, szkoda tylko, że stosunek zatraconych kapitałów do oddanych przez koleje krajowy korzyści nie zostaje utrzymanym.

O ubiegłym tygodniu nie wiele możemy napisać. W przeciągu ostatnich dni siedmiu były wszystkie dwa zebrania giełdowe, jedno we wtorek, odznaczające się pustkami i prawie żadnymi obrotami. W Berlinie rable doszły do 212, obniżyły się do 210¹/₂, zbyt raptowna zwyżka nie mogła się utrzymać.

London 24¹/₂%, bankowe bilety pierwszej emisji 96¹/₂%, innych 95¹/₂%, wschodnia pożyczka 93¹/₂%, renta złota 160, konsole 138, miejskie 84¹/₂%, ziemskie 136¹/₂%, wileńskie 92¹/₂%, i 93. Bank dyskontowy 500, ruski 283¹/₂%, międzynarodowy 379, centralny 50, wileński w popycie po 400 bez sprzedających mechaniczne 17 i 22, główne towarzystwo 254, kurako-kijowski 288, carscyśkie 105, rybiński 71. Złoto 8 r.

Na rynku zbożowym wygląda trochę lepiej. Zyto 8 r. 25 kop., owies do 4 r., pszenica 11 r. 75 kop. W Rydze owies jolecki 85 kop., żyto 94. W Libawie owies 86 kop., żyto 98 kop. Z kukurmy kopiej. Maczka 7 r. 75 kop., radsada 6 r. 75 kop.

A. Ep.

Otrzymałmy list następujący: «Szanowny panie Redaktorze! W numerze 15 «Kraju» umieszczona została korespondencja z Wilna o sprawach banku ziemskiego i zeszłym ogólnem zebraniu akcyonaryuszów. Ponieważ jestem tam po izentia i nasiawku kilkakrotnie wspomniany, więc korzystając z praw które mi fakt podobny nadaje, przystępuję z panem o umieszczenie tych kilku słów oświadczając.

Beniaminy korespondent Raw. przytacza cały szereg faktów, w których nadzwyczaj mało prawdy, a masa cyfr najupokajniej fałszywych. Nie będę się bawił w szczegółowe protastowanie tych ostatnich, ponieważ choć jest przeczytać oficjalne bankowe sprawozdanie i podsumować różne rubryki sgrabnie rozrzucone dla pozorze go zmniejszenia ogromnych wydatków, aby się przekonał, że korespondent wileński tak się zajmował obroną zarządu, iż zapomniał o elementarnych zasadach najprostszej arytmetyki. Kilka cyfr jest tu tak zabawnie przekształconych, że muszę obok nich postawić prawdziwe, choćby dla tego, aby czytelnik mógł wiarogodnie restryt ocenić. *Ab uno disces omnes.* I tak na str. 10, kolumna 1, wiersz 26 z góry, mówi korespondent, że koszt banku na zarząd wynosił 123,000. Jakże byłbyśmy szczęśliwi, gdyby choć w przybliżeniu cyfra ta była prawdziwą. Niestety, oficjalne sprawozdanie banku mówi:

5 2 % na korzyść pp. dyrektorów	24,168 20
» » » członków komisji szacunkowej	12,084 10
» » » wstępujących w banku	12,084 10
» » » Kupiono utrzymania na	1,739 71
» » » 40% Koszt utrzymania banku, pensje dyrektorów i urzędników	106,503 08
b Koszt operacyjne (korespondencja, druk listów zastawowych) etc.	10,270 15
» » » 41 Koszt banku na rok przysły (przesuwana rubryka z roku na rok)	9,848 90
Razem	182,707 24

Daleko do 123,000 korespondenta. Do tego dodać jeszcze można paragraf 38: Koszt oceny majątków 36,707,34.

Jeżeli porównamy naprzykład koszt banku moskiewskiego z wileńskim pokazuje się, że w roku poprzednim bank moskiewski mając kapitał akcyjny 5,000,000 i dając dywidendy 886,760 wydał na zarząd 157,964. W roku zaś ubiegłym bank wileński przy kapitale 3,000,000 i rozdanej dywidendzie 414,720 r. kosztuje akcyonaryuszów na zarząd 182,707,24! — to jest 6,09% akcyjnego kapitału, gdy moskiewski wydatkuje tylko 2,67.

Jeżeli porównać bank wileński z innymi bankami w Rosji, pokazuje się, że na ten sam przedmiot charkowski wydatkuje 3,01, pottawski 4,26, besarabski 4,13, samarski też 4,13, kijowski 4, a wszystkie przeciętowo 3,7.

Jeżeli spojrzymy, na kapitał zapasowy, proporcja będzie odwrótta. Charkowski zebrał 8,31% akcyjnego kapitału, pottawski 26,43, moskiewski 7,97, besarabski 8,08, samarski 11,56, kijowski 6,80, a nasz wileński 4,09. Co jest arcynaturalnym przy takich kosztach na zarząd, gdyż dywidendę wydajac przeciętowo taką samą jak inne, musiał ją przy takich kosztach wydawać z uszerkbiem zapasu. Wszystkie te cyfry białe z oficjalnego wydania ministerstwa finansów: «Sbornik matierjalow po scoproam podlezaczym obaudenju predstaviteliej ruskaio ziemielnogo kredita». Na stronach 146 i 147 — za rok 1882—83, a za rok ubiegły, co do wydatków wileńskiego banku, z jego własnego sprawozdania drukowanego w Wilnie, cytując jak wyżej szczegółowo paragrafy. Dalej korespondent utrzymuje, że wydatki na zarząd tego roku są o 3 tryjmy mniejsze niż w roku zszeszłym. Na jego nieścisłość tablica wyżej wspomnionego dzieła przez ministerstwo finansów wydanego wykazuje, — za 50 tego roku o 31,306 rabił 76 kop. większe — 151,499 i 182,707, 24.

Dalej korespondent opowiada nam, że jeden tylko bank moskiewski dał większą w tym roku od wileńskiego dywidendę, gdy tymczasem czytelnik, który w tym samym 15 N «Kraju» przeczytał kronikę handlową może się przekonać że dał większą i kijowski, nie mówiąc już o innych. A więc dotychczas tych żartów z cyframi.

Broszura, którą panu Raw. podoba się używać paszkwiłem, podpiętnem imieniem i nazwiskiem. Wyznaje, że są to słowa gorzkiej prawdy dla zarządu banku. Ale z głosem wypowiedzenia takiej prawdy byłem i jestem zawsze gotów odpowiadać tym co się za to gwałtujący w prasie czy przed sądem. Nie jest więc broszura paszkwiłem, ale publicznym aktem oskarżenia. Bardzo się też korespondentowi nie podobna, że akcyonaryusz wielkim głosem domaga się 4 rabił 35 kop. za akcje, zamiast mając je jakąś sprawą «pro publico bono». Cóż je na to poradzić! Muszę iść do swoje własne pieniądze i nie wstydzić się tego bynajmniej, choćby to miało się komatkiwko gwałtować.

niepodobną. Zresztą ponieważ korespondent niemiecki w Wilnie, to wie, że gdy działam jako członek dobroczynności wileńskiej, bawię się w filantropję, gdy występuje jako akcyonaryusz, zajmuję się dywidendą. A gdyby wycisnął jak postępowali: zarząd banku pilnował się statutu, akcyonaryusze dbali o swoją dywidendę, ja korespondent dał spokój rozprawom finansowym bez dokładnej faktycznej podstawy — pewne byłoby dla nas wyobrażenie z tem dużo lepiej. Co powiadałyśmy zostaje i t. d.

Ignacy Karol hr. Korwin-Milewski.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Kor. Met. Przystałaś pan drobiazgi z podan ukraińskich, jak widać, powszechnie w miejscowości pańskiej znanych, akoromy też same rzeczy otrzymał i w drugiej również redakcyi — wierszowaną. Reklamujesz pan dzisiaj w „Przegl. Tyg.,” że nie uszanowano pańskiej prozy, dotychczas do niej pod koniec pary wierny. Jest to istotnie słuszność o tyle, że pod słowami w ten sposób całością niepodobną nam było pisać o dwóch autorów. Rzecz znano była drobiazgi.

K. Z. w Gorcu. O zamiarze przekładu pamiętników Murawiewa tyle tylko wiemy, ileśmy o tem powiedzieli w Nr. 13. Nie zainteresowała u nas blizka ta sprawa.

S. F. w Wiedniu. Dziękujemy za propozycję, lecz akoromyt nie możemy.

Bratkości. Zatem. Wiersze „Składek i „Brechny” nie możemy się dostać do „chasy”. Nie udało się to przyśleć: chciałyby dusza do raju, ale u. Za pamięć i uczucia — „asapstib”.

DOMIESIENIA.

Medycyny № 16 wyszedł z druku i zawiera: Rozprawę. Kandydaturę sądowo-lekarską i policyjną sanitarną. II. Wypisła konkurencja trzech przyczyn śmierci. Podał dr. Ignacy Schaitter. — Strzeżenie i wyzgi. 82. Przyczynę do senolity raka odwiernika. 83. Przyczynę do fazylogii mleka koźbiego i jego stosunku do odżywiania dzieci. — Przyczynę do nauki o niezycie blony słuzowej pierzy. 85. Zmiany w oczach przy wzidzie rdzenia pierzy. 86. Rola dziedziczości nerwowej w bezwładzie. — Odnośnik. Prace p. Juljana Świeciańskiego na polu higienicznem. Słodkie sprawozdanie R. Koehla przewodniczącego w komisji dla badania przyczyn cholery. — Wiadomości bieżące. (Przedpłata roczna wynosi rs. 6. Adr. Red.: Warszawa, Jerozolimka, 34).

Tygodnika ilustrowanego № 68 wyszedł z druku i zawiera: Dr. Roman Maurer, p. A. Prohaskę — Niezardani, powieść T. J. Teja. — Przeglad teatralny, p. E. Lubowickiego. — Listy Jordana do Jana Jana. II. — Kronika tygodniowa, p. St. M. Rz. — Przeglad polityki zagranicznej. — Miłość w kilku trybach literackich, opowiadał Waleryj M. rene (Morzkowski). — Kalendarium, p. L. S. W. — Kronika paryska. — Piosenki czyli krasnki wielkonożne, p. S. Ulanowskiego. — Świecenie kołaczy w święta Wielkanocy, na Podolu galicyjskim, p. J. Makarewicz. — Potworny rozkaz. — W górach, (wiersz). — Składek. — Korespondencja od redakcyi. — Romatolice. — Dodatek: Miernoty, przekład z włoskiego M. Falcęjki, (ark. 2). — Zyciny, p. Dr. Roman Maurer. — Albin, król Longobardów, zmiasza małżonkę swoje Rozamundę do pieca z czaski jej ojca. — Świecenie kołaczy na Podolu galicyjskim, rysunek E. Makarewicz. — Zabawa w pianiki, rysunek Falcęjki.

OSTRZEŻENIE!

Wycisnął w piśmiech publicznych ogłoszenie wydawcy „Biblioteki uniwersalnej” o przygotowywaniu się nowem wydaniu

„Pism Adama Mickiewicza”

odwładniam, jako prawni zastępcy księgarni Luksemburskiej i Władysława Mickiewicza w Paryżu, który nie przesłał jeszcze był wycisnął właścicielom pism św. p. swego ojca, że wszelkich w piśmiech lub prospektach drukowanych ogłoszeń tego rodzaju stanowiące wzbieramy, uznając je za nieprawne i z krawędzi rodujmy przedsięwzięcie.

Gdy ze względu na obowiązującą ustawę prawną samo nawet ogłoszenie przed czasem nie jest dozwolone, obliczono więc je jedynie na wprowadzenie w błąd fatowatycznych promotorów.

Owładniamy nadzie, że przeciw wydawcy rzeczony „Biblioteki uniwersalnej” kroki sądowe rozpoznaliśmy i na drodze prawnej połączymy go do odpowiedzialności.

Gubrynowicz i Schmidt.

DZIAŁ LITERACKI.

Z pamiętników metropolity

JÓZEFA SIEMASZKI.

W Nr. 4 roku bieżącego, zamieściliśmy sławki wyjętek z autobiograficznych ma-

teryałów, wydanych na skutek i konstent testamentowego zapisu autora; przez cesarską akademję nauk, której nieobozowy był członkiem honorowym. Widzieliśmy tam, z końcowego zwłaszcza listu do cesarza Aleksandra II, że układając resztki swych papierów w dość późnej starości (część piąta i ostatnia pamiętników pisana w październiku 1861 r.), metr. Siemaszko nie dalekim był myśli, że w wypadkach owego czasu czeka go wieniec męczennika, a co za tem idzie, zaliczenie w poczet świętych. Ztąd prośba o grób dla siebie obok relikwii spoczywających w wileńskim monasterze św. Duchy; ztąd nadzieja umieszczenia nad tym grobowcem obrazu ostrobramskiego. Te same atoli widoki towarzyszyły autorowi pamiętników i w pełni życia. Pierwsza część jego notat, pisana w październiku 1850 r., tak się zaczyna: «Urodziłem się w guberni kijowskiej, powiatu lipowieckiego, we wsi Pawłowce, roku 1798 dnia 25 grudnia, w chwili; gdy wydzwoniono na mszę jutrzenną. Okoliczność ta odezwała się później, kiedy już nastąpił powrót unitów na łono kościoła prawosławnego. Ojciec mój, nie nie wiedzący o zdarzeniach uprzednich, powiedział: «Widąc, że nie naoprozno syn mój urodził się w ten sam dzień, co i Jezus Chrystus; musi być prawda po jego stronie». Poczem, dodaje autobiograf, ojciec mój poddał się sprawie nawrócenia».

Ciekawe są dokumenta rodowe dołączone do pierwszej tej części pamiętników. Najpierw, metryka chrztu, pisana po łacinie; chrzcił proboszcz ilinicki (Lince lub Ilince w dawnem województwie braclawskim), ks. Mikołaj Siemaszko (stry autor pamiętników; presbyter romanus); do chrztu trzymali: W-y Józef Zwierzczaczewski, rządcą dóbr taraszańskich z W-y Teklą Zapolską, podczasyną ziemi lwowskiej; rodzice nowonarodzonego nie należeli wówczas jeszcze do stanu duchownego, metryka zwie ich szlachetniami Józefem i Teklą z Iwanowskich, słubnemi małżonkami Siemaszkami; odpis tej metryki, wydany w kilkanaście lat później, kiedy przyszedł metropolita ze szkół w Niemierowie braclawskim postąpić miał na wydział teologiczny uniwersytetu wileńskiego, podpisał ks. Tomasz Należęc Starszkiewicz. Nie mniej interesującym jest i wypis z ksiąg ziemskich szlacheckich powiatu winnickiego; wykazuje on następującą genealogję Siemaszków: prapradziadkowie Jan i Agata z Koleczyckich; prapradziadkowie Michał i Bazyljana z Baworowskich; dziadkowie Tomasz (vel Tymoteusz) i Maryanna ze Strzeblibskich, z których potomstwo mekcie: Mikołaj, Piotr, Tomasz, Paweł i Józef (ojciec metrop. Józefa), rodzeni bracia Siemaszkowie. Akta jednak urodzenia czterech młodszych z tych braci (czyli trzech stryjów i ojca metropolity), dziwnym jakimś trafem zaginęły, i tylko pod „przysięgą ludzi godnych wiary” wspomnienie szlachta przylej deklaracye rodziny, że Piotr Siemaszko urodził się 30 sierpnia 1759, Tomasz 6 października 1764, Paweł 26 sierpnia 1766, a Józef, ojciec autora, 27 sierpnia 1777. Z tego do powodu w r. 1803, gdy działo autora Tomasz (w innym miejscu Tymoteusz, a w pamiętniku nazywa go autor stale Tymoteuszem*) wraz z synem swoim, czyli ojcem metropolity, Józefem, zmuszeni byli starać się o legitymacye papierów, dwunastu szlachty gubern. kijowskiej honorem ręczył potrzebowało, że przodkowie Siemaszków (do czasów najdawniejszych życie galacheckie prowadząc, prerogaty w właściwych szlachcie uznawali... Co też w r. 1808 podpisami swymi stwierdzili: J.W. Tadeusz Kozłowski, marszałek szlachty i senator, Józef Korzeniowski deputat pow. kijowskiego, Kazimierz Maszarak dep. ptu machnowieckiego, Cezary Jaczewski dep. ptu bohussawskiego, Wincenty Czerwiński dep. ptu zwinogradzkiego, Adam Straszynski dep. ptu skwirskiego. Herb Siemaszków: Syrokomla. Kiedy w kwietniu 1839 r. wydany został rozkaz Najwyższy, mianujący naszego autora

kanonika (wówczas i członka kolegii rymańskokatolickiej w Petersburgu) biskupem sufraganem polockiej dycecyi unickiej, i kiedy nominat, wstąpiwszy naprzędo do klasztoru, konsekrowany był niebawem w petersb. kościele św. Katarzyny przez metropolitę unickiego Balhaka przy asystencyi biskupa Inskiego (unickiego) Martusiewiczza-Okielę i biskupa zmuńskiego księcia Giedrojcia, nie bynajmniej nie stało już wtedy na przeszkodzie zwycięzajowi, który chciał mieć, aby pasterze unicy «dobrego pochodzenia byli». Żaden inny dowód szlachectwa nad powyższe wymienione nie był potrzebny. W papierach przecież rodzinnych metr. Józefa, układanych przez autora, jak nadmieniliśmy, w r. 1850, znalazł się jeszcze jeden dokument. Był nim oryginalny reskrypt cara Aleksieja Michajłowicza z dnia 20 sierpnia 1854 r. w języku rosyjskim, «z doskonale zachowaną pieczęcią», wydany szlachciokowi Janowi Siemaszce, właścicielowi majątków rodowych Czerzyczy w powiecie orszańskim i Rokszyn w powiecie mściwosławskim, na to, że pomieniony «szlachciz Iwan Siemaszko» ma po dawnemu wladac wioskami swemi... «dierżeniemi i nadzieli po prostu». Podpis na tym skrypcie nie ma żadnego, a autobigraf tak się o nim w pamiętnikach wyraża: «nie wiem jak się ta hramoto przechowała między dokumentami rodu i jak weszła do postanowienia senatu o naszym szlachectwie; godną uwagi jest wszakże ta okoliczność, że poświęcony byłem jako wikaryusz dycecyi polockiej, pod imieniem biskupa mściwosławskiego» (t. I, str. 46). Zkądinąd, jestem też, że dokument z r. 1854 nie mógł mieć najmniejszej heraldycznej wartości, dopóki nazywanego w nim Iwana Siemaszki mściwosławskiego, nie wzięto się za pomoc całego szeregu metryk filjacyjnych z Siemaszkami braclawskimi «od najdawniejszych czasów» w braclawskim ośiadyli, jak to honorem poświadczyci dwunastu obywateli, «o których szlachectwie niema wątpliwości».

Z dalszych dokumentów interes pewien posiada pierwsze świadectwo szkolne przysięzłego reorganizatora. Do Niemierowa nie wczesnie z domu wyprawiono chłopa, bo w 12 dopiero roku życia. Po autorze, najstarszym z dzieci, szła dalsza działa bez przeryw, a na chleb, tymczasem, rodzicom ciężko trzeba było pracować. «Ojciec mój — pisze twórca pamiętników — utrzymywał się z pięćdziesięciu dziesięcin ziemi dziedzicznej, i z czumaćtwa, to jest wyswał furmanki po sól do Krymu a po rybę nad Don, następnie zaś zajmował się handlem wolno, zanim, w r. 1811, nie został wysięwiony na księdza» (str. 4). Syn tedy pierworodny długi czas potrzebnym był w domu przy gospodarce. Do Niemierowa przyszedł metropolita przybył w r. 1809; opuścił zaś mury szkolne tego miasta dopiero w r. 1816, w czerwcu, że świadectwem polskiem podpisaniem przez Jana Stupnickiego dyrektora i profes. Jana Sienkiewicza, Szymona Puszkarczewicza, Daniela Przybyłowicza, Michała Ekerta i Jana Porzyckiego; świadectwo to opiewa, że jeżeli I. P. Józef Siemaszko w języku rosyjskim był dostatecznym, w innych przedmiotach dobrym, za to w fizyce i w matematyce był wielkim. Jest to fakt zastanawiający. Autor pamiętników pokilkakroć i z naciskiem w ciągu swego opowiadania potwierdza tę celującą w sobie przewagę zdolności i uosobień pozycywnych i matematycznych, nad wszelkimi innymi. Pamięć lingwistyczną stracił, że za młodu, wymowy nie posiadał nigdy, tak, że w najwzajemniejszej nawet chwili życia, w czasie dwukrotnego pobytu cesarza Aleksandra II w Wilnie, w 1858 i w 1860 r., kiedy powszechnie mówiono o dobrych monarchy uosobieniach dla polaków, i kiedy koniecznie należało intrzyde polskiej polozycy koniec przez stanowcze rozmówienie z N. Panem, autor cofnął się przed zadaniem jedynie dla braku nalezytego wywołania i wolal obawy swej przestrogi na piśmie monarcho przesyłać, i nawzajem, piśmiennie też odbierał od szefa szwadronów podziękowania za to (t. I, str. 240—243; t. II, str. 557). Władze natomiast logiczne i kombin-

*) Pismacy się z tego nie uważa, że Tymoteusz po roku Trynko, a Tomasz Tomko.

cyjne, rzeczywiste, nad miarę były w nim rozwinięte. W seminarium i uniwersytecie wileńskim do r. 1821, w Żydzycynie (pod Łuckiem) przy biskupie Oklepie do r. 1821, następnie w Petersburgu od r. 1822, gdzie młodzian 24 letni reprezentował dyceyę swą łucką w kolegium katolickim obu obrządków, rachunkowo to wygórowanie umysłu uwytadnia się we wszystkim bez wyjątku, zarówno w sporach z kolegami (z przyjaciелеm np. Antonim Zubko, t. I, str. 25), jak i w sprawach urzędowych, zarówno w zamysłach cichych i samotnych, jak nawet w zabawach i rozrywkach. «Godnem jest uwagi — pisze o sobie autor, że we wszelkie gry, jakich mi naucezono, ogra- wując zawsze swoich naucezycieli. Nie- widząc nigdy szachów, gdy mi wskazano pier- wotne prawa gry, natychmiast wygrałem partycje z dość znakomitym graczem. Ogra- walem również swojego mentora w rumel- pikiecie; tegoż jeszcze wieczora, kiedy pe- wnie archimandryta, zwołany karciarz, dał mi lekce wista, pobitem go wnet na te- że grze bez miłosierdzia. Dokładna ma- tematyczna koncepcja, kierująca mną w spra- chach ważniejszych, nie opuszczała mnie i w drobniaczkach» (str. 23, 24).

Z ta dyspozycją przedmiotowego wida- nia i wiazania rzeczy, nader szczęśliwie łą- czyły się jeszcze inne przynioty: przenikli- wość, ogledność, przedewszystkiem zaś ostrożność i dyskretność. Ostatnia stanow- czo przeszła miare pospolitą. W kilka już dni po podaniu memoriału Kartoszewskiemu, (o którym była mowa w N. 4 naszego pi- sma), nadeszła odpowiedź cesarza: «rad je- stem wielce, że mamy takie narzędzie», (str. 45) zakomunikowana kanonikowi Józefowi przez ministra Szyzkowa; od tej więc już daty, to jest od początku listopada 1827 r. wie doskonale nasz autor o co chodzi, do- kąd się dąży i że sam on nie jest wcale biernym tylko i powołanem «narzędziem», a jednakże, pomimo to, aż do końca r. 1838, i nawet do samego aktu w Polocku, przy- wracającego jedność kościoła unickiego z pra- wosławny (12 lutego 1839) nikt zgola nie wie, nie domyśla się, jaką to manowicie drogą, jakimi sposobami cel wzięty, ma być osiągnięty. Sama kurja rzymska, nie- mal w przedzielnym rozwiązaniu tak dalece niepewne odbiera informacje o «czemś, co się przygotowuje», że kancelarya spraw za- granicznych, na wystosowywane w tej mie- rze z Rzymu interpelacje odpowiadać może nie tylko obojętnie, jakby to do niej nie na- leżało, lecz za poradą nowego biskupa sn- fragana Mscisławskiego, nawet «z lekkim niegrawowaniem się». Szkoda, że w ane- ksdach do pamiętników, korespondencya z ojc- em nie znalazła umieszczenia. Jeden tylko list starego k. Józefa wszedł do zbioru dokumentów (t. I, str. 603) i ten, jako cha- rakterystyczny, a pisany polszczyzną owego czasu, zasługuje na przytoczenie:

«Iż się po mszy świętej rozmyślałem z boleścią serca moiego nad ocenieniem ciebie najwięk- szem przez Jana Sierocińskiego, w tych stronach szesz niedzieli bawiącego; z którego byłem gry- zony niewinnie od Jana Markwieczie w Daszo- wie u naszych Lewickich publicznie podczas obrzca wianka moiego. W dwa tygodnie potem w probstwie Jlinieckim od X. kanonika także publicznie, z pogrozkami od obydwoch, że nas z kościołów swoich jako szmatytków wypę- dzą, listy zakasne i motany na ciebie po- twarzach, chorowalem 5 dni. Jan Markwiecz tak był laskaw, że wozil X. Sierocińskiego cały mie- siąc po napyrwszych domach okolo Granowa i do Lwowskich bazylianów, jako ofiarę stałą w swojej religii, a ciebie motorem czynili wsta- dzie zaprowadzone schizmy. List nawet twój niedzieli że cztery chodził po rękach, aż z prze- szły wtorek rak mógł doszedł zbrukany i może kilka razy inną publicznie pieczętowany, z po- szarpną nawet konwertą. Plakałem, czytając go, widząc z niego nayszczerszą prawdę dla dobra naszego kościoła, czerniona przez załadnych nie- przyjaciół — były to lzy radości, że smutkiem zmieszane. Takimi to myślni i dziś trulem nasył moje, gdy w tym momencie przysłał mi szanowny nasz komisarz Filipowski N 130 Gazety Wileńskiego, w którym opisano solenne odkrycie naszego seminarium Żydzycyńskiego, nie schimay, jak oni rozumca, lecz Zrako-Stawiańskiego wy- znania zostającego w jedności z kościołem Rzym-

skim — opisane razem cale szczęście nadal, dla naszego kościoła zdziałane od naszego Dobrotli- wego Monarchi. Z radości pojąc się nie mogłem, że Pismo publiczne odkryto oszczerców sławy twolej — ciekawy lestem, na jaki fason zaczął teraz niegodziwi swole bezczec manewra... Kud- życki stary podał niektóre osoby, który przesył z smil na Łaciński obrządek — zaś on obroty, — trzeba widzeć nam tuteższym tłuszcem milczec o tem... Zawiadom mnie i o tem, czyli mogą nam Łaciniacy zabronić oltarz w swoich kościołach, zwłaszcza, że moim własnym kosztem pobudo- wany oltarz i utrzymywany we wszystkim...»

List ten komunikowany był w rosyj- skiem tłumaczeniu cesarzowi Mikołajowi, i starzec, w odpowiedzi, otrzymał 600 rubli dozwolonej pensji. Oprócz tego, syn jego, już jako arcybiskup litewski, minował go jednym z dziekanów (protorejów) przy wileńskim soborze ś. Mikołaja, przerobionym w czas jakiś później (w lecie 1839 r.) z ko- ściola ś. Kazimierza. O reszcie rodziny au- tora wzmianek w pamiętnikach nie wiele. Bwaj bracia metropolity uczęszczali na wy- dział lekarski w Wilnie i wiedli, jak się zdaje, żywot dość wesoly, skoro ich reputacy- przypisuje antobij. rozglaszane później po wię- cieści, jakoby im sam, na wydziale teolo- gicznym, folgował popodem swej młodości. Jeden z dwu tych braci, Mikołaj, był póź- niej istotnie lekarzem. Siostra Helena, naj- kochniejsza z całego rodzeństwa, wyszła za ks. Wiktora Homologiciego, dziś proboszcza w soborze św. Mikołaja, znanego w piśmien- nictwie naszym autora i wydawcy źródeł dziejowych do historyi Litwy.

PO ZA KRAJEM.

Odsłonięcie pomnika Gambetty w Cahôra. J. Dumas i Mignet. Wznowienie «Britannicus» i «Sapho». Ekscentryczności dnia. Odpowiedź Paillerona.

Wzięta na gorąco sprawa pomnika dla Gam- betty została szybko doprowadzona do końca: dnia 2 kwietnia odsłonięto go z wielką uroczy- stością. Obchód cały nosił na sobie cechy świe- ta patriotycznego i w uczestniczących budził powazny entuzjazm, podniecenie pełnemi ognia mowami. Generał Campenon, w mowie wstępnej, przed posagiem pokrytym trójkolorową zasłoną, zcharakteryzował Gambette jako jed- nego organizatora obrony narodowej, duszę Fran- cyi w najcięższych dla niej chwilach. Dopki na mapie Europy, kończył mówca — istnieć bę- dzie Francya, dotąd będą istnieć w pamięci ludzkiej mowy obrony narodowej, jako mowy żywe i dziełne. Z innych mów Gambetty można się uczyć kochać rozum, rzeczość, swobo- dę, demokrację, a ze wspomnianych przed chwilą uczymy się czegoś większego jeszcze, uczymy się kochać ojczyznę aż do śmierci. Przy samem odsłonięciu pomnika, mówił Ferry, w duchu również wysoce patriotycznym.

Jednocześnie prawie z oddaniem należącego hoł- du pamięci dawniej zgasył, uhyślowe bogactwo Francyi skazuje ją na oplakiwanie strat coraz to nowych. Starzy pionierowie nauki, po długich la- tach nieustrudzonej pracy, obitami uwiecznionej re- zultatami, przestają działać — wraz z życiem. Taką stratę poniósł świat naukowy francuzki w śmierci znanego uczonego chemika, Jaa Dumasa. Zmarł on w wieku podeszłym, bo w 84 r. czynnego ży- cia. W młodości już został profesorem w Athe- nie i Ecole centrale des arts et manufactures, a następnie w Sorbonne. Obok nauki zajmował się czynnie polityką, i przeszedłszy różne stop- nie kariery politycznej w 1849 r. został minist- rem handlu i rolnictwa, a po zmianie porząd- ku rzeczy w r. 1851 senatorem i członkiem ra- dy ministerstwa oświaty. Jako chemik położył w swej specjalności ogromne zasługi, przez studia we wszystkich gałęziach tej nauki, która znac- nie rozwinął, zwłaszcza w zakresie chemji orga- nicznej. Dowody swej działalności pozostawił w licznych wydanych w druku pracach.

Oprócz Dumasa, akademija francuzka (którą znakomity chemik był członkiem) utraciła w tym roku, dla jej weteranów tak niezaszczytliwym, je- szcze jednego ze swych czterdziestu, i to najda- wniejszego swego członka, Migneta, historyka, cieszącego się niekiedy wielką popularnością z po- wodu «Historji rewolucji francuzkiej» która by- ła pierwszym dziełem w tym przedmiocie i obie- gała całą Europę w licznych tłumaczeniach. Po- mimo iż był on znanym i niezmordowanym pra- cownikiem, imię jego popularnem było z prze- cieżnego powodu: jako przyjaciela irodzi- łańst o narządkach niezwykłe głośnych: Berange- ra, Heinego i Thiersa, tego ostatniego swianca

od wczesnej młodości aż do samej śmierci. Zmar- ty był wrolemem pracy i przyjaźni. Artystycznym wypadkiem dnia w Paryżu, było wznowienie jednej z najlepszych, przez au- tora niegdyś nawet wznajętej, na najlepszą, tra- gedyi Racine'a: Britannicus, w której wystapo- wale pan Paul-Mounet, była śpiewaczka opery. Czy wykonanie było plaskie, czy tradycyja gry klasycznej jest już dziś w znacznym upadku, czy też sam ton tych dawniejszych arcydzieł fran- cuzkiej literatury nie harmonizuje już dzisiaj z upodobaniami publiczności przez dziesiątki lat karmionej coraz lżejszą strawą, trudno na to odpowiedzieć, niepodobna jednak zaprzeczyć, że tragedia zupełnie nie miała powodzenia; naj- prawdopodobnie, że wszystkie trzy wymienione przez nas przyczyny złożyły się razem na ten objaw, z którego zwoleńnicy wysokiej sztuki scenicznej niezbyt są zadowoleni. Inaczej rzecz się ma w operze, w której także przypomniało sobie jeden z pierwszych utworów Gounod'a, lecz wznowiono go w zupełnie nowem i szerokim opracowaniu. Wprawdzie powolni znawcy i w tym razie nie zostali zachwyceni, utrzymując, że odno- wiona «Sapho» zbyt jest rozciągnięta i nie przedstawia wielkich pierwszorzędnych zalet, publicznosc jednak zachwyca się śpiewem i gra- panny Krauss, która w ostatnim akcie z wy- sokiej skaly skazce «na prawdę» w morze, prawda, że za kulami wygodnie przygotowane, na pu- bliczności jednak, skok ten sprawia wielki efekt. Gdyby dawna Sapho, p. Viardot, była to prze- czepa, nie kazalaby zapewne swojej osoby za- stepować przed manekin, zrzucając ongi niemi- losiernie z tekturowej skaly w płóciene morze.

Oprócz tych rzeczy starych, podawanych w ich dawnej formie. lub też jak «Sapho» od- grzewanych z nową przypawą, co jednak dla paryżanina nie jest najpożądaną potrawą, nie zbywa temu ruchliwemu miastu na ekscentrycz- nościach, interesujących w danej chwili. Dośyć wspomnieć, że przez pewną angielle została wy- budowana z ogromnym nakładem świątynia Budy; tak owa pani rozkładała się w poczci «La- lita Vestary», że zaprzagnęła pozostać apostołką buddyzmu w Europie. Zbudowanie tej świątyni, wypadło wprawdzie jednocześnie z pojawieniem się słynnego dzieła profesora uniwersytetu ley- denkiego, Kuenena, o «religji powszechnej», uczony ten jednak chociaż oddaje buddyzmowi ogromne pochwały, nie prznosi go jednak po- nad chrystyanizm, przyznając temu jedynie wyzna- nienie pierwszeństwo przed wszystkimi. Inną znova ekscentrycznością czyżartem, jest gazeta «Journal des Assassins», organ oficjalny położonych zabójców. Drukuje się ona na czerwonym papie- rze koloru krwi i w pierwszym numerze, obok portretu jednego z osławionych zbrojczyców, ogła- sza otwarcie składiki na «pomnik dla Traupp- manna!»

Stary Dumas, zapytany niegdyś przez mło- dziutkiego wtedy jeszcze syna, jak się piszą sztuki teatralne, odpowiedział mu: «to rzecz bardzo prosta, trzeba tylko, aby pierwszy akt był jasny, ostatni krótki, inne interesujące». Obecnie ogólna popularność cieśny się próba swojego rodzaju studjów nad ta kwestya, urzą- dzona przez p. Dreyfussa. Rozesłał on do wszyst- kich wybitniejszych autorów dramatycznych listy, z prośbą o krótką odpowiedź, w jaki sposób tworzą oni swoje sztuki. Zestawienie odpowiedzi przedstawia niezwykły interes. Z pomiędzy wszystkich wyróżnia się dwojcem odpowiedzi Paillerona, która też wkrótce zyskała sobie roz- głoszenie. Ażby wyciągnąć słożofię z tej mo- jej gadaniny — kończy Pailleron — znajduję się w apologet mojego syna, także sło- zofa, chociaż sam o tem nie wiedział, miał bo- wiem wtedy lat siedm. Uczył się on bajek i w końcu zaprzagnął sam także bajkę napisać. Przysłał mi ją pewnego dnia. Tytuł jej był: «Osiol i zwyk». Wierzać były długie, ale za to tylko dwa:

Un jour, le serin chantaît, l'âne lui dit: Comment fais-tu?
Et l'oiseau répondit: J'ouvre le bec et je fais: Tu! tu! tu!

Osiol więc, to ty — nie gniewaj się proszę; czyż, to ja. Gdy śpiewam, otwieram dziób i robię tu! tu! tu! Oto wszystko, co mogę ci powiedzieć.

Z NASZEGO DOROBKU

LITERACKIEGO!

VI.

Dzieki naszej prasie, która ostentacyjnie lubi się popisywać swoim obywatelskim stanowiskiem i dostojaściami, a postępnie częste według logiki ogola nie obywatelskiej,

nie każdemu wiadomo nawet o tych skromnych zasobach literackich, z jakich mogą korzystać szersze kółka naszej publiczności, nie mając bezpośrednich stosunków z ruchem wydawniczym. Wiele np. publikacji, nie pozabawionych interesu i wartości, przemija niepostrzeżenie jedynie dla tego, że prasa peryodyczna nie prowadzi skrupulatnego rachunku wydawniczego.

Rozmaite na to składają się powbunki, ale zdania z nich bodaj nie jest istotnie obywatelską i krytyki nie wytrzymuje. W najlepszym razie jest to tylko wynikiem nie dbałości redakcji, nie chcących, czy nie umniejszając zdać sobie sprawy z tego, że baczniejsza uwaga na ruch wydawniczy, jeżeli wszędzie oddaje wielkie społeczeństwu usługi, to tem bardziej naszem, które nie posiada osobnych ku temu organów ani poważnych ani popularnych, jakich jest wiele w piśmiennictwie zagranicznym. Ta buhalteria literacka byłaby niewątpliwie pożądaną, aniżeli starannie i szczegółowo prowadzona kronika różnych koncertów i innych artystycznych popisów, albo też wystawianych słów, bałów i tym podobnych festynów, które daje prawdziwa lub rzekoma plutokracja, a które nasze pisma codzienne na wyścigi nie tylko notują, ale i szczegółowo opiewają, nie bacząc na to, że każde z nich rości sobie prawo do tytułu organu poważnego. Gdyby tylko to jedno! Lecz oprócz niezadadności czy niedbałości na którego usprawiedliwienie dalały się może cokolwiek powiedzieć, działają jeszcze i inne powbunki: urazy osobiste, koteryjność, różnica pojęć i dążeń, a najbardziej zależność od kapitalistów-księgarzy. Dla tych wszystkich względów tu albo owdzie o jednych publikacjach mówi się bardzo wle, o innych się milczy, jak o grzechu śmiertelnym. Dziennik np. A., zależny od księgarza B., ścisłe zachowuje milczenie o publikacjach księgarza C., pomimo że nie wie, czem zapłacić obszerne swe lamy; ale natomiast głośno obrębuje wszystkie wydawnictwa swojego nakładcy, często nawet takie, które dopiero znajdują się pod prasą, i już je chwali zawczasu. Tak samo postępują i inne pisma, wydawane przez księgarzy-nakładców, i służą w ten sposób nietyle sprawie dobra ogólnego, ile spekulacyom «zasłużonych» firm wydawniczych. Niekiedy spekulacyjna reklama, osłonięta pozorami «artykułu» sprawozdawczego, jest tak wyraźna, a tem samem kompromitująca (jak to się właśnie zdarzyło niedawno jednemu z tygodników ilustrowanych), iż razi nieprzyjemnie służącą zależnością wobec pozowania na obywatelską powagę i bezstronność.

Te i tym podobne względy i względziki, których do gruntu zglebić nie widzę po trzeby, a które jednak obowiązują większość i pism codziennych i tygodniowych, ilustrowanych i nieilustrowanych, sprawiają, że dział sprawozdawczo-literacki, do którego zresztą — i bardzo słusznie — poczuwa się każde pismo, nie prowadzi się w naszym dziennikarstwie ani w szczególności ani bezstronnie. Ze taki stan rzeczy nie jest bynajmniej pożądanym, przynają to chyba każdy nieuprzedzony, bo jak kupiec lub przemysłowiec niedaleko zajdzie bez porządku prowadzonej buhalterii, podobnie i społeczeństwo nie wyciągnie należytego pożytku ze swojego piśmiennictwa, jeżeli nie zaimada obliczać się ze swojami zasobami umysłowymi, których skarbnicą jest piśmiennictwo. Wprawdzie wszechstronne i wyzerpujące prowadzenie działu sprawozdawczego dla pism tygodniowych albo miesięcznych, jest rzeczą niezmiernie trudną; pisma przecież codzienne, gdyby się nieco ograniczyły w dziale polityki albo nawet wiadomości bieżących, pomiędzy którymi zdarzają się często drobności bez znaczenia, znalazłyby dość miejsca do informowania swoich czytelników o wszystkim, co tylko nasze ubogie piśmiennictwo wydaje. Oddałby one wielką przysługę naszej publiczności, zwłaszcza prowincjonalnej, która czytuje zazwyczaj tylko dzienniki i w skutek tego jeżeli nie co o ruchu wydawniczym, to przędzą ogłoszeń kategarickich, niż z referatów krytycznych. Można by wprawdzie twierdzić,

że nasza inteligencja prowincjonalna, szczególnie zaś wiejska, oprócz politycznych korespondencji z Paryża, Berlina, Wiednia i t. d., czytaniem «bawić się nie lubi, a w kupowanie książek pieniędzy nie ma. Podobno tak jest w istocie, jeżeli sądzić należy z większości; ale nie ona sama winna temu jednemu. Gdyby czytelnicy prowincjonalni np. «Wiek», «Słowa», «Gazety Warszawskiej, Polskiej» i różnych «Kuryerów», mieli częściej sprawozdania z literatury czy naukowej czy pięknej, nie jeden z nich z pewnością zainteresowałby się tem lub owem; a gdyby nawet poprzestali na odczytaniu porządnych i sumiennych referatów, mógłby już z tego odnieść k rzysć nieja; przy dobrej zaś woli i energii miałyby dostateczną ilość informacji i wskazówek, na których mu teraz niewątpliwie zbywa.

Te i tym pokrewne wady naszego dziennikarstwa były już niejednokrotnie przy różnych okazjach wytkane, ale bezskutecznie. Śmiała, co się odważył *serba veritatis* w ten lub inny sposób wygłosić, oblewano kaskadą patetycznych oburzeń, które go zapewne nie przekonały, ale zmusiły do milczenia, bo chociaż miał przynajmniej w części racją, mógł z krzykliwych replik przekonać się, że podrażnieni żółbła w swoim oku widzieli nie chcą — i «wszystko tak jak było, tylko się ku starości nieco pochyliło».

Dotknąłem tej kwestyi nie dla tego, żebym się miał spodziewać jakiego rezultatu, ale dla rzucenia promyka światła na te przyczyny naszego olśwta literackiego, których dotychczas nie miałem sposobności zaznaczyć. Sposobność ta nastrecza mi się właśnie, kiedy z kolei rzeczy mam zdać rachunek z tych usiłowań, jakie czynimy dla przyswojenia sobie celniejszych utworów literatury obcej. Mamy ich kilka, ale tylko o jednym spotkaniu można śmiało po większej części wzmiarki, o innych natomiast świadczą powszechnie... milczenie.

Dwa mianowicie wydawnictwa zostają pod tą «obywatelską» kłatwą: «Biblioteka Mrówki» i «Wydawnictwo dzieł tanich Adama Wiślickiego». Obydwa wydawnictwa, i formatem i ceną zbliżone do biblioteki uniwersalnej Reclama, mają na celu udostępnienie dla szerszego ogółu objaśnienie się z utworami własnej i zagranicznej literatury i jako takie powinnyby zasługiwać na uznanie i poparcie, o ile sumiennie wywiązują się z zadania. Tymczasem omyliły się bardzo, kto by sądził, że o tych wydawnictwach prasa nasza czyni bodaj pobieżne wzmiarki, a jeżeli to się zdarza niekiedy, to jedynie przypadkiem. A jakież są przyczyny milczenia? Co do «Biblioteki Mrówki», to doprawdy trudno zgadnąć; zapewne skutkiem niedbałości, albo trzebawy być we Lwowie, gdzie właśnie ona wychodzi, i wiedzieć nieco o tamedzielnich stosunkach zakulisowych. Natomiast nie łatwiejszego, jak wytlumaczyć anatemę ciężącą na wydawnictwie dzieł tanich Adama Wiślickiego: p. W., jest redaktorem «Przeg. Tyg.» i wszystko, co no się jego stemplem, zasługuje już przez to samo na zagładę, a przynajmniej na pogardliwe milczenie. Oto sżynyszkowata logika, przed której dziwna i śmieszna powaga schyla głowę cała niemal prasa peryodyczna. Można się ze stanowiskiem i zasadami «Przeg.» godzić lub nie godzić, można je pochwalać lub zwalczać, ale czyż na tem ma tracić np. Goethe, Słowacki lub Arystofanes jedynie dla tego, że ich utwory opatrzone zostały firmą wydawniczą «Przeg.»? A może są to nabytki dla literatury nieokreślone, zgubne? może tendencyjne sfałszowane, i t. d.? Tak czy owak prawdziwym obowiązkiem obywatelski wymaga traktować te publikacje tak samo, jak się traktuje wydawnictwa firm księgarskich: pochwalać, co pochwały godne, zganic, co zasługuje na nagane, zalecić do nabywania, jeżeli jest pozytywne, lub też odstąpić, jeżeli niakt z tego żadnej nie odniesie korzyści. To samo stosuje się i do naukowych wydawnictw «Przeg.», które są dość liczne; bo redakcja wielką okazuje ruchliwość i puszcza w bieg rzeczy niemal, więcej może stosownie, niż nie jeden kategar. Czyż wszystkie te wydawnictwa są bez wyjątku nie zgoda nie

warte, szkodliwe? Sądzę, że nawet krańcowy watecznik nie jednoby pochwalił; a te same pisma, które milczą zawzięcie, wyszłyby na to pochwały. Głoby do ich wydania przyłożył rękę kto inny, coby miał wpływ na redakcyę.

Lecz jakż jest cel podobnej taktyki. Nie wiem. Najprędzej chyba chęć podkopania podstaw materyalnych samego «Przeg.». Byłoby to niedorzecznością, bezskutecznym wysiłkiem. Nie wiem wprawdzie, jak p. W. na swoich przedsiębiorstwach wydawniczych wychodzi, nie może mnie to nawet interesować; wiadomo to jednak każdemu, że ma on szerokie kóło czytelników i że mniej zapewne utyskuje na brak prenumeratorów, niż niejedno czasopismo «obywatelskie». Pomimo więc najściślejszego milczenia w naszym dziennikarstwie, publikacyę jego rozchodzą się i rozchodzić się będą. A gdyby się nawet nie rozchodziły, to w każdym razie stanowią one nie ostatnią częśćką naszych zasobów wydawniczych i jako takie do obrachunku wchodzić powinny.

Obliczmy się tedy z tem, co nam przyniosły dotychczasowe tomy wydawnictwa dzieł tanich, a zwłaszcza, jakimi przekładami przyłożyło się ono do rozpowszechnienia utworów obcych poetów.

Większość opublikowanych dotychczas tomików (każdy po 12 kop.) zawiera przekłady z różnych poetów, po większej części współczesnych, a przynajmniej niedawno zmarłych. Są to przekłady utworów Heinego, Börnego, Musseta, Petőnego, Turgeniewa, Karoliny Świelti, Marka Twaina i innych. Z dawniejszych ukazały się pojedyncze utwory Szekspira (Zimowa powieść, Otello) La Rochefoucauld'a (Maksymy), Goethego (Cierpienia Wertera), Jana Pawła Rychtera (Herperus). Prevosta (Manon Lescaut) i Arystofanesa (Ryccerz), a nadto mają się wkrótce ukazać Nibelungi. Jak widać, wydawnictwo jest dość urozmaicone i zgodne z zapowiadzianym programem obejmuje różne czasy i narody. Rzecz tedy przynajmniej z pozorom zapowiada się bardzo obiecująco i tylko żałować należy, że postępuje bardzo powoli. Jakąż jest jednak wartość samych przekładów, i o ile mogą się one przyczynić do rozpowszechnienia znajomości literatury?

Zanim na to pytanie odpowiem, uważam za potrzebne zrobić kilka uwag o całym wydawnictwie w ogólności. Jest ono ekonomiczne, to prawda; pomimo drobnego druku i cienkiego papieru, książeczki wyglądają dość czysto i dają się czytać bez trudu; za 12 kop. trudno może o coś lepszego pod względem zewnętrznym: biblioteka Reclama nie lepszego używa papieru, chociaż ma obyt być bez porównania większy. Ale biblioteka Reclama ma jedną bardzo ważną zaletę, o którą p. W. się nie stara: oto każdy utwór poprzedza ona wstępem, dłuższym lub krótszym, stosownie do okoliczności; a raczej do uznania tłómacza, który podaje w nich treściwe wiadomości bjozaradne i inne wskazówki niezbędnie potrzebne do zrozumienia utworu. Wydawnictwo dzieł tanich potrzeby tej z malemi wyjątkami nie uwzględnia, z wielką szkodą dla czytelnika, który nie posiadając klucza do zrozumienia utworu, musi i rad nie rad zachować się względem niego obojętnie. Nie dosyć na tem: jeżeli publikacya ma oddać istotne usługi, to powinna i sam tekst licniejszymi uzupełnić komentarzami. Zarówno wstępy jak i treściwe komentarze nakładu przysporzą niewiele, ale czytelnik zyska bardzo wiele. Przesadnie ekonomiczny, chociażby nawet z oszczędzeniem kilku groszy czytelnika, paraliżują nieraz cel główny i nie pozwala wydawnictwu osiągnąć go w zupełności. Na te właśnie okoliczności powinien zwrócić swej publiczności uwagę i w dalszym ciągu swej publikacyi nie skąpić uwag i komentarzy, jeżeli ma zamiar wywiązać się z zadania należycie. O ileż zrozumialszym byłby na przykład Heine, gdyby jego *Księga pieśni* była zaopatrzona choć w krótkie uwagi i wskazówki! Trudno bowiem wymagać od zwykłego czytelnika, nie objaśnionego doświadczeniem z życia i poety, żeby czytając jego pieśni, miał sam sobie wyszukiwać wskaz-

wiek, bo i gdzież je znajdzie? Druga okoliczność, acz mniejszej wagi, zawsze przeciwdziała publikacji niekorzystna, to brak starannej korekty. Błądów drukarskich jest sporo, a chociaż większość jest takich, co myśli nie zmieniają, ale zdarzają się i takie, które zmieniają myślenie i utrudniają zrozumienie.

Co się zaś tyczy wartości samych przekładów, to biorąc ogólnie, można o nich powiedzieć, że z małymi wyjątkami nie są one ani gorsze ani lepsze od tych, jakie się zwykło w naszej literaturze dzisiejszej spotykać. Niektóre są liście, co tem bardziej zadziwia, że bywają to zazwyczaj tłumaczenia utworów prozaicznych. Wykroczenia przeciw poprawności stylu są bardzo liczne np. w «Dziwnej historii Piotra Schlemihla» A. Chamisso, gdzie znajdują się zwroty bardzo niepoprawne; wyrażenia takie, jak np. «dokładnie określiłem mu tego człowieka, który miał w swym ręku skarb, bez którego życie byłoby mi niemilem», albo wykroczenia przeciw gramatyce («Ach! cóż bym nie ofiarował!» spotykają się prawie na każdej kartce. Brakiem artystycznego widaću czeszy tłumaczenie «Obrazów z podróży Heinego, a pochodzi to stąd, że tłumacz niewielkoczynnie trzymał się tekstu i wpaadał często w szorstką zawilosc. Zwroty bowiem takie, jak np.: «górniczy ze swemi latarkami wznosił się powoli pod górę, podziwiając nas swem «Szczęście Boże!» i z podobną z naszej strony odpowiedzią nas wymijał», albo: «Twarz jej podobną była do palimpsestu, na którym z pod świętego skroszonego czarnem mniszem piśmem tekstu którego z ówów kościoła, przebijając przez pol zatarte milosne wiersze starogreckiego poety — nie należą bynajmniej do poprawnych i w przekładach utworów poetyckich, chociażby pisanych prozą, nie uchodzą.

Bywają jednak przekłady i wcale udane. Wogóle tłumaczenia wierszem wypadły znacznie lepiej, niż prozą. Wprawdzie tu i owdzie znać rymy hacjagrane, ale gdzież to się nie zdarza! Szczególniej przeciw wiele racych usterk rymotwórczych, pomimo znacznej płynności, popelił beziemienny tłumacz «Ludwisi» A. Musseta. Rymowanie takie, jak np.

O, nie! ja znam się na grzeczności dla dam...
Kiedym w nowem ubranin, to nigdy nie siadam,
albo:

Jak tyłkomi się dowiedział, żeś w Paryżu i że
Jest ci tu dobrze bardzo, że porastasz w pierze
i wiele innych tym, podobnych w dobrem tłumaczeniu pod żadnym pozorem znajdować się nie powinny.

Za to poezje Heinego (Księga pieśni, Melodie hebrajskie), Wybór poezji Petrófiego, Arystofanesa «Rycerze» zostały przetłumaczone bardzo dobrze, i chcą tłumaczom wytykać drobne usterki, trzeba by ich prace przesiewać bardzo skrupulatnie. Powiem nawet, że przekłady z Heinego, dokonane przez Mieczysław-Maliskiewicz, są niewątpliwie w naszej literaturze przynajmniej względnie najlepsze. Nie godzi się także poминаć milczeniem sumiennego i umiejętnego przekładu «Rycerzów» Arystofanesa. Tłumacz (F. Konarski), pomimo wielkich trudności, jakich obficie następuje każda komedia ateńskiego poety, z bogactwem naszą literaturę przekładem nietylko bardzo wiernym, ale i płynnym, poprawnym. Lepszy on jest w każdym razie niż przekład Szajskiego, już chociażby dla tego, że nie jest dowolny, a liczne przypiski, bez których wiele byłoby trać na zrozumiałości, czynią go nawet bardzo pożytecznym.

Nie mogę tu o każdym przekładzie rozpisywać się z osobna: są to bowiem publikacje z lat poprzednich (poczynając od r. 1879) i należą do rubryki wydawnictw bieżących tylko pośrednio. Ocena szczegółowa byłaby pomyślnie późniejsza, a prócz tego zajęłyby miejsca zbyt wiele. Zauważyć tylko, że w samym wyborze nie wszystkie uznaliśmy za właściwe i potrzebne. Ze wydawać oddaje pierwszeństwo literaturze współczesnej, nie przeciw temu mieć nie można. Sądzę jednakże, że utwory balustrystyczne mniej są pożądane, bo jeżeli co, to powieści

tłumaczymy obficie. Utwory więc Erekman-Chatriana (Pani Teresa, Historia rekruta z 1813 r.), można było pominąć, a przynajmniej odłożyć na później, a tymczasem postarali się o przekłady utworów donioslejszej wartości. Nie byłoby w tem nic złotechnego, gdyby publikacja postępowała szybko; że jednak dotychczas w pięcioletnim przeciągu czasu wyszło zaledwie 58 tomików, powieść tedy współczesna nie powinna być wjeżdżać do wydawnictwa. Wyjątek pod tym względem powinny stanowić utwory pobrażonych narodów, bo z niemi prawie się zupełnie nie znamy. Pan W. w swojem «Wydawnictwie dzieł tanich» potrzebę tę dostatecznie uwzględnił. Zwłaszcza współczesna literatura czeska zaczyna zajmować w niem miejsce wydane. Powieści Karoliny Swietli (Powieści wiejskie, Z rodzinnej kroniki) oraz Drahomira, tragedia Jaroslawa Vrchlickiego, przełożona wierszem białym przez Miryama, należą do bardzo podanych nabytków, za co o tłumaczom i wydawcy należy się szczerze uznanie.

P. Sawu.

BRACISZEK ZAKONNY

przez
Hugona le Roux.
(Dokończenie).

IV.

Po upływie tygodnia rekolckej, wrócił do swych chorych. Pokój akademika zmieniono na pracownię malarską. Za pomocą perkalowych firanek zmodyfikowano światło stosownie do potrzeb — i Karol, przekonany, że się ma lepiej, malował wesoło.

Gotowa na każde skinienie matka służyła za model. Pod świeżem wrażeniem niepokojącego ją zawsze opukiwania, zasiadała w fotelu wypłatanym i zwracając ku synowi zamglone lza oczy pytała z uśmiechem, na którego widok krzajalo się serce:

— Czy tak dobrze?
Skupione światło bardziej jeszcze wydatniało zmarazki jej twarzy, rozszerzało przedział włosów, już przerzedzonych, zaczesanych gładko, zwisających w ślimak, na tył głowy. Karol śmiało kreślił kontur. Po za nim, Tyburcy, nastawiał ncha i zasunawazy ręce w rękawy, przypatrywał się głowie, wychylającej się z płótna; a gdy oczy jego podniosły się czasem na oryginal, doświadczał szalonej chęci przytulenia się do tej piersi macierzyńskiej i wyplakania na niej swej tejkierki: «I ja także jestem bardzo nieszczęśliwy». Posiedzenia były zwykle niedługie, bo sily suchotnika zmniejszały się z dnia na dzień. Chudość jego stała się przerażająca: któregoś poranka nie mógł już wstać z łózka. Wymaganie i kaprysy wróciły. Nie chciał zażyć żadnego lekarstwa, i odwrócony do ściany uparcie czytał romanse. Pewnego wieczora był więcej rozdrażniony niż zwykle; nie mając sily utrzymać książki w ręku, rzucił ją i zaczął płakać. Matka nie zniechęcona wielokrotnymi odmowami, zaaperta nieśmiało: «Możemy ci poczytać dalej, Karolka?... W tem miejscu?...» I zaczęła: «Wchodzić do alkowy kawaleri już zdumiony nieporządkiem... Chory znał dobrze ten głos kościelny, który zmieniał w zwyczajny śpiew kościelny wszystko co czytała. Głos ten budził w jego sercu wspomnienia dzieciństwa, odzwierał w myśl obraz całej przeszłości. Oto mały skąd biegał, liliy w Yretot, tokić drewniany zawieszony nad łóżkiem — trzy, stopy zwiniony kartonowy i białe czepki w wystawie okna. Matka tymczasem czytała dalej u stóp chorego skandaliczne przygody kawalera de Faublas. Karol spojrzal na nią i na-twarz wyblły mu ramienie.

— O mamo! — zawolał. Jakim ja był zły dla ciebie! Porzucę tę askaradną książkę i czytać mi, co sama zechcesz!

Oddawa już wycekiwała tej chwili, pełna trwogi, żeby nie umarł «w swych paryżskich pokojach, bez medytwy. Ucislowała go cznie, wydoszła z koszyka «Oheym Matki Boskiej» i do wieczora czytała swe ulubione utępy, i wesołowił chorego. Nazajutrz rano wchodząc do pokoju Tyburcy spostrzegł, że wszystko było skodzone. Karol leżał na wznak z odsłoniętymi zębami, z gałką bukszanu w połkitych rękach. Dwie gronlice zapalone walczyły z blaskiem jutrzekni. Brat Rafael sprzątał w pokoju. Była i matka. Po noccy we łzach, dzień teraz cały sam na sam spędzić miała z smarłami. Chciałaby pozostać i na noc następną, lecz reguła klasztoru nie dozwalała na to, i musiała biedaczka wrócić do swej oberty, utę-

pując miejsca Tyburcom. Noc wydała się nieskoczonością długą braciakowi. Przebrałoby go drezesze za każdym nadsemeniem drzewobów elektrycznych, które wyalwy do zmiany braci, czuwających przy smarłach. Chwilami adawało mu się, że dostrzega ręk jakiś pod osłusiem. Zbliżył się do twary nieboszyczka zauważył, że linja nosa przybrała kształt orli, a broda jakby odrosła. Nad ranem matka przyniosła gałkę i przesćciadło. Brat Rafael towarzyszył jej. Gdy się pochylała, by ucałować twarz zmarłego:

— Pani, na dwie godziny przed sobą — rzeki młode łagodne i wyszedł wraz z Tyburcy, którym potrzebował w aptece.

Po powrocie z cmetarza kobieta wstąpiła potęgnąć pokój syna i zabrać rzeczy. Gorliwio brata Rafaela apredziła ją: stalugi i płótna staly już w galeryi oparte o ściany. Rucnica ostatnie spożyczenie w głąb pokoju, przez drzwi otwarte. Na łózku nie było już materacoów, firanki zmieniono, puste flaszeczki znikły z komody, a okno szeroko otwarte odsłaniało zakątek alei, w której przechadzał się jeden z konwalescentów. Nie zostawało już nic z jej syna. Odeszła. W chwili gdy zstepowała po wielkich, jaanych schodach, głos Tyburcego zawołał na nią z góry:

— Pani zapomniła książkę!
Podniosła oczy.
Pochylony przez poręcz, podawał jej «On-cytm Małki Boskiej». Zawahała się chwilę;
— Weź ją sobie, Kochany bracie, na pamiatkę po nim! — wyrzekała.

Tyburcy pobiegł do okna, by ją jeszcze pożęgnąć, lecz nie spojrzęła go; przeszła okryta swym welonem, krepowym, przyciskając swój worek do piersi.

Tyburcy spojrzal na książkę machinalnie. Był to oltarzyk w staroświeckiej oprawie, z za-giętiami od częstego używania rogami. Mole podziarowały marmurkowe okładki i niebieskie litery tytułu. Wewnątrz książki były obrazki, opiewające chwałę Dziewicy Maryi. Naprzód Niepokalane poczęcie, hold trzech króli, ucieczka do Egiptu, święty Józef w kapeluszu słomkowym okładal osiołka pokornie opuszczającego uszy. Dalej był wizerunek Maryi na Kalwaryi, a ostatni wyobrazał Wniebowzięcie Maryi przez Ojcem i Synem i z gołbiami u góry. Tyburcy nie mógł się napatrzeć na Matkę Bolesną. Znajdował ją zupełnie podobną do matki Karola: taż głowa oslonieta welonem, taż ręka przyel-sięjeta do serca, też oczy ku niebu wzniesione. Przeczytał nadpis okalający obrazek: «*O! quam tristis et afflicta!*... i płakał, chociaż znaczenia nie zrozumiał dokładnie. Obecnie, gdy młody ten człowiek umarł, a jego matka odeszła, życie wydalo mu się bardzo puste. Czuł, że już ani medytwy ani odpoczenia nie pomaga i swary na oknie patrzal na drzenie gałzi wiatrem muskających... Nagle szleścił drzwi zamkniętych wrócił go do przytomności. Co ma uczynić z otrzymanym podarkim? Dyscyplina zakona s-go Jana jest nader surowa: bracia szpitalni nie mają własności. A jednak Tyburcy nie mógł się pogodzić z myślą rozstania się z jedyną pamiatką. Wezwano go do chorych; wsunął książkę do kaptra i poszedł nie nie postanowiwszy.

Od tego dnia życie stało się mu nie do zniesienia. Od fatalnej chwili, w której przerzucił poraz pierwszy oltarzyk, nie otworzył go więcej. Pragnął dobrowolna ta pokata zmniejszyć swa wine, rozbroić Pana Boga. Wczorajni, gdy wracał do celi, wydoształ książkę z kaptra; potem, nie mógł się wydoształ nawet na nią, chował pod poduszke. Mijał any teraz, budził się nagle, zrywiał się, gorączkowo przetrząsał pocieci, okrywał się chłodnym potem, gdy nie od razu ręka jego trařla na znaną oprawę. Zaczął się bać zabierac książkę ze sobą; ukrywał ją w sieniaku i szgorączkowany z zaszytymi nogami, szedł zmienić czuwających, lub otworzył oknie. Nie dane tak bywał zajęty; że nie miał chwili do odwiecznienia swej kryjówki, zwłaszcza, że regnia wabrana wchodzenia do celi bez pozwolenia, a brat Rafael był czujnym stróżem porządku. Tyburcy spędził tak tydzień w ciągłym niepokoiu, roztargniony do tego stopnia, że zapominał o godzinach dawania lekarstwa, zaniedbał zwieszania świeczników, miewał flaszeczki. Wreszczie, nie mogąc dłużej wytrzymać, ośmielił się nosić książkę przy sobie, na piersi, gdzie ją podtrzymawał swą skoryaną. To zuchwałstwo było źródłem nowych udręceń. Za pilnicy, w refektarzu, na konsultacyach, stal ze spuszczeniem oczami i rozpalona twarzą, jakby czuł na sobie spojrzania otaczających, pełne po-drażneń. Jego niepokojona wyobraźnia tworzyła dzwoneczne okoliczności, które miały wydać jego zbrodnie i wstępną go okrzyk. Opowiadał swi-trowy dźwięczne. Pewnego dnia, w czasie bu-rzy, schował się pod łózkę, obawiając się, żeby

Bóg nie cinał w niego piorunem. W kilka dni potem odmieniając kwinty na ołtarzu Maryi, upuścił wazon na stopniech: była to przestrzoga nobles! Noo spadzł w te łzaki; zasnął ledwie nad ranem, uczyniwszy mocne postanowienie wysnania wszystkiego przed bratem Rafałem. Na jutro zabrał mu odwagi. Tak, godzina snu minęła. Nie przemówił już więcej. Obłąd jego wzrósł do tego stopnia, że zaczął błagać Matkę Boską, by ukryła jego winę. Co rano przed północą do chóru, szepał, na kłęczkach, pobolnie zwrócył w stronę Jutrzenki:

— Matko Boska, spraw, by brat Rafael nie odkrył niezego!

I wstawał spokojniejszy, nie domyślając się nawet, by się miał dopuścić jakiego świętokradstwa. Pokrzepiony bożkiem ten wspaniałem, cieszył się ukojony owocem swego nieposłuszeństwa. Gdy pewnym był, że jest sam, uchylił szkapiera i przetrzął swój ołtarzyk, drząc i rumieniąc się za każdym szelestem. Nie było już ani zgrzyot sumienia, ani skrupułów! lecz używanie samotne, zawsze dostępne, zakątek przewrotności, uprawiany z rozkoszą, niby ulubiony ogród. Gdy wyaczył do dna radość posiadania tajemnego, mózg jego już świadomy rozkoszy, zaprzagnął radości wykwinniejszej. Doznał wtedy żądzy zwiększenia szczęścia przez uczynienie go jawnem. Zapomniał się do tego stopnia, że książkę pokazał nowicjuszom; tracać wszelką miarę, jał ją następnie rozkładając na swym pulpicie w czasie nieporozów. Dozwał w końcu do tej szalonej nieostrożności, że zostawił niekiedy ołtarzyk otwartym na łóżku, gdy schodził na podwórze po wodę.

VI.

Pewnego wieczora, gdy wracał z dzbankiem, spotkał na wschodach brata Rafaela. Mnich spojrzal na niego jakimś wzrokiem dziwnym i przeszedł, nie odpowiadajączy na ukłon. /Podejrznie przemknęło Tyburcemu przez głowę. Postawił daban na pierwszym oknie; jednym susem przebył ostatnie stopnie i pobiegł do celi. Drzwi były otwarte. Książka znika. W pierwszej chwili sily go opadły; czas jakiś stał skamieniały, nie myśląc, nie widząc nie dokoła. Ała rzućla mu się potem do głowy, i Tyburcy, jak opętany, lotem strzaly pobiegł do apteki. Brat Rafael stał pochylony nad pionącym piecem.

— Okradłś mnie! gdzie moja książka? wrzasnął Tyburcy ochrypłym głosem.

Wydęte rezalki spaleniżny unosiły się nad ognikiem, poruszane nagłym przeciąganiem powietrza przy otwarciu drzwi.

— Tam! rzeki brat aptekarz, wskazując na piecyk.

Tyburcemu poczerwieniało w oczach. Po skroniach tężnie bily go młotami. Zaczęły wzrok. Tuż na stole nóż leżał. Braciszek sięgnął po niego ręką. Stary mnich ani się poruszył. W tej chwili zadzwoniono na anioł pański:

— *Ave Maria!* rzeki brat Rafael, pochylał się się.

Lkanie wyrwało się z pierzi Tyburcego.

— O mój Boże! — I zemdał.

Gdy wrócił do przytomności, spostrzegł, że go przyniesiono do rektarza. Przeor, brat Rafael i kapelan byli przy nim. Kapelan wziął go za rękę i zapytał łagodnie, czy żałuje swiej winy.

— Nie, odparł Tyburcy, chcę wyjść stąd!

— Jesteś wolny, moje dziecie, i niech ci Bóg przebaczy, jak my przebaczymy!

Wówczas jeden z braci przyniósł suknie świeckie. Winowajca ubrał się niezręcznie a szybko, i wyszedł.

Dzisiaj, brat Tyburcy jest kontrolerem przy omnibusach na linii Odeonu. Zapisał faworyty. Mieszka sam.

WARSAWIAKI DOM ZDROWIA,
w Warszawie, Septaina, 4.

przyjmują na stałe pomieszczenie chorych, dotkniętych cierpieniami wszelkiego rodzaju, jak również kobiety, spodziewające się ślabaści. Zupna tajemnica zapewniona być może. W Zakładzie odbywają:

J. Brzezinski w chorobach wewnętrznych i specjalnie nerwowych (Kowonia, 26). K. Dobrski w chorob. wewn., spec. płci i gardła (Marszałkowska, 80). J. Gutwajn w chorob. chirurg. (Plac Grzybowy, 10). A. Thiemę w chorob. właściwych kobietom (Marszałkowska, 38). — Blizsza wiadomość na miejscu i u Lekarzy zakładu. (198-12-2)

OSOBOM, przyjeżdżającym do Kijowa i pragnącym nocować w odległości od wyprawkowania drogich hoteli, rekomenduje dom p. Fr. Czarneckiego (oto pokoi) w Kijowie na W. Włodzimierskiej, obok gmachów różnych jurysdykcyj, ukłó etc. (omni misna). Pokoje elegancko umeblowane, na rozmaita ceny, czyste powietrze, przeczna uługa, elektryczne dzwonki, samowar, blaziana, swiecznik, kuchenka, wanny i wszelkie dogodności. Rozmnie, mieszczynie i dżentel. Jan Brudziński. (89-34-5)

W Antoninach pub. wołyńskiej powiatu szawelskiego w odległości 50 w. od stacji Szepietkowa Kijowsko-brzeskiej 135 w. od stacji Czarny-Ostrów odasko-wołoczyńskiej delaznej drogi, odbędzie się w dniu 6 (18) maja 1884 r. o godzinie 11 rano, roczna sprzedaż nadliczbowych koni, czystej krwi arabskiej, ogierów, kobyli i młocniży w ilości do 30 sztuk, ze stada imienia J. W. Księcia Romana Eustasza Szaruckiego, właścicieli J. W. Hrabiego Józefa Potockiego. Dla dojechania do Antonin powony osześciak będą na powyższych stacjach. Konie opatrzyć można dnim przed licztacy. Nabywcy płaca od salicylowanej ceny trzy procenta (za służby stajennej. Blizszych Szepietkowie na żądanie udziela Leon Brzeziński zarządzający stadem" przez Szepietówkę, gdzie poczta i telegramy. (201-2-2)

2500 RAZY POWIEKSZAJĄCY

MIKROSKOP

Tak niezbędny dziś przyrząd, zarówno służący do odszukiwania wszelkich zabójczych dla zdrowia pasożytów, jak trychin i t. p. Z lupa, pinetą, preparatami, szkiełkami do tychże i szczegółowym opisem, wraz z ozdobnym futerałkiem, **KOSZTUJE TYLKO RS. 4**, łącznie z kosztem dostawy do wszystkich miejscowości w Cesarstwie, u **D. WITTIG, Optyka w Warszawie ul. Nowy-Swiat Nr. 59.** (183-6-1)

ZAKŁAD LECZNICZY
GUSTAWA ZMIGRODZICHO

dokt. med., lek. ordyn. szpit. Kalinkieńskiego dla chor. wenerycznych, nasłonek, organów płciowych i kanału moczowego. Wielka Sadowa (Bolesława Sadowa) 75, m. 2. Ambulatoryjny otwarte codz. od g. 11 rano do 1 pop. i od 5-7 wiecz. (102-12-7)

Kantor Nauczycielski
Z A Ł E Ś K I E J
w Warszawie, Nicolai Nr. 4.

Podręczniki w umieszczeniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości; takowe na żądanie sprowadza z zagranicy. (42-32-43)

MAGAZYN MEBLI
Z A Ł E Ś K I I S K A
w Warszawie
ulica Marszałkowska, № 63.

Mieli wybór mebli wykwinnych i skromnych, nowych i używanych, roboty dekoracyjnej podług ostatnich żurnali, oraz najem czasowy z kompletnem urządzeniem całych apartamentów. (64-52-29)

DOKTOR JOCHELSON.

Wzrostleńskich prop. dom. Kłtnera 23, m. Sekretne, pierwszego i kobiece choroby. Przyjmuje codziennie od 5 do 12 rano i od 6 do 6 wieczorem. (21-52-13)

САПОНАТЬ.

Мыло въ мыльках и порошокъ для стирки бѣлыя, цвѣтныхъ матерій холодною (комнатною) водою, безъ кипяченія. Стирка обходится вдвое дешевле. Продается въ главномъ складѣ Сапонатъ, Волонская ул., д. 31; у г. Шубъ и Шиндляръ, въ Рге. Общ. и почти во всѣхъ губ. город. Приглашаются агенты. (206-8-3)

INSTYTUT LECZNICZY
D-ra Brodowskiego
(przy zbiegu ulicy Obłocznej i Szwarynowa)

przyjmuje chorych na stulecie, (pensjonarzy) z rozmaitymi chorobami, od 3 rabi i dalsze i przychodzić, kwalifikujących się do kuracyji wodnej, szcietonem powietrzem, elektrycznością, kąpielacjami. (207-8-3)

FABRYKA MASZYN I ODLEWÓW
A. WIERZBORN
w Białymostku

rekomenduje Flugi, Brony, Obypalki, Sieczkarie, Szarpasce, Mociarne a przetrzeszczam, Manete, Walnie, Pompy, Tartaki, Poluzne, Maszyny dla fabryk sukna i mielnicia kości, dla gorzelni i młynów, Turbiny, a także Nagrobki i Ogrodzenia. (342-30-33)

BIBLIOTEKA matematyczno-fizyczna, wydawana pod redakcją M. A. Baranieckiego z zapomogi kasy pomocy naukowej im. Mianowskiego. Serja I, tom I. **Poznaki arytymetyki M. Berkmana**, kop. 65, ser. I, tomy I i II. **Wiadomości początkowe s Ruyki S. Kramatyka k. 30 i k. 45, ser. III, tom I. Artytmetyka kurs teoret. A. Baranieckiego.** r. 1 k. 70, ser. IV, tom. IV. **Geometria analityczna W. Zajkoskowskiego** r. 3. (122-10-8)

DOLOMITYN
zapobiega i leczy odparzanie się inwentarza,

co szczególnie w czasie robót polnych jest rzeczą bardzo ważną w gospodarstwie. Dostać można we wszystkich aptekach i składach materiałów aptecznych.

FABRYKA I SKŁAD GŁÓWNY u wynalazcy, apteka

W. KAPIŃSKIEGO
ulica Elektoralna, № 35, w Warszawie.
Cena puski funtowej w Warszawie rs. 1, z przeliczenia pocztową rs. 1 k. 50. (209-10-3)
Sposób użycia znajduje się na każdej puszcze.

„DWÓR WIEJSKI”
Czasopismo ilustr. wychodzi 3 razy w mies. Podwójcone sprawom ekonomicznym wiejskimi, w ogóle gospodarstwa domowemu, wielorakim gatunkom przemysłu wiejskiego i wszelkiemu postępowi gospodarstwu. Prenumerata wynosi z przesyłką pocztową rocznie rs. 6, półrocznie rs. 3. Adres Redakcyi: **Ulica Nowy-Swiat, № 24, w Warszawie.** (230-2-2)

Słownik Geogr. Król. Pol.
z innych krajów Słowiańskich
pod redakcją:
F. Sullmierskiego, Br. Chlebowskiego i W. Walewskiego
wyłącznym nakładem Wład. Walewskiego
wychodzi w Warszawie od r. 1880 co miesiąc zeszytami po 5 arkuszy duku. 12 zeszytów składa 1 tom. Druk V tomu już rozpoczęty. **CENA:** zes. 50 k., z przelic. pod opaską k. 60. — Tomu rs. 6, z prz. ra. 7 k. 20. Op. tomu rs. 1. Administracja Słownika i adres do przesyłania pieniędzy, reklamacyji, a także artykułów: **Juljusz Walewski, Dr. praw, Warszawa, Długa 47.** (137-37-7)

Rajchman i Frenndler
Ogłoszenia do wszystkich
kich dzienników po cenach
redakcyjnych.
Warszawa, Senatorska.
(200-20-3)

Polski Magazyn Obuwia
ZABIEOWICZA
miesi się na sautku Demidowa, № 2. Ceny przystępne. (289-12-9)

Skład Maciejewskiego rekomenduje **triścio** nasadne s Litwy i Polski różnie Wędliny, Kielbasy, Sery i Masła, oraz propozycje obywatelom wiadom dostarczać ma rzeczone produkty. Ceny przystępne. **Trzeciński** san. 15 i Słarscy s. 6. (100)

**Petersbursko-Moskiewski
BANK HANDLOWY**

ul. Galernaja, № 3.

Zarząd wiażdania niniejszem, że Bank płacić będzie na przyszłość do nowego ogłoszenia:

Na rachunek bieżący zwykły 3%
umówiony 4%
Od zakładów do czasu zażądania 4%
terminowych na 6 miesięcy 5%
rok i więc. 6%

Pobierać będzie:
Od dyskonta weksli z terminem do 9 mies. od 7%—9%

Od pożyczek na zastaw procentowych papierów od 7%—8 1/2%

Komisowe przy kupnie i sprzedaży papierów 1/8%

Bank wydaje przekazy i akredytywy do wszystkich miejscowości zagranicznych. (232-2-1)

Panna służąca, polka, poszukuje miejsca, może szyć albo opiekować się dziećmi. Stremiana ul. № 19, m. 20. (247-1)

Wykształcona panna polka, szuka miejsca nieszczęśliwej na wyjazd, lub towarzyski w podróży zagranicę; posiada muzykę. Listownie: Tryockiej per. № 3, m. 31. (252-2-1)

MEBLE DLA LETNICH MIESZKAN.

Krzeseła tużin. od ra. 7 k. —
Fotele, sztuka 3 „ 50
Stoły 3 „ 50
Kanapy 10 „ —
Kozetki 8 1/2 „ —
Wózki dla dzieci 10 „ —
Kosze podrózne dt. i szer. 1 „ 50
Story, żaluzje, parawany. Wyroby trzeźnowe.
Wozniestński prospekt, № 21.
Newski pr., № 49. (233-1)

Wady naszych Sądów

przez
E. JANKOWSKIEGO
Redaktora Ogrodnika Polskiego
Witno 1881, k. 30. (123-10-7)
do nabycia we wszystkich księgarniach
Składy główne: w Wilnie u J. ZAWADZKIEGO
w Warszawie u GEBETHNERA i WOLFFA.

TYGODNIK POWSZECHNY,

pismo ilustrowane, wszelkim gatunkiem literatury, nauce, sztuce i polityce poświęcone.

№ 16 ZAWIERA:

Krok dalej. Powieść w trzech tomach. p. E. Lubowskiego. — Pogadanka, p. Qui'a. — Idealy kobiece dwóch poetów, napisal Adam Bełkiewicz. — Obrazy z podróży Niemca. — Wapomnienia szkolne, Leonarda Sowińskiego. — Korespondencja ze Lwowa. — Z panoramy białostockiej, p. Fr. Waliszewskiego. — Kronika polityczna. — Złote listki. — Notatki literackie. — Zjazd do rubek. — Listy Juliana Słowackiego. — Zjazd do smółki. — Nekrologja. — Różnolicości (Literatura i nauka. — Teatr i sztuka piękna. — Statystyka. — Różne). — Odpowiedzi redakcyi. — Zadanie szachowe. — Zadanie konikowe. — Ryciny: Nad herbarzem. Rysował Falat. — Posag Mojżesza. — Ulica szeroka w Warszawie. Rysował A. Giermski. — Skończona partya. — Dodatek: Eros. Powieść G. Verga. — Eugeniusz Sue. Ze wspomnień Ernesta Legouvego.

Na ładanie wysyła się prospekt i № na okaz, bezpłatnie.
Wszystcy prenumeratorowie otrzymają w roku bieżącym bezpłatnie ciodruk z obrazu mistrza Jozefa Brandta "Towaryszo pancerni."

Cena Tygodnika: w Warszawie, rocznie ra. 8, półrocznie ra. 4, kwart. ra. 2 i miesięcznie kop. 67; na prowincyi z przesyłką rocznie ra. 12, półrocznie ra. 6, kwartalnie ra. 3.

ISTNIEJĄCY OD ROKU 1790
HANDEL WIN, HERBATY, TOWARÓW KOLONJALNYCH I DELIKATESÓW

STEFANA DOBRYCZA & C^o

DOSTAWCÓW DWORU J. C. K. M.
Senatorska № 1 — Krakowskie Przedm. № 93, w Warszawie
po usunięciu niedołącznej i szkodliwej administracyi, zaopatrzonej na nowo w zapasy wszelkich najlepszych towarów, poleca takowe po cenach możliwie niskich. (208-3-3)

3 godzin od Warsz. 1 g. od Lublina, 4 w. odst. d. i. Nad-wiślańskiej
ZAKŁAD LECZNICZY NAŁĘCZÓW
Apteka, telegraf, poczta, omnibusy i powozy są-kładowe.
Zakład wytwornie urządzonej w zdrowej i malowniczej miejscowości, wykintne salony do zabaw i przyjęcia gości, około 150 wygodnie urządzonej pokoj mieszkalnych dla internów, kuchnia dyetyczna.
Środki lecznicze następujące: 1) Instytut wodolecznicy (hydropatyczny) specjalnie urządzonej.
2) Łazienki do kąpielii żelaznych i borowinowych Nałęczowskich, tudzież igliwowych i wszelkich mineralnych siarczkowych. 3) Źródła solaniste Nałęczowskie oraz wszelkie wody mineralne naturalne i sztuczne. 4) Kurnia, mleko, serwatka. 5) Elektryczność, gimnastyka.
Nałęczów jest wspaniałym we wszelkich chorobach chronicznych, głównie zaś w cierpieniach nerwowych i szlakko-kisskowych, w katarach dróg oddechowych, wyliczeniu, niedokrwistości, bladaczce, chorobach kobiecych i t. d.
Lekarze: Dyrektor Zakładu A. Fabian. Konsultanci sezonowi: K. Chmielewski, F. Nowicki, A. Sokolowski. (236-1-1)
Cena całodziennego utrzymania z leczeniem od 3 ra. do 15 czerwca i po 15 września, ceny zmienne. Blizszych objaśn. udziela Administracya Zakładu.

ZAKŁADY PRZEMYSŁ.-CHEMICZNE.
W. Karpiński i W. Leppert
polecają
Farby Olejne
we wszystkich kolorach.
Masy Woskowe
i zaprawy do podłóg.
Lakiery Powozowe
Lakiery dla Malarzy i celów technicznych.
SKŁAD FABRYCZNY W WARSZAWIE
ELEKTORALNA 32.
(166-10-5)

MAJATEK
w powiecie Maryampolskim nad samym Niemnem, dwie mile od Kowna, około 28 wior, z dobrami budowlami i lasami, jest do sprzedania zaraz lub bardzo dogodnych warunkach. Wiadomość u Adwokata Smoleńskiego w Suwałkach. (225-2-2)

Polak z Litwy przyjezdny, trawny, akuracyjny, poszukuje miejsca lokacji lub swawizna. Petersburg, W. Sadowa, № 67—6125, m. 25. (225-2-2)

SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH
Antoniego Golca
w Elizawetgradzie i Hołcie
dawniej „Prądziński, Trylski i S-ka”
CHERSONSKIEJ GUBERNI.
Poleca wielki wybór gotowych zawsze na Składzie maszyn i narzędzi, w zakresie rolnictwa i myślnictwa wchodzących. (251-0-0)

(39-12-11)

PLUGI R. SACKA
ORIGINALNE
Samochody i wieloskobowe
poleca
ALFRED GRODZKI
w Warszawie
JAKO JEDYNY REPREZENTANT
NA CAŁE PAŃSTWO ROSYJSKIE.
Katalogi ilustrowane na ładanie bezpłatnie.
Adres: ALFRED GRODZKI, Warszawa.

W Marymonckim Lesnicy-Geometra, urządza Łaznię w kwartaly, potrzeby z praniem, pianami, kąpielami kąpielicznymi, kulturą. Przyjmuje posadę Ołównego lasniczego a jednego lub kilku zbiorowców właścicieli lasów. Wiadomości: Petersburg, Fuzkińska, № 13, m. 15, u adwokata W. Dobroskiego, od 6 do 8 po południu. (227-2-2)

Gubernia Kielecka BUSKO Powiat Stopnicki

Zdroje solno-siarczane, sól Glauberska, jod i brom zawierające.

KAPIELE z WODY MINERALNEJ i z MULU MINERALNEGO.

Wody mineralne naturalne samojęco wydalają się w Zakładzie na zamówienie. Sezon trwa od 8 (80) Maja do 8 (80) Września.

Zdroje buskie są skuteczne: w schorzeniach reumatyzmie, podagra, w nerwobólach i porażeniach. — W przyrodzie (syphila), w wysiękach piersiowych, w chorobach dróg moczowych, w pełnokrwistości brązowej, w hemoroidach, w chronicznych zapaleniach naczyń, w chorobach skóry zadawnionych, w owrzodzeniach i ranach zastarych, w zatruciach metalicznymi etc.

O mieszkanie w Zakładzie kapieli, należy się zgłaszać do administratora Zakładu, Telegr. i poczta w miejsc. Gazety, wypożyczalnia książek, fortepian, orkiestra 2 razy dziennie, wycieczki tańcujące we czarwiki i niedzieli, teatr, park obszerny przy Zakładzie, restauracja w Zakładzie kąpielowym. Opłaty: wpis od dorosłych osób rs. 5, od dzieci do lat 12 rs. 3, od gości nieleżących się po rs. 2 od opeły. Kapieli z wody mineralnej kop. 50. Dzieci kąpiące się w wannach dziecianych płacą kop. 35. Kapieli mułowa rs. 1 k. 15. Parowa kop. 80, natrysk kop. 20.

(237 6-1)

Nakładem Księgarni i Składu Nut pod firmą JÓZEFA ZAWADZKIEGO W WILNIE

wyšlo z druku i jest do nabycia we wszystkich księgarniach dzieło p. t.:

„OGRODY POŁNOČNE”

(144-9-7)

JOZEF ASTRUMIŁŁY.

Wydanie siódme przerobione i pomnożone przez Wł. Tyneckiego b. profesora botaniki i ogrodnictwa wyższej kraj. sak. roln. w Dublanach 3 t. Wilno 1883, rs. 4.

Tom I zawierający: SĄDOWNICTWO (oddzielnie) rs. 1 kop. 50
II OGRÓD WARTYNY oraz rośliny leśne 1 . 50
III OGRÓD ODOBNY hodowli roślin i kwiatów cieplarniowych i wazonowych. Kalendarz ogrodnicy 2

SŁAWUTA

ZAKŁAD KUMYSOWY

(10-ty ROK)

Pośród lasu sosnowego rozległości 120,000 morgów.

Stacya dr. żel. Brzesko-Kijowskiej. Numera umeblowane w Zakładzie. Poduszki i koldre należy przywieźć ze sobą. Gabinet inhalacyjny nowego systemu. Leczenie elektrycznością. Kąpiele rzeczne. Gimnastyka. Restauracja. Table-d'hôte. Kursal. Powozy. Łódzkie. Orkiestra. Mieszkania w domach prywatnych. Częścią lekarską zawiadywać będzie Dr. Dobrzycki z Warszawy, specjalista do chorób płuc. Kurs kumysu 6-tygodniowy 50 rs., 3-tygodniowy 30 rs. Numer w Zakładzie od rs. 1 do 3 za dobę. Sezon od 22 Maja. (235-3-1)

Отъ Правленія С.-Петербурзьскаго Международнаго Коммерческаго Банка.

Правленіе Банка имѣетъ честь довести до свѣдѣнія Гг. акціонеровъ: 1) что постановленіемъ Общаго Собранія акціонеровъ, 31 Марта сего года состоявшемся, дивидендъ за 1883 годъ определенъ въ размѣрѣ 11 1/2% т. е. по 28 руб. 75 коп. на акцію, съ зачетомъ въ то число выданнаго уже предварительнаго дивиденда; 2) что на основаніи сего, за уплатою въ счетъ дивиденда за 1883 годъ по 15 руб. на акцію, причитается нынѣ къ выдѣлу по 13 р. 75 к. на акцію; и 3) что выдача сего дивиденда будетъ производиться по предъявленіи краснаго купона № 6 на полученіе окончательнаго дивиденда:

Въ С.-Петербурѣ — въ Международномъ банкѣ, ежедневно, кромѣ воскресныхъ и праздничныхъ дней, отъ 10 час. утра до 2 час. пополудни.

Въ Кіевѣ — въ отдѣленіи банка.

Въ Ригѣ — въ Рижскомъ биржевомъ банкѣ.

Въ Вѣнѣ — въ И. К. привилегированномъ кредитномъ обществѣ для торговли и промышленности.

Въ Берлинѣ — въ правленіи учетнаго общества.

Въ Амстердамі — у Гг. М. А. фонъ-Ротшильдъ и Сыновья.

Въ Гамбургѣ — у Гг. Л. Беренсъ и Сыновья.

(249-1-1)

PRZENOŚNA

DROGA ŻELAZNA

O JEDNYM RELEŚCIE

WZNIESIONYM NAD POZIOM

podług systemu LARTIGUE

Adresować można w razie żądania objaśnień lub zawarcia umowy: do Warszawskiej fabryki stali, w Warszawie, (Nowa-Praga).

(70-24-5)

Dotychczasowy wydział. C. Horowicz, 14 sierpnia 1884 r.

„ŚWIT”

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE DLA KOBIET wraz z dodatkami wzruszeń i utworów kobiecych pod kierunkiem literackim

MARYI KONOPNICKIEJ

przy współudziale najznakomitszych literatów i literatów polskich.

Wychodzi raz na tydzień we wtorek.

№ 3

w d. 15 Kwiet. opuszczył pracę i zawierca:

Kwestya kobieca. — Dla «Słowa». — Na rozszewcie. — Romanowa (powieść) przez Elizę Orzeszkową. — Tragiczność w życiu Zygmunta Krasieńskiego, przez Józefa Trelika. — Rachunki, przez Zero. — Elżbieta z hr. Krasieńskiego Jaraczewska, p. Piotra Chmielowskiego. — Od Alp, p. T. T. Jeza. — Słowo do kobiet.

Dodatek do «ŚWITU» zawiera:

Silva rerum: Pokój jadalny. — Z pasieki, p. Kazimierza Lewickiego. — O nabale. — Pariziana. — Przegląd mód. — Spis książek nowych. — Od redakcyi. — 18 rysunków (z opisem), przedstawiających najnowsze mody parzyckie, jako to: suknie, okrycia, kapelusze, uczesanie głowy, hafty, koronki roboty sztydelkowej i t. p. — Przepisy gospodarskie: Legomina z kasztanów. — Sposób przyrządzania spinaku. — Na tydzień (jadłospis). — Molly Bawni, powieść (z angielskiego), p. Duchess. — Tablica kroju.

PRENUMERATA WYNOŚI:

w Warszawie: miesięcznie kop. 60, kwartalnie rs. 1 kop. 80, rocznie rs. 7 kop. 20. Na prowincyi z przesyłką pocztową kwartalnie rs. 2 k. 50, półrocznie rs. 5, rocznie rs. 10.

№ 1 «Świtu», o ile zapasy starczą, na żądanie wysyła się bezpłatnie.

Adres: S. Lewental, Warszawa, Nowy-Świat, 39.

Porównanie dochodu za miesiąc Marzec 1884 roku.

I. Na drodze żel. Warszawsko-Wiedeńskiej.

Z przewozu osób rs. 118,174 k. 15
Z przewozu towarów 573,793 . 90
Różne dochody 22,433 . 68

Razem rs. 714,401 k. 73
W m-cu marcu 1883 r. było dochodu 663,760 . 01

Zatem w m. marcu 1884 więcej rs. 50,641 k. 72
Od 1-go stycznia do końca m. marca 1884 r. dochód wynosił . . . 2,103,333 . 07
W tym samym czasie r. 1883 dochód wynosił 1,930,316 . 57

Zatem w r. 1884 więcej rs. 172,956 . 50

II. Na drodze żel. Warszawsko-Budzkiej.

Z przewozu osób rs. 19,466 k. 07
Z przewozu towarów 53,819 . 94
Różne dochody 5,522 . 87

Razem rs. 78,808 k. 88
W m-cu marcu 1883 r. było dochodu 102,782 . 27

Zatem w m. marcu 1884 r. mniej rs. 23,973 k. 19
Od 1-go stycznia do końca m. marca 1884 r. dochód wynosił . . . 236,338 . 72 1/2
W tym samym czasie r. 1883 dochód wynosił 304,883 . 66

Zatem w r. 1884 mniej rs. 68,543 . 93 1/2 (242-1-1)

Agronom Lesnik

b. cłew Instytutu w Marymoncie z r. 1861. Leśniczy lasów rządowych w Królestwie, do r. 1871 a następnie zarządzający dobrami i administratorem dóbr w g. grodziskiej (3,000 dziesięcin z miastem Cynszewem). Przyjął może obowiązki administratora lasu rybnego, od dany ogłoszenia, w Cesarstwie. Znajomość języków: polski, rosyjski i niemiecki. Wiadomość: Warszawa, Wspólna, 32—18, W. Zieliński. (238-1)

REDAKTOR I WYDAWCA Erazm Piłt.